

 HARLEQUIN[®]
TM

Medical[®]

Kate
Hardy
Spełnione marzenia



Kate Hardy

Spełnione marzenia

*Tłumaczenie:
Iza Kwiatkowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Spokojnie, skarbie, spokojnie. – Daniel gładził córeczkę po głowie. – Nic nie mów, tylko oddychaj. Raz, dwa wdech, raz, dwa wydech. O, tak. I jeszcze raz.

Dlaczego stan małej pogorszył się tak błyskawicznie? Dlaczego nie pomogła pełna para łaźienka? Mia dalej zanosiła się kaszlem, tym okropnym szczekającym, kokluszowym kaszlem. Był pewien, że pulsoksymetr wykazałby, że wysycenie krwi tlenem jest zdecydowanie poniżej normy.

Jak najszybciej trzeba zawieźć ją do szpitala. Wezwać karetkę? Nie, bo to by ją dodatkowo przestraszyło. Poza tym zawiezie ją szybciej niż ambulans, który najpierw musiałby tu dotrzeć. Ale w jego aucie będzie sama siedziała na tylnym siedzeniu i nikt nie będzie trzymał jej za rękę. Gdyby zadzwonił do mamy albo siostry, zjawiłyby się natychmiast, ale one też muszą tu dojechać.

Nie po raz pierwszy żałował, że jest samotnym ojcem. Gdyby ta durna emerytka za kierownicą, która zmiotła jego żonę z chodnika, tego dnia wzięła taksówkę, zamiast wsiadać do auta, nad którym już nie panowała...

No cóż, narzekanie nie wskrzesi Meg. Jest pozbawione sensu, a przyszło mu do głowy ze strachu, że nie uratuje córeczki. Że ją straci, bo w porę nie zauważył niepokojących objawów. Beznadziejny z niego ojciec. I beznadziejny lekarz.

Wziął dziecko na rękę.

– Myślę, że na ten kaszel potrzebujemy specjalnego lekarstwa, ale w domu go nie mam, więc zabiorę cię do swojej pracy, zgoda?

Mia przytaknęła, spoglądając na niego wielkimi brązowymi oczami. Jak oczy Meg. Zalało go poczucie winy. Zawiódł i Meg, i Mię.

– Jedziemy. – Złapał jeszcze pled i jej ulubionego misia, po czym wyszedł z domu. – Tatuś będzie prowadził, więc nie może trzymać cię za rączkę, ale miś Fred dotrzyma ci towarzystwa. – Zapiął ją w foteliku, przytulił do niej pluszaka i okrył ich pledem.

Przemawiał do córki przez całą drogę do szpitala oraz niosąc ją na oddział ratunkowy. W odpowiedzi słyszał tylko jej przeraźliwy kaszel. Na szczęście od razu dostrzegła ich pielęgniarka i bez namysłu skierowała do pediatry.

Nie znał dyżurującej lekarki, ale nie to było istotne.

– Witaj, Mia. Nazywam się Stephanie Scott – przedstawiła się dziewczynce, kucając przed nią.

Mia wykrztusiła tylko pierwszą sylabę odpowiedzi, bo znowu zaniósł się kaszlem.

– Skarbie, nic nie mów. Słyszę, co ci dolega. Założę ci zaraz na buzię maseczkę, która pomoże ci oddychać i zmniejszy kaszel. A do tego taki kapturek na paluszek. To nie będzie bolało. Ten kapturek puści promień światła przez paluszek i wyświetli cyferki konieczne, żebym mogła ci pomóc. Dobrze?

Mia pokiwała głową. Daniel wiedział, co doktor Scott chce zbadać, zakładając pulsoksymetr: puls oraz wysycenie krwi tlenem. Też by tak postąpił.

Spoglądając na ekran, uśmiechnęła się do Mii.

– Tego się spodziewałam. Przez inną maseczkę podam ci lekarstwo, które zlikwiduje kaszel, a teraz porozmawiam z twoim tatą, bo jemu chyba łatwiej mówić niż tobie. Zgadzasz się? – Gdy dziewczynka przytaknęła, zwróciła się do Daniela. – Podam jej adrenalinę, co bardzo poprawi oddychanie. Zrobię to za pomocą nebulizatora, więc mała tylko musi oddychać.

Wygląda to dosyć strasznie, ale nic złego się jej nie stanie.

– Okej – zgodził się ledwie żywy, ale czuł, że obserwując doktor Scott, zaczyna się relaksować. Wiedziała, co robi i to z uśmiechem, który... opromieniał cały gabinet.

Skrzywił się. O czym on myśli, mając ciężko chore dziecko?! Tym bardziej że od czterech lat, od śmierci Meg, nie spotyka się z kobietami, koncentrując się na dziecku i pracy.

– Panie Connor...?

– Przepraszam, nie usłyszałem.

– Pytałam, czy w rodzinie Mii występowała lub występuje astma albo alergie.

– Nie, nic z tych rzeczy.

– Czy mała miewa świszczący oddech albo czy się żali, że trudno jej oddychać?

– Nie.

– Czy zauważył pan, że czasami brakuje jej tchu?

Szybko się zorientował, że jest to lista objawów astmy.

– Nie. Uważa pani, że to może być astma?

– To prawdopodobne.

Pokręcił głową.

– Przeziębła się, co zawsze kończy się ostrym kaszlem. Jak była małeńka, złapała ostre zapalenie oskrzelików i przeleżała tu tydzień pod tlenem.

– Uhm... Często się zdarza, że po wirusie RSV maluchy ciężiej przechodzą każde kolejne przeziębienie. Pewnie teraz, jak widzi ją pan w masce, wraca tamto wspomnienie.

– Owszem. – Przypomniawszy sobie noc, kiedy na zmianę z Meg siedzieli przy łóżeczku, karmiąc małą przez sondę nosowo-żołądkową, bo po chorobie była zbyt wyczerpana, by pić samodzielnie. – Chyba trochę spanikowałem.

– Skądże, postąpił pan bardzo rozsądnie, przywożąc ją tutaj – zapewniła go. – Nie otrzymywała tyle tlenu, ile powinna, więc te leki bardzo jej pomogą. Ale chciałabym zatrzymać ją na noc. Mówi pan, że jest przeziębiona?

– Od trzech, czterech dni. A wczoraj zaczął się ten upiorny kaszel. – Westchnął. – Zawsze pomagała zaparowana łązienka. Daję jej wtedy do picia ciepły sok z czarnej porzeczki albo coś podobnego i trzymam ją na kolanach w pozycji pionowej.

– To właśnie należy zrobić. Przyczyną przeziębień jest wirus, więc antybiotyk nie pomoże, za to paracetamol zbije gorączkę.

Chciał powiedzieć, że jest lekarzem, ale to by Mii nie pomogło, a jest ważniejsza od jego dumy zawodowej.

– Dałem jej paracetamol jakieś cztery godziny temu, więc pora na następną dawkę.

– Często się pojawia taki kaszel?

– Zdecydowanie za często. Mia nie lubi opuszczać lekcji, ale nieustanny kaszel za bardzo ją męczy.

– Czy lekarz rodzinny przepisał jej kortykosteroidy?

– Nie.

– To leki przeciwastmatyczne, ale łagodzą również stany zapalne dróg oddechowych wywołane tym wirusem. Muszę zaznaczyć, że kortykosteroidy są takimi samymi sterydami, jakie produkuje każdy organizm, a nie tymi kojarzonymi z kulturystami.

Przepadło. Już nie mógł się przyznać, że jest lekarzem, bo oboje wprawiloby to w zażenowanie. Za to podobało mu się, że doktor Scott wszystko wyjaśnia. Szkoda, że jest w zespole oddziału ratunkowego, bo przydałaby się na neonatologii. Ale może tylko kogoś zastępuje? Sprawdzi to później. Jeżeli lekarka rzeczywiście ma zastępstwo, poprosi Thea, by ją wciągnął na ich listę. Byłaby cennym nabytkiem.

Mia oddychała coraz łatwiej. Stephanie spojrziała na dane z oksymetru.

– Teraz jestem już spokojniejsza. Mia, zostaniesz tutaj na noc, żebyśmy mogli sprawdzić, czy kaszel ustępuje, a gdyby nie ustępował, podamy ci więcej leku. Tatuś może z tobą zostać... – Spojrzała na Daniela. – Albo mamusia.

Wierzył, że mama Mii duchem będzie przy małej, ale... bardzo by chciał, by i ciałem była z nimi. Od czterech lat jest samotnym ojcem, tęsknota za Meg też nie wygasła. Jednak prawdę mówiąc, Mia i praca tak go pochłaniają, że nie ma czasu na analizowanie swojego osamotnienia.

– Ja z nią zostanę.

Zainstalowała ich na oddziale dziecięcym, po czym wypełniła kartę pacjenta.

– Zajrzę do was jutro przed końcem dyżuru – obiecała. – Jeżeli będzie pan czegoś potrzebował, proszę to zgłosić pielęgniarce, a gdyby działo się coś złego, proszę nacisnąć ten guzik i natychmiast ktoś do was przyjdzie.

Znał to na pamięć, ale uznał, że komentarz byłby z jego strony grubiaństwem.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Ucisnęła rączkę Mii. – Postaraj się odpoczywać, okej?

Dziewczynka słabo przytaknęła.

– Do zobaczenia.

Już w przerwie czuła pokusę, by odwiedzić pana Connora i jego córeczkę. Ojciec sprawiał wrażenie zmęczonego i zaniepokojonego. Poza tym rzadko się zdarzało, by z dzieckiem zostawał tylko ojciec. Chorymi dziećmi zajmowały się zazwyczaj matki. Być może matka Mii też nie czuje się dobrze albo pracuje na nocnej zmianie. Niewykluczone, że mężczyzna samotnie wychowuje dziecko i przeraził się, że tak szybko się rozchorowało.

Spokojnie. Należy zachować dystans. I się nie angażować, pamiętając o tym, jak jej świat się zawalił, gdy zajęła się problemami zdrowotnymi pewnej osoby. I chociaż minęły już cztery lata od rozvodu, przykre wspomnienia nie zbladły. Prysły marzenia, straciła drugą rodzinę przez to, że najwyżej stawiała pracę.

Teraz została jej wyłącznie praca. I tym musi się zadowolić. Koniec z uzalaniem się nad sobą. Musi się skoncentrować, bo ma nocny dyżur na pediatrycznym oddziale ratunkowym.

Przekazawszy oddział nowej zmianie, poszła na pediatrię. Ojciec Mii wyglądał, jakby oka nie zmrużył, za to dziewczynka spała, nadal kaszłąc przez sen.

– Dzień dobry – powitał ją znużonym tonem.

– Trudna noc? – zapytała ze współczuciem.

Przytaknął.

– Zastanawiałam się nad jej przypadkiem. Pomyślałam, że to może być nadreaktywność oskrzeli. Kiedy się przeziębimy, drogi oddechowe trochę puchną, ale w przypadku nadreaktywności zbyt gwałtownie reaguje cały układ oddechowy. – Pospiesznie nakreśliła schemat na kartce. – To są płuca Mii. Wygląda to jak drzewko, którego pniem jest tchawica z mniejszymi odgałęzieniami. Drogi oddechowe są otoczone mięśniami jak pień korą, a wewnątrz wyścielone błoną, która wydziela śluz oczyszczający płuca. Z powodu przeziębienia mięśnie się zaciskają, śluzówka puchnie i wydziela więcej śluzu niż normalnie. Drogi oddechowe się zwężają, co z kolei utrudnia oddychanie. – Przeniosła na niego wzrok, by się zorientować, czy ją zrozumiał.

– Nadreaktywność oskrzeli... Jest coś na to?

– Tak. Kortykosteroidy, inhalator oraz nebulizer. Wypiszę panu receptę. Jak mała się obudzi, pielęgniarka pokaże panu, jak się ich używa.

– Dziękuję.

– Są też pewne objawy niepożądane – zastrzegła się. – Może ją boleć głowa albo brzusek, albo może dostać torsji. Gdyby wystąpiły, lekarz rodzinny może nieco zmienić leczenie, ale uważam, że to wystarczy.

Przegarnął włosy palcami.

– Dziękuję. Dziękuję też za okazaną wczoraj wyrozumiałość. Była pani wspaniała dla Mii.

Te słowa sprawiły jej dużą przyjemność. To niebezpieczne. Nie pozwalała sobie na taką reakcję. Wiedziała, że jest dobra i że robi, co do niej należy, ale nigdy nie spoufalala się ani z pacjentami, ani z kolegami po fachu. Joe dał jej nauczkę i od tej pory wołała być sama. Z nikim nie wiązać żadnych nadziei, z nikim, kto mógłby zawieść jej zaufanie.

– To moja praca. Ma pan jeszcze jakieś pytania?

– Nie, dziękuję.

– Wobec tego życzę powodzenia.

Cztery dni później wezwano ją na oddział położniczy, by zbadała noworodka z nieplanowego cesarskiego cięcia. Lekarz był jeszcze w trakcie operacji, więc przedstawiła się położnej oraz lekarzowi i czekała na dziecko.

– Co się stało?

– Stan przedrzucawkowy. Zupełnie nieoczekiwanie – poinformowała ją położna. – Podczas ostatniej wizyty kontrolnej wszystko było w porządku. Miała trochę za wysokie ciśnienie, ale tego dnia załatwiała sporo spraw. Dzisiaj nagle poczuła się fatalnie, bolała ją głowa i spuchły kostki. Położna środowiskowa skierowała ją do nas. Z bardzo wysokim ciśnieniem i białkiem w moczu. Danielowi nie podobała się praca serca malucha, więc ją tu przewiózł.

Daniel to ten położnik, pomyślała.

– Który to tydzień? – zapytała.

– Trzydziesty szósty.

– Coś ponadto?

– To jedyna komplikacja – odparła położna.

Wystarczająco poważna.

Gdy już przecięto pępowinę, dokładnie zbadała noworodka. Czynność serca oraz oddychanie trochę za wolne, rączki i stópki lekko zasinione, ale na szczęście napięcie mięśni prawidłowe, a na dodatek chłopczyk się skrzywił i zakwilił.

Owinęła go w czystą chustę i podała matce.

– Moje gratulacje – powiedziała. – Śliczny chłopaczek. Ale zabiorę go na oddział opieki specjalnej, bo ma kłopoty z oddychaniem, dlatego że trochę za wcześnie przyszedł na świat. To się często zdarza, więc proszę się nie martwić. Może go pani odwiedzać o każdej porze, a jak będzie pani miała jakieś pytania, to będę na miejscu.

– Dziękuję – wyszeptała kobieta.

Podczas gdy instalowała noworodka na oddziale, położnicę przewieziono do sali pooperacyjnej. Nieoczekiwanie podszedł do niej położnik, zdejmując z twarzy maseczkę.

– Przepraszam, że wcześniej nie miałem okazji się przedstawić. Daniel...

– Pan Connor...

Ostatnia osoba, której by się spodziewała w tym miejscu! I pomyśleć, jak bardzo się starała wszystko mu tłumaczyć. Wyszła na idiotkę. Jako lekarz doskonale wszystko wiedział. Tym bardziej że w hierarchii stoi wyżej od niej, bo operuje. Otrząsnęła się i przestawiła na tryb zawodowy.

– Jak Mia?

– Dobrze, dzięki. – Westchnął. – Trochę się wstydzę, że tak spanikowałem. Przepraszam,

wiem, że powinienem był się przyznać, że jestem lekarzem.

Jest speszony? To znaczy, że chyba nie wszystko stracone. To dobrze, bo na pewno będą razem pracować.

– Nie ma problemu. Każdy rodzic wpada w panikę, kiedy jego dziecko nie może oddychać. Lekarz pewnie przeżywa to jeszcze bardziej, bo zna ewentualne powikłania. Jest się czego bać. – Uśmiechnęła się. – Za to ja przepraszam za ten rysunek. Wyszło na to, że jajko mądrzejsze od kury.

Roześmiał się.

– Nie masz za co przepraszać. To drzewko bardzo mi wtedy pomogło. Prawdę mówiąc, cieszę się, że jesteś w zespole pediatrycznym. Za pierwszym naszym spotkaniem zastanawiałem się, czy jesteś na zastępstwie.

– Nie, jestem przypisana do pediatrycznego oddziału ratunkowego. Akurat kiedy dołączyłam do zespołu, Rhys Morgan połączył go z ratunkowym. – Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. – Dlaczego jesteś zadowolony, że jestem na pediatrycznym?

– Bo gdybyś była na zastępstwie, zamierzałem poprosić mojego szefa, żeby wciągnął cię na listę neonatologii. Umiesz rozmawiać z przerażonymi rodzicami – dodał.

– Dzięki.

– Dasz się później zaprosić na kawę?

Na kawę? Zaprasza ją jako koleżankę, jako wdzięczny rodzic, czy chce się z nią spotykać częściej? Przeraziła się. Zwłaszcza że nie wiedziała, czy jest żonaty. Za nic w świecie nie umówi się z facetem, który nie jest wolny.

W ogóle nie ma ochoty w cokolwiek się angażować. Najbezpieczniej dzielić ludzi na pacjentów oraz koleżanki i kolegów z pracy. Trzymała się tego od rozvodu.

– Nie trzeba, naprawdę. Zrobiłam, co do mnie należało. – Speszona dodała: – Muszę wracać na oddział.

– Rozumiem. Stephanie, miło było cię znowu spotkać.

– Ciebie też – rzuciła, po czym pospiesznie umknęła, by jeszcze bardziej się nie zbłąźnić.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Stephanie, masz gości – oznajmiła Lynn, jedna z pielęgniarek pediatrycznych.

Goście? Nikogo się nie spodziewała. W Londynie zna tylko tych, z którymi pracuje albo sąsiadów z bloku, w którym mieszka. Joe na pewno nie pofatygowałby się do Londynu. Po tym, jak rozpadło się ich małżeństwo, nie było mowy, by pozostawali w przyjaźni.

Odeszła od niego, bo w jego oczach widziała, że wini ją za wszystko, że nią gardzi. Nie potrafiła z tym żyć. Oraz z tym, że miał rację. Bo była egoistką, która nie potrafiła uznać rodziny za priorytet. Okej, nie pora użalać się nad sobą. Zapisała dokument w komputerze, po czym ruszyła do stanowiska pielęgniarek. Z daleka rozpoznała Daniela Connora z córeczką.

– Dzień dobry, pani doktor – rzekła onieśmielona Mia, wręczając jej własnoręcznie narysowaną kartkę z podziękowaniem i papierowy talerz nakryty przezroczystą folią. – Zrobiłam je, żeby podziękować pani i paniom pielęgniarkom za opiekę.

Muszelki z kremem pracowicie udekorowane kolorowymi groszkami. Zasadniczo nie przyjmowali prezentów od pacjentów, ale taka kartka i domowej roboty ciasteczka od małej dziewczynki były do zaakceptowania. Zwłaszcza że należy się nimi podzielić z personelem, który jej doglądał. Stephanie przykucnęła.

– Mia, bardzo ci dziękuję. Kartka jest piękna, a ciasteczka wyglądają smakowicie. Mama ci pomagała?

– Nie, niania Hestia. – Górna warga lekko jej zadrżała. – Moja mamusia jest w niebie.

– Och, jak mi przykro – wyszeptala Stephanie. Sprawiała przykrość dziecku i źle oceniła Daniela. Los musiał go okrutnie doświadczyć.

Teraz już widziała, dlaczego lekko się skrzywił, gdy zapytała, czy może mama chce spędzić noc przy łóżeczku Mii. To też tłumaczyło jego przerażenie z powodu pogarszającego się stanu zdrowia córki. Mała Mia to wszystko, co mu zostało, pomyślała ze ściśniętym sercem. Stracić kogoś, kogo się kocha, to tragedia, ale jeszcze większa, gdy traci się kogoś, kto kochał nas z wzajemnością.

– Ale mam tatusia – dodała dziewczynka, jakby czytając w jej myślach, jednocześnie przypominając, że życie oprócz ciemnych ma też jasne strony.

Stephanie podniosła wzrok na Daniela.

– Współczuję – powiedziała bezgłośnie.

Machnął ręką, ale czuła, że nie jest łatwo. Znowu nie umiała się znaleźć wśród ludzi. Potrafi postępować z pacjentami oraz kolegami po fachu. Pozostałe interakcje są zdecydowanie trudniejsze. I dlatego ich unika.

– Chyba już zawiozę tę młodą damę do domu – odezwał się Daniel, jakby wyczuwając jej zmieszanie.

– Hm... Mia, dziękuję z całego serca za tę wizytę. Cieszę się, że czujesz się już lepiej. Przyczepię twoją kartę na specjalnej tablicy, żeby wszyscy ją widzieli, a babeczkami podzielę się z innymi, bo wszyscy na nimi przepadamy.

– Dla pani jedno udekorowałam specjalnie – powiedziała dziewczynka, wskazując ciastko obficie obsypane groszkami.

– Śliczne. Dziękuję. – Pomachała im na pożegnanie, a potem wypiekami Mii poczęstowała koleżanki.

Naszła ją refleksja, że obcy ludzie potrafią być dużo bardziej serdeczni niż rodzina. Poczuli się osamotniona. Nie ma żadnej rodziny, nawet teściów, którzy ledwie ją akceptowali.

A ponieważ dopiero miesiąc temu przeprowadziła się z Manchesteru do Londynu, nie zdążyła zawrzeć nowych znajomości.

Koniec marudzenia. Jest dobrze. Żadnych problemów w pracy, gładko weszła w nowe środowisko i już czuła się członkiem zespołu. Być może dlatego, że wychowała się w domu dziecka. Po prostu umiała się znaleźć w dużej grupie czy to w szkole, czy na uczelni. Ale w rodzinie...

Owszem, rodzina męża jej nie akceptowała z powodu pochodzenia i zawsze traktowała jak intruza, ale i ona sama przyczyniła się do rozpadu związku. Nieobyta z dynamiką rodziny, nie potrafiła odpowiednio reagować. Nigdy nie wiedziała, czy żartują, czy nie; nigdy nie włączała się do rozmowy z obawy, że kogoś urazi.

Czy można się dziwić, że utrzymywali dystans? Joe oczywiście brał ich stronę, bo byli jego rodziną, a Stephanie do niej nie należała.

– Przestań się nad sobą litować – prychnęła. Zrobiła już dobry początek. Lubi koleżanki i kolegów, ma ładne mieszkanie i odpowiada jej praca w tym szpitalu. Przed nią nowa kariera. I nie będzie się mazać z powodu jakiegoś głupiego ciastka. Nawet z różowymi groszkami.

Wszystko szło gładko do piątkowego wieczoru. W pubie miał się odbyć międzywydziałowy quiz. Ledwie weszła do lokalu głośno witana przez swój zespół, od razu rzuciło się jej w oczy, kto siedzi przy stole oddziału położniczego.

Daniel Connor. Była zaskoczona swą reakcją, tym bardziej że normalnie oprócz pacjentów wręcz nie dostrzegała mężczyzn. Od rozstania z Joem żaden nie przyciągnął jej uwagi. I nie powinna interesować się Danielem, bo to facet z dużym bagażem. Z rodziną. O prawdziwej rodzinie marzyła od dziecka, ale w bolesny sposób dowiedziała się, że to nie dla niej.

Z wymuszonym uśmiechem ruszyła w stronę stołu pediatrii. Katrina Morgan klepnęła sąsiednie krzesło.

– Trzymam je dla ciebie.

– Dzięki.

– Też tak się spotykaliście tam, gdzie pracowałaś?

– W Manchesterze? Rzadziej niżbym chciała. Spotkania ograniczały się do chińszczyzny, kręgli, czasami szliśmy do jakiegoś klubu.

– To tak jak my – powiedziała Katrina. – Mamy też doroczny bal dobroczynny.

Organizuje go moja kuzynka. To jest główna atrakcja naszego życia towarzyskiego. Szkoda, że musisz na to czekać do przyszłego roku.

– Z przyjemnością zaczekam – odparła. Myśl pozytywnie. Była to jej żelazna reguła, trzymała się jej nawet w ponurych dniach poprzedzających rozstanie z Joem. Uśmiechaj się do wszystkich, a oni odwzajemnią uśmiech.

Popijając wino, brała aktywny udział w konkursie. Po każdej rundzie zespół, który zebrał najmniej punktów, odpadał. Do ostatniej rundy awansowały drużyny oddziału położniczego oraz dziecięcego. Szły łeb w łeb.

Pytania z dziedziny historii, jedynego przedmiotu, dla którego była kiedyś skłonna poświęcić medycynę.

– Skąd ty masz taką wiedzę? – dziwiła się Katrina po tym, jak Stephanie podała imię czwartej żony Henryka VIII oraz odpowiedziała na pytanie, jaki spotkał ją los.

– To zasługa pewnego szkolnego wierszyka. Poza tym bardzo lubiłam historię. Dobrze, że inni w naszej drużynie znają się na sporcie, bo nie mam o tym zielonego pojęcia.

– Z literatury też jesteś dobra – zauważyła Katrina. – I z wiedzy ogólnej.

– No tak, dużo czytałam. – Pozornie zbagatelizowała ten komplement, ale było jej miło.

Tak, pasuje do tego szpitala. Będzie dobrze.

– Zwycięzcą jest, różnicą dziesięciu punktów, drużyna pediatrów! Ale, Rhys, nie uda się wam wygrać dwa razy z rzędu – ostrzegł go Max Fenton. – Nadal prowadzimy.

– Tylko po dwóch konkursach. Jeszcze nie dziel skóry na niedźwiedziu – roześmiał się Rhys. – Mamy teraz tajną broń.

– Która równie dobrze mogłaby być w naszej drużynie, zważywszy, że ratunkowa pediatria jest silnie związana z ratunkowym.

– Łapy przy sobie. Ona jest nasza.

Czuła, że jest to jedynie przyjacielska wymiana zdań, ale mimo to postanowiła dyplomatycznie ulotnić się do toalety, by tam przeczekać, aż temperatura opadnie.

Wróciwszy, zorientowała się, że zebrani w pubie się przemieszali i siedzą przy różnych stołach. Przystanęła.

– Stephanie!

Uradowana, że nie wszyscy ją opuścili, odwróciła się w kierunku tego głosu.

Daniel Connor. Uśmiechał się do niej.

– Położyliście nas na obie łopatki, czy zgodzisz się więc, żebym postawił ci drinka dla uczczenia zwycięstwa?

Jak koleżance z pracy? Jeżeli potrafi zaliczyć go kategorii kolegów oraz wygasić to ciepło koło serca, ilekroć się do niej uśmiecha, to czemu nie? Już wie, że nie ma żony, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by zaproponował jej drinka jako komuś więcej niż koleżance z pracy. Z drugiej jednak strony na pewno dźwiga bagaż emocjonalny dorównujący jej przykrym doświadczeniem. Ani jemu, ani jej nie są potrzebne nowe komplikacje.

– Stephanie...

– Koleżeński drink – zastrzegła się. – Z przyjemnością.

– Czego się napijesz?

– Poproszę o wodę gazowaną.

– Już idę, a ty usiądź.

Wrócił z dwiema szklankami wody. Bo ma dyżur pod telefonem? Czy dlatego, że jest samotnym ojcem, a w nocy Mia może się obudzić i go zawoła?

– Skąd masz tak rozległą wiedzę?

– Zmarnowana młodość – wyjaśniła z uśmiechem. Niech Daniel interpretuje to, jak chce. Nie powie mu, że rosła z nosem w książkach, by się odciąć od tego, co ją otaczało.

– Jestem pod wrażeniem. I zastanawiam się, jak cię włączyć do naszej drużyny.

Tym razem roześmiała się na głos.

– Sorry, Max Fenton już sugerował to Rhysowi i odszedł z kwitkiem.

– Ja to nie Fenton.

– Nie sądzę, żebyś miał szansę. – Obracała w palcach szklankę. – Przyjmij wyrazy współczucia z powodu śmierci żony. Musi ci być bardzo ciężko.

– Tak, nie mogłem się pozbierać, kiedy zginęła. – Wykrzywił wargi w grymasie. – Lepiej, jak od razu ci o tym opowiem, żeby jak najszybciej mieć za sobą wszelką litość.

– Nie musisz – wycofywała się pospiesznie. – Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

– Ciekawość to nic złego. Ale wolę, żebyś usłyszała to ode mnie. – Posmutniał. – To był nieszczęśliwy wypadek. Cztery lata temu. Mia miała wtedy dwa lata. Starsza pani wpadła w panikę, kiedy parkując, pomyliła pedał sprzęgła z pedałem gazu. Z impetem wjechała na chodnik, rozjeżdżając Meg. Mieliśmy szczęście, że nie zabiła Mii. Meg miała tyle przytomności umysłu, że w ostatniej chwili odepchnęła od siebie wózek.

Słuchała go wstrząśnięta.

– To straszne...

– Dotknęło to nie tylko mnie. Rodzice Meg stracili córkę, Mia matkę, moja rodzina synową... Myślę, że ta staruszka do tej pory ma koszmarne sny. Na rozprawie się załamała. Ale to był wypadek. Nie zamierzała zabić Meg. – Wzruszył ramionami. – Czasami się zastanawiam, co by było, gdyby na prośbę bliskich zrezygnowała z prowadzenia auta, zamiast się upierać, że jeszcze może. Meg by żyła, Mia może miałaby braciszka albo siostrzyczkę. I pewnie psa. – Odetchnął głębiej. – Bez sensu jest tak się tym katować, bo już niczego nie zmienię. I mam dla kogo żyć. Dla Mii, dla rodziców i dla teściów.

To wielkie szczęście, ale mu tego nie powie. Trąciłoby to prostactwem.

– Oni bardzo nam pomagają. – Uśmiechnął się. – Jak mam nocny dyżur, mama odwozi ją do szkoły. Lucy, moja siostra, uczy w tej samej szkole, więc kiedy mam dyżur w dzień, po lekcjach zabiera ją do siebie, chyba że ma jakieś zebranie. Wtedy Mię odbiera mama i daje jej u siebie kolację. Mam dużo szczęścia.

– Mia też. Bo ma tylu opiekunów.

– Oczywiście. A jaka jest twoja historia? – zapytał.

– Ja... – wykrztusiła – nie mam historii. – Takiej, o której chciałyby mówić. Nieudane małżeństwo, nieudana ciąża jako surogatki, nieudane stosunki z rodziną męża.

– Innymi słowy, nie wtrącaj się.

– Przepraszam, nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Wcale się nie wtrącasz.

Zauważyłam, że w tym szpitalu personel jest bardzo zżyty.

– W twoim poprzednim szpitalu układy były inne?

Dzięki Bogu, zmienił temat.

– Tak, raczej tak. Nie mam nic do opowiedzenia. Jestem klasyczną rozwódką.

Aha, jest o czym mówić, pomyślał, wyczuwając, że zamknęła się w skorupie. Robił to samo przez większą część tych czterech lat. Trzymał ludzi na dystans, unikał rad przyjaciół i wysiłków matki, która podsuwała mu kandydatki, by oderwał się od przeszłości. Jeżeli więc zacznie teraz naciskać, to ona zrobi to samo: znajdzie pretekst, by wyjść z pubu. Trzeba sporo odwagi, żeby brać udział w międzywydziałowej imprezie, dźwigając bagaż ponurej przeszłości.

– Zrozumiałem.

Kamień spadł jej z serca, że nie musi niczego wyjaśniać, a Daniel skierował rozmowę na bezpieczniejsze tory. Pytał, od kiedy jest na tym oddziale, czy już się zadomowiła w Londynie oraz o różnice między poprzednim a obecnym miejscem pracy.

– Dan, nam nadzieję, że nie próbujesz podebrać nam naszej gwiazdy – odezwał się Rhys Morgan, podszedłszy do ich stołu.

– A jeżeli próbujesz – wtrąciła się Katrina – to pogadam z moją kuzynką.

– Z kuzynką? – zdziwiła się Stephanie. – Ktoś z twoich bliskich pracuje na położniczym?

– Maddie Perkins – wyjaśniła Katrina. – Na pół etatu. Pewnie poznałaś jej męża Thea.

– To mój szef – oznajmił Daniel. – Nie ma go tu. Ale gdyby był, to wy stawialibyście nam drinki.

– Dan, chyba śnisz... Ostatnia runda zawsze jest między nami i drużyną Maxa – przypomniał mu Rhys. – W poniedziałek spotykam się z nim w sprawie pewnego projektu. Stephanie, z tobą też chcę o tym porozmawiać.

– Rhys, porozmawiasz z nią w poniedziałek – rzekła z naciskiem Katrina. – Teraz jesteście po dyżurze.

– Wiem. I czeka na nas opiekunka do dziecka. – Rhys przytulił Katrinę. – Rozumiem. Już się zamykam. Idziemy do domu. Do zobaczenia, Stephanie.

– Do poniedziałku. – Uśmiechnęła się, po czym zwróciła do Daniela. – Na twój powrót pewno też czeka babysitter.

Nic dziwnego, że o tym wie. Przecież leczyła Mię. Zaintrygowała go różnica między tamtą promienną, pewną siebie lekarką na oddziale a tą lekko onieśmiałoną kobietą, która otacza się murem. Z drugiej strony ta fascynacja go zmartwiła. Okej, upłynęły cztery lata od śmierci Meg, ale jeszcze nie dojrzał do myśli o nowym związku. Bo pierwsze miejsce należy się Meg. Chyba Stephanie też ma ciężko, więc z sensem będzie utrzymać tę znajomość na platformie zawodowej. Mimo to może być dla niej miły.

– Są z nią moi rodzice. Jak chcesz, mogę podrzucić cię do domu.

– Nie, dziękuję. Do widzenia.

Szła do domu, rozmyślając o Danielu. Spodobała się jej osobowość, uśmiech i niebieskie oczy, których spojrzenie przyprawiało ją o szybsze bicie serca. Teraz, kiedy już wiedziała, że jest wolny, uznała, że może ulec tej fascynacji. Ale wiązało się to z komplikacjami. Stracił żonę w wyjątkowo tragicznych okolicznościach. Cztery lata temu, ale to nie znaczy, że już się po tym podniósł.

No i jest Mia. Słodka dziewczynka, ale na pewno tęskni za mamą. Stephanie doskonale to rozumiała. Mia straciła matkę, mając dwa lata, ona mniej więcej w tym samym wieku. Ale Mia ma tatę, a ona nikogo. Co więcej, jest jeszcze rodzina Daniela, w tym teściowie.

Rodzice Joego nigdy jej nie zaakceptowali. Teściom Daniela trudno będzie pogodzić się z myślą, że zięć się z kimś spotyka. Uważaliby, że ta kobieta chce zająć miejsce ich nieżyjącej córki, więc mieliby dodatkowy powód, by jej nie akceptować. Lepiej będzie, jak pozostanie koleżanką w pracy.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Doktor Scott, właśnie pani szukałem! – ucieszył się Rhys. – Chciałem zamienić kilka słów. Możesz na chwilę zajść do mnie?

– Oczywiście. – Aha, w sprawie projektu, o którym wspomniał w piątek po konkursie.

– Jak się u nas czujesz? – zapytał, wskazując jej fotel.

– Doskonale. I odpowiada mi współpraca pediatryczna z zespołem ratunkowego.

– Miło to słyszeć. Właśnie o tym chciałem porozmawiać. Pracuję nad nowym międzyoddziałowym projektem, który ma na celu usprawnić łączność między zespołami.

– To świetnie, pediatria ratunkowa doskonale się sprawdza we współpracy z oddziałem ratunkowym.

– Oraz położniczym.

Tam, gdzie pracuje Daniel. Serce jej zabiło szybciej. Głupie serce. Skup się, jesteś w pracy.

– Oczywiście. Musimy zbadać każde dziecko natychmiast po skomplikowanym porodzie, a potem czuwać nad jego stanem. A jak już mama wypisze się ze szpitala, w razie problemów maluch wróci do nas.

– Otóż to. Uważam, że powinnaś należeć do zespołu współpracującego z położniczym. Zgadzasz się?

– Tak – odrzekła. – Dzięki, że o mnie pomyślałeś.

– Okej. Zadzwońię do Thea i powiem, że ludzie z jego zespołu mają kontaktować się z tobą.

Po obchodzie uzupełniała karty pacjentów, gdy ktoś zapukał do otwartych drzwi gabinetu. Podniosła wzrok. Daniel. Ratunku! Jej żołądek nie powinien tak się zachowywać, nawet jeżeli Daniel ma piękne niebieskie oczy, a jego uśmiech opromienia cały świat.

Odetchnęła głęboko, by odzyskać równowagę.

– Witam, doktorze Connor.

– Dan – poprawił ją. – Widzę, że jesteś zajęta, ale mogę słówko? Albo później, jeżeli nie masz czasu.

– Może być teraz, bo papierkowa robota nie ma końca. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Rhys już z tobą rozmawiał na temat projektu łącznikowego?

– Tak. Czy to ty masz być tym łącznikiem z położniczego?

Przytaknęła.

– Więc chyba oboje zostaliśmy łącznikami. Jesteś zajęta w przerwie na lunch?

Mogła się wykręcić, ale gdy otworzyła usta, wyszło z nich nie to, co chciała powiedzieć.

– Jeżeli kanapkę i spacer można uznać za zajęcie...

– To może razem chodźmy na ten spacer z kanapką.

To prawie randka. Poczwała, że się czerwieni.

– Porozmawiamy o tym projekcie i zastanowimy się, czego potrzebujemy. – Skrzywił się.

– Wiem, że to nie fair prosić, żebyś przerwę na lunch poświęciła pracy.

Praca. Oczywiście, że to tylko praca.

– Nie, w porządku. Inaczej musielibyśmy spotkać się między pacjentami. A wtedy w połowie na pewno by nas odwołano.

– Albo przed dyżurem lub zaraz po, a możliwe, że nasze dyżury by się nie pokrywały. Uznałem, że lepiej będzie, jak pogadamy w przerwie na lunch.

- Słusznie. Wobec tego jesteście umówieni.
- Super. Przyjdę po ciebie. – Uśmiechnął się i zniknął.

Dziwne, że zrobiło się jej ciepło koło serca. Dziwne i głupie. Chodzi wyłącznie o pracę. Spędzą razem przerwę na lunch tylko dlatego, że wtedy najłatwiej się spotkać. Więc lepiej, by oprzytomniała. I to szybko.

Na oddziale nareszcie zapanował spokój, więc zgodnie z umową Daniel mógł spotkać się ze Stephanie. W stołówce kupili jedzenie, a potem przeszli do parku na wprost szpitala i usiedli na ławce.

- Jak minął poranek? – zapytała.

Jak ona ładnie się uśmiecha, pomyślał.

- W porządku. A u was?

- Spokojnie. Gdyby nie ta biurokracja... – odparła z lekkim przekąsem w głosie. –

Obawiam się, że to się nigdy nie zmieni.

Trudno było mu się skoncentrować na rozmowie o roli, która im przypadła, bo myślał tylko o tym, by dotknąć jej włosów, sprawdzić, czy są tak jedwabiste, na jakie wyglądają. Paranoja, nigdy nie miał takich myśli.

Ale wyglądała tak słodko, była tak poważna i skupiona na wpisywaniu notatek do komórki, gdy omawiali szczegóły funkcjonowania oddziałów, że pod wpływem chwili musnęła ją wargami. Tylko jeden raz.

- Dan...

– Hm... – Zaczerwienił się. – Przepraszam, testowałem wielozadaniowość, ale mi nie wyszło. Mam na to za mało chromosomów.

Roześmiała się. Naprawdę śliczna, pomyślał z przerażeniem. On tak na kobiety nie patrzy. Postrzega je wyłącznie jako członków rodziny, lekarki lub pacjentki. A ta może poważnie zaburzyć jego spokój.

– Nie masz się czego wstydzić – rzekła. – A może na co dzień masz do czynienia z wojującymi feministkami?

- Jak na przykład młodsza siostra despotka? – zapytał ze śmiechem.

Stephanie spoważniała. Powiedział coś niestosownego? Nie warto pytać, bo już się otoczyła murem. Reszta rozmowy przebiegła w atmosferze stricte zawodowej. Stephanie robiła notatki, by potem napisać sprawozdanie.

- Prześlę ci je pocztą elektroniczną, żebyś sprawdził, czy czegoś nie pominęłam.

- Super, dzięki.

– Tatusiu, a Ellie będzie druhną na ślubie – poinformowała go Mia, gdy skończył czytać bajkę na dobranoc.

- O, fajnie.

- Będzie miała sukienkę jak królowa. Fioletową.

Do czego ona zmierza?

- Też bym chciała być druhną – wyznała Mia, a on odetchnął z ulgą.

- Na pewno byłabyś piękną druhną. Może kiedyś nią zostaniesz.

- Jak będzie ślub cioci Lucy – rozmarzyła się.

Nie zanosilo się na to, zważywszy, że Lucy jeszcze nie doszła do siebie po rozwodzie. Ale to nie temat dla sześciolatki.

- Być może.

- Ellie będzie miała nową mamę – mówiła Mia. – I dlatego będzie druhną.

O kurczę. Już wie, do czego córeczka zmierza.

- Nie taką niedobrą jak macocha Królowy Śnieżki. Ona jest bardzo miła. Nauczyła Ellie

rysować koty. – Mia przygryzła wargę. – Ellie ma szczęście. Będzie miała dwie mamusie.

A ona nie ma nawet jednej.

Tylko egoista wykręca się od spotkań z kobietami? Powinien poszukać kogoś, kto by mógł zostać matką Mii? Przygniatało go poczucie winy.

– Tak, Ellie ma szczęście – przyznał. – Ale ty też masz szczęście, bo masz dwie babcie i ciocię Lucy.

– Taak.

Dwie babcie i jedna ciocia to nie to samo co mama. Miał sobie za złe, że skutecznie oduczył małą wyrażania emocji. Zrozumiał, że jego dziecko cierpi.

– Twoja mamusia bardzo cię kochała. – Gładził ją po głowie. – Ja też bardzo cię Kocham.

– A ja ciebie, tatusiu.

– Śpij smacznie, słonko. – Znowu zachował się jak egoista, ucinając tę rozmowę, ale nie wiedział, co powiedzieć. – Do zobaczenia rano.

– Dobranoc, tatusiu. – Otuliła się kołdrą.

Myślał o tym przez resztę wieczoru. Oraz następnego dnia. O mamie dla Mii. Potrafi to zrobić? Znaleźć kobietę, która zajmie miejsce Meg?

Ale przecież poznał kogoś. Pierwszą kobietę, która przyciągnęła jego uwagę od śmierci Meg. Ale już samo to sprawiło, że miał wyrzuty sumienia, że sprzeniewierzył się Meg. Mia jasno dała mu do zrozumienia, że chce mieć matkę. Może to tylko przemijająca faza? Co by czuła, gdyby zaczął się z kimś spotykać? Miałaby mu to za złe?

A Stephanie? Nie chce mówić o sobie i podobnie jak on poświęca cały czas pracy, więc nie ma miejsca na związek. Nawet gdyby miała czas, to czy chciałaby się związać z facetem z dzieckiem?

Bił się z myślami przez całą drogę do domu. Gdy się tam znalazł, zastał siostrę, która na kanapie czytała książkę.

– Męczący dzień? – zapytała, podnosząc wzrok.

– Może być – skłamał.

– Dan, znamy się tak długo, że wiem, że to nieprawda. Chodź do kuchni. Zostawiłam ci trochę spaghetti. Pogadamy, zanim się odgrzeje.

– Lucy, odczep się. – Mimo to ruszył za nią.

– Martwię się o ciebie. – Wstawiła spaghetti do mikrofal, po czym usiadła przed nim. – Wyrzuć to z siebie.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Westchnął. – Wczoraj Mia mnie poinformowała, że jedna z jej koleżanek będzie miała drugą mamę.

– To Ellie. – Lucy pokiwała głową. – Ta jej nowa mama jest bardzo sympatyczna.

– Mia, hm... dała mi do zrozumienia, że też chce mieć mamę.

– I to cię tak zaniepokoiło?

– Wręcz poraziło. – Skrzywił się. – Lucy, czy uważałabyś za niestosowne, gdybym się z kimś spotykał?

– To zależy. Jeżeli tylko po to, żeby Mia miała mamę, to tak bym uważała. – Zawahała się. – Ale gdyby to był ktoś, z kim ty sam miałbyś ochotę się spotykać, to co innego. Od dawna obydwie z mamą uważamy, że powinieneś mieć w życiu trochę przyjemności. Mia jest kochana, ale dla samotnego rodzica to ogromne obciążenie. Wychodzisz gdzieś tylko z nami albo jak się trafi impreza w szpitalu.

– Sugerujesz, że nie udzielam się towarzysko.

– Bo się nie udzielasz.

– Dręczy mnie poczucie winy – wyznał. – Jakbym zdradzał Meg.

– Bzdura – prychnęła Lucy. – Pomyśl inaczej: gdybyś to ty zginął w wypadku, czy chciałbyś, żeby Meg była sama aż do śmierci?

– Nie jestem sam – bronił się. – Mam Mię, mam ciebie, mamę, tatę i Parkerów.

– Dziecko i wspierająca rodzina to nie to samo co kobieta. Masz dopiero trzydzieści pięć lat, a prowadzisz się jak starzec. – Milczał. – Chciałbyś, żeby Meg była sama? – nalegała Lucy.

– Nie. – Westchnął. – Chciałbym, żeby znalazła kogoś, kto by ją kochał tak jak ja. Faceta, który pokochałby Mię.

– No widzisz. Meg była moją przyjaciółką, nie tylko szwagierką. Znałam ją dobrze, więc wiem, co by czuła. To samo co ty. – Wzruszyła ramionami. – Poznałeś kogoś?

Milczał.

– To dlaczego się z nią nie umówisz?

Rzucił jej wymowne spojrzenie. Czy to nie oczywiste?

– Co złego może się stać? – Ponieważ milczał, sama sobie odpowiedziała: – Że odmówi.

I będziesz w tym samym położeniu co teraz. Umów się z nią.

– W pracy to może wypaść niezręcznie.

– Pracujesz z nią?

– Poniekąd.

– Na tym samym oddziale?

– Nie. – Zdobył się na szczerokość.

– Więc nie będzie niezręcznie. Dla ciebie najważniejsi są pacjenci. Okej, na początku może być trochę dziwnie, ale to szybko się ułoży. – Poklepała go po ramieniu. – Boisz się?

Przed Lucy nic się nie ukryje.

– Strasznie dawno z nikim się nie umawiałem. – Westchnął. – To nie w porządku wobec Mii. I wobec tej kobiety.

– Wymyślasz problemy. Jest różnica między spędzeniem wieczoru w miłym towarzystwie a oświadczeniem się kobiecie, która miałaby zostać macochą Mii.

– Chyba masz rację.

– Mia nie musi o tym wiedzieć, więc nie będzie cierpieć. Jak nic z tego nie wyjdzie, to trudno, za to będziesz miał na koncie kilka miłych wieczorów. Dla odmiany. A jak wam wyjdzie... Sam powiedziałaś, że Mia chce mieć mamę.

– Łatwo się mówi.

Lucy się roześmiała.

– Owszem, ale oboje wiemy, że nie zawsze tak jest. Nie zapominaj, że sama nieźle zagmatwałam swoje sprawy sercowe. Dan, nie musisz być doskonały. Wystarczy, że będziesz sobą.

– Harvey to kretyn. – Nigdy nie lubił byłego szwagra.

– Ja też jak kretynka go wybrałam, ale już sobie to wybaczyłam.

Wytrzeszczył oczy.

– Lucy, masz kogoś?

– Być może.

Splótł ramiona na piersi i czekał. Lucy jęknęła.

– Ale jak powiesz mamie, to ci łeb ukręcę. Nie chcę robić jej nadziei, dopóki sama się nie upewnię.

– W porządku, nie powiem mamie – obiecał, śmiejąc się. – Jaki on jest i gdzie go poznałaś? Dałaś się w końcu przekonać Karen do poszperania na portalach randkowych?

– Nie. W mojej szkole... Nie, nie jest ojcem żadnego z moich uczniów – dodała pospiesznie. – Spotkałam go na zebraniu zarządu szkoły.

Czyli facet jest społecznikiem i robi coś dla innych w odróżnieniu od Harveya, największego sobka pod słońcem. To dobry początek.

– Zaslugujesz na fajnego faceta. Powiedz mu, że twój starszy brat...

– Nic takiego mu nie powiem – przerwała mu. – I chociaż bardzo cię kocham, nie musisz mnie stale bronić, tak jak i ty nie chcesz, żebym się wtrącała do twoich spraw. – Uśmiechnęła się, po czym złagodziała ton. – Ale się cieszę, że o tym rozmawiamy. Mama bardzo się o ciebie martwi. Ja też. Dan, musisz robić coś tylko dla siebie. Jesteś kimś więcej niż tatą Mii i bardzo zapracowanym lekarzem.

Nie bardzo wiedział, jak miałby znaleźć czas na coś więcej.

– To samo można powiedzieć o tobie. Jesteś kimś więcej niż supernauczycielką i ciocią Mii.

Parsknęła śmiechem

– Wiem. I staram się coś robić. Ty też mógłbyś się postarać. Dan, umów się z nią. Nie dowiesz się, jak zareaguje, dopóki jej nie zaprosisz.

Przemyślał nad tym przez dwa dni, aż doszedł do wniosku, że siostra może ma rację. Kiedy spotka Stephanie, zaprosi ją na kolację. Ale ich dyżury się rozmijały.

Ostateczną decyzję podjął, gdy przysłała mu sprawozdanie. Odpowiedział: „Możemy zamienić kilka słów? Kiedy ci odpowiada?”

Odpisała: „Lunch dzisiaj albo jutro?”

„Okej, zadzwonię”.

Przedpołudnie upłynęło mu na obchodzie. Pocieszał młode matki, sprawdzał stan jednej z kobiet z podejrzeniem stanu przedzucawkowego, umówił się z położnymi, że natychmiast go zawiadomią, gdyby coś się zmieniło. W końcu zadzwonił do Stephanie.

– Pediatria, doktor Scott, słucham – powiedziała.

– To ja, Daniel. Masz czas w przerwie, żeby porozmawiać o tym projekcie?

– Tak. Będę w bufecie. Dzisiaj niestety nici z parku.

Spojrzawszy przez okno, zorientował się, że leje jak z cebra. Jak w listopadzie, a był wrzesień.

– Okej.

Gdy zauważył ją przed drzwiami bufetu, poczuł, że serce mu wali jak młotem. Dziwne doznanie.

W trakcie rozmowy na temat sprawozdania trzymał się tematu, uzgadniając z nią punkt po punkcie. Na koniec przeniósł na nią wzrok.

– Stephanie, zanim wrócisz na oddział, chciałem zapytać, czy masz w tym tygodniu wolny wieczór?

– Wolny wieczór? – Chyba się przestraszyła.

Jak to powiedzieć, by nie wyszło podejrzenie? Taką propozycję po raz ostatni składał dziesięć lat temu. Zapomniał, jak to się robi. Ale przypomniały mu się słowa Lucy: „Bądź sobą. Najgorsze, co się może stać, to że odmówi”.

– Hm... – Kaszlnął. – Pomyślałem, że miło by było zjeść razem kolację. Jeśli nie jesteś zajęta... – dodał.

Bał się podnieść na nią wzrok, bo mógłby w jej oczach dostrzec niechęć albo, gorzej, litość. Zgodzi się czy poda jakiś dyplomatyczny wykręt i od tej pory będzie traktowała go chłodno?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie do wiary. Nie umawiała się z nikim od czasów studenckich, od kiedy poznała Joego. I wyszła za niego. Co się okazało kompletną katastrofą.

Spokojnie. Daniel zaprasza ją na kolację, nie podsuwa jej pierścionka zaręczynowego i nie prosi, by spędziła z nim resztę życia. Mimo to ogarnął ją strach.

– Jeżeli dlatego, że opiekowałam się Mią, to naprawdę nie trzeba. To mój obowiązek taki sam jak twój wobec młodych mam i noworodków.

– Nie chodzi o Mię, ale o ciebie i o mnie... – Zawahał się. – Przepraszam, jestem beznadziejny w te klocki. Od dawna nie umawiam się z kobietami.

Jest pierwsza od śmierci jego żony? Kurczę. Dodatkowa niepotrzebna presja. Czy można w takich okolicznościach brutalnie odmówić? Ale z drugiej strony, czy ma prawo przyjąć zaproszenie, wiedząc, że sama jest wrakiem emocjonalnym?

– Chyba powinienem był najpierw zajrzeć na jakiś portal randkowy – mruknął.

Poczuła się nieco lepiej. To znaczy, że jest zagubiony tak jak ona. I nie zakłada, że może ją mieć na każde zawołanie.

– Ne jesteś osamotniony. Nie umawiam się z każdym. Już dawno z nikim się nie spotykałam i... o rany... – Skrzywiła się. – Chyba się zagalopowałam.

Przyjął to z uśmiechem.

– Chyba musimy zacząć od początku. Siostra mi poradziła, żebyśmy byli sobą i żebyśmy byli szczerzy.

Rozmawiał o niej z siostrą? Zesztywniała. Daniel jest blisko z siostrą; już jej mówił, że pilnuje Mii, a czasami zabiera ją ze szkoły. Ale ona już raz miała do czynienia z facetem zżytym z siostrą. I skończyło się na płaczu.

To nie znaczy, że siostra Daniela jest taka sama jak siostra Joego. Poza tym czy Daniel chce jej ją przedstawić? Przesadza. Co powtarzała najlepsza przyjaciółka? Żeby nie martwiła się na zapas. Odetchnęła głębiej, by zapanować nad strachem, ale dalej nie wiedziała, co powiedzieć.

– Stephanie, lubię cię i chciałbym lepiej się cię poznać. Dasz się kiedyś zaprosić na kolację?

Proste. Należy ustalić jeszcze jeden szczegół.

– Tylko ty i ja?

Przytaknął.

– Stephanie, jestem samotnym ojcem. Nie mogę nikogo przedstawić Mii, dopóki oboje nie będziemy mieli pewności, dokąd to zmierza oraz że nasze zamiary są szczerze. Więc na razie to tylko ty i ja, a potem... zobaczymy, co z tego wyniknie.

Żadnych oczekiwań, żadnej presji.

– Okej. Dyżur rano mam... w środę i w czwartek.

On też zajrzał do kalendarza w komórce.

– Niestety, ja mam wtedy noc. A w następnym tygodniu?

– Rano w poniedziałek i wtorek.

– O, wtorek.

– Super. Ustalimy o której i gdzie... przed wtorkiem. – Przygryzła wargę, bo wiedziała, że to tchórzostwo, ale nie potrafiła temu zapobiec. – Muszę wracać.

– Ja też.

Do końca dyżuru nie bardzo potrafiła się skupić. Przy pacjencie wszystko było okej.

Uspokajała go, badała, wyjaśniała proces leczenia. Ale gdy zasiadała do dokumentacji, łapała się na tym, że buja w obłokach. Jej myśli zaprzętał Daniel. Postępują słusznie? A może powinna umówić się z facetem dopiero za dwadzieścia lat?

Czuła, że musi z kimś o tym porozmawiać.

Była tylko jedna osoba, której ufała na tyle, by się jej zwierzyć. Po powrocie do domu zadzwoniła do serdecznej przyjaciółki.

– Cześć, Steffie. Co słyhać? – ucieszyła się Trish.

– W porządku. Trish, jesteś zajęta? Możesz rozmawiać?

– Harry śpi, ja gapię się w telewizor, a Jake jest w siłowni. Mam czas. – Zawahała się. – Kochana, co się stało?

– Szkoda, że jesteś kilkaset kilometrów stąd. Gdybyś mieszkała bliżej, kazałabym ci kupić wino i byśmy pogadały. – Dzwoni do niej, by uporządkować myśli. – Hm... zostałam zaproszona na kolację.

– I nie chcesz pójść?

– Chcę... ale to nie takie proste. On jest wdowcem.

– Dużo starszy od ciebie?

– Trzy, cztery lata. Ma sześciolletnią córeczkę.

Trish milczała.

– Uważasz, że to słaby pomysł, prawda? – zapytała Stephanie.

– Myślę, że takie wyjście dobrze ci zrobi – odrzekła ostrożnie Trish.

– Ale...? – Mimo że przyjaciółka nie powiedziała tego głośno, Stephanie wiedziała, co myśli.

Trish westchnęła.

– Steffie, mam wrażenie, że od początku o tym marzyłaś. O pełnej rodzinie. Tak, to mnie niepokoi.

Stephanie знаła przyczynę tego niepokoj: Joe. I tego, przez co rozpadło się ich małżeństwo. Bo jako surogatka nie donosiła dziecka jego siostry. Przygryzła wargę.

– To nie całkiem tak. Mia o mnie nie wie. Znaczą, wie, bo leczyłam ją w szpitalu, tak poznałam Daniela. Na razie się nie spieszymy. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

– Gdybyś teraz siedziała ze mną na kanapie, zobaczyłabyś na mojej twarzy wyraz wielkiej ulgi.

– Więc jednak uważasz, że to zły pomysł.

– Spotykanie się z facetem? Nie. Radzę tylko, żebyś nie traciła głowy. Potrzebujesz trochę rozrywki. – Trish na chwilę zamilkła. – Ale nie bierz tego zbyt poważnie. Nie stawiaj wszystkiego na jedną kartę.

– Ani nie martw się na zapas, wiem. Historia z Joem się nie powtórzy.

Trish głośno sapnęła.

– Steffie, nie ty zawiniłaś i dobrze o tym wiesz.

Stephanie wysoko cieniła lojalność przyjaciółki, ale nie do końca mogła się z nią zgodzić.

– Ja też się do tego przyłożyłam. Nie umiem się znaleźć w prawdziwej rodzinie.

– W mojej się znajdowałaś – zauważyła Trish.

– Hm, to co innego. Twoja rodzina jest sympatyczna. – Zaakceptowali ją taką, jaka jest.

Rodzina Joego od samego początku się do niej uprzedziła.

– Masz rację. – Trish się roześmiała. – To kiedy ta randka?

– W przyszły wtorek.

– Co będziecie robić?

– Jeszcze nie wiem. Pewnie pójdziemy na kolację.

– Super. Baw się dobrze. I zadzwoń, jak wrócisz, żeby mi opowiedzieć, jak było.

– Jasne, zadzwonię. Nie mówmy już o mnie. Co u ciebie i jak się ma mój chrześniak?

Trish z nieskrywaną radością wdała się w rozmowę o swoim synku oraz o tym, jak mały radzi sobie w przedszkolu, co pozwoliło Stephanie na chwilę przestać się zamartwiać, czy słusznie postępuje.

Kolacja. Zastanawiał się, czy to nie zbyt intymne jak na pierwszy raz. Zaproponować coś innego? Ale co?

Odczekał, aż Mia zaśnie, po czym zaczął surfować w sieci w poszukiwaniu informacji, jak powinna wyglądać pierwsza randka. Trafił na artykuł, który zawierał dziesięć propozycji. Niestety nie znał zainteresowań Stephanie, a nie odważyłby się zapytać ją o to w szpitalu, by nie stało się to źródłem nieuzasadnionych domysłów.

Już miał się poddać, gdy jego wzrok padł na ostatni punkt: „Wejdz w rolę przewodnika”. Dobre, bo niedawno przeprowadziła się z Manchesteru i na pewno jeszcze nie zna Londynu.

„Atrakcje turystyczne”, wpisał do wyszukiwarki. Muzea, London Eye, Tower... W końcu trafił na link wystawy, która go zaciekała. Gdy się wczytał, uznał, że to jest to: sala, w której pada deszcz, ale nikogo nie moczy, bo jest sterowany komputerem.

Natychmiast, póki czuł się bardzo odważny, wysłał wiadomość: „Masz ochotę na coś szalonego przed wtorkową kolacją?”.

Odpowiedź przyszła szybciej, niż oczekiwał.

„Na przykład...?”

Wpisał link do wystawy. Jeżeli się jej nie spodoba, zdąży poszukać czegoś innego.

Czekał na odpowiedź długo. Już pomyślał, że się wygłupił. Gotowa pomyśleć, że jest kompletnym świrem. Kto by chciał się spotykać z wdowcem z dzieckiem i narażać na wynikające z tego komplikacje?

Gdy w końcu komórka się odezwała, otwierał wiadomość ze ściśniętym żołądkiem. Czytał ją trzy razy.

„Super. Fantastycznie, że to znalazłeś :)”.

Odetchnął z ulgą. Może jednak coś tego będzie.

„O siódmej na miejscu?”.

„Okej, o siódmej. Dzięki :)”.

Do wtorku czas dłużył mu się niemiłosiernie. Ale koniec końców za trzy siódma stanął przed wejściem do sali wystawowej. Przeczynał, że Stephanie nie należy do tych kobiet, które wyznają pogląd, że „modnie” jest się spóźniać. Nie pomylił się.

– Ładnie wyglądasz – rzekł na powitanie. Miała na sobie balerinki oraz jasnoturkusową sukienkę, co podkreślało jej ciemne włosy. Sprawiały wrażenie wręcz czarnych.

– Wodoodporna – odparła ze śmiechem.

– Jak to? – Materiał wcale nie wyglądał na wodoodporny, bardziej jak bardzo miękka dzianina. Zapewne tak delikatny jak jej skóra.

– Z tego, co przeczytałam o tej instalacji, wynikało, że ciemne ubranie zmoknie bardziej.

Zerknął na siebie: ciemne spodnie i ciemna koszula.

– Mogłaś mnie ostrzec.

– Może to nieprawda. – Uśmiechnęła się. – Popatrz na moje włosy! Mam nadzieję, że to nieprawda.

– Chodźmy się przekonać.

Kolejka nie była długa, więc wkrótce znaleźli się w środku. Ostrożnie szli przez salę.

– Niesamowite. Czuję wilgoć w powietrzu i słyszę bębnienie deszczu, ale miałaś rację, nie jesteśmy mokrzy. Zastanawiałem się nawet, czy nie wziąć parasola.

Wybuchnęła śmiechem.

– Całe szczęście, że nie wzięłeś! Strasznie mi się to podoba. Nie masz ochoty zatańczyć jak Gene Kelly?

Oho, lubi musicale. Mogliby na jakiś się wybrać. Zanucił *Singing in the Rain*, po czym na nią spojrział.

– Zaczynaj.

– Wstydzę się.

– Ja też – powiedział, mimo że z Mią by zatańczył.

– Super. Nie jestem miłośniczką sztuki współczesnej, ale to mi się podoba, jest naprawdę fajne. Dzięki, że to zaproponowałeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Rozluźnił się jeszcze bardziej. – Patrz, tam ktoś tańczy!

– Obok stoi grupa studentów, którzy kombinują, jak szybko trzeba przechodzić, żeby komputer się włączył i ich zmoczył.

Idąc przez instalację, rozmawiali swobodnie. I nic ich nie zmoczyło. Potem poszli na kolację do pobliskiej pizzerii, gdzie Daniel dowiedział się, że Stephanie przepada za kuchnią włoską i tajszką. Oraz że lubi gotować.

– Ja lubię proste jedzenie – powiedział. – Mia nie ma nic przeciwko poznawaniu nowych smaków, ale w jej wieku preferuje się smaki tradycyjne.

– To nic złego. Poza tym robi pyszne ciastka.

– Uhm.

Pod koniec spotkania zaproponował, że odprowadzi ją do domu.

– Dzięki, nie musisz. Wiem, że Manchester jest mniejszy od Londynu, ale to też miasto.

– Sorry, jeżeli zabrzmiało to protekcjonalnie, ale wychowano mnie...

– ...na dżentelmena – dokończyła. – To bardzo miłe, ale sama sobie poradzę.

Co teraz? Pocałować ją na pożegnanie? Czy to za duża presja? Zapomniał, jak należy zachować się w takiej sytuacji.

– Hm... zobaczymy się w pracy.

– Tak.

Pomyśli, że ją skreślił? Mógłby znowu się z nią umówić, ale czy nie okaże się natrętny? Postanowił zaryzykować.

– Hm, to był bardzo miły wieczór. Może moglibyśmy to powtórzyć?

– Mnie też się podobało – odparła z uśmiechem. – Powtórka mile widziana.

Jej reakcja dodała mu animuszu.

– Musimy sprawdzić, kiedy mamy dyżury.

– Tak. Jak wrócę do domu, wyślę ci esemesa.

– Świetnie. – Pocałować ją w policzek? Chyba jednak zbyt długo się nad tym zastanawiał.

Teraz wyglądałoby to dziwnie. – Pogadamy później.

– Dobranoc, Dan. I dzięki za miły wieczór.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia, gdy zaszła na oddział położniczy, zastała tam Daniela. Gdy się uśmiechnął, poczuła, że pieką ją policzki.

– Cześć, przyszłam na obchód i bilans noworodków.

– Czekam na ciebie troje maluszków – odparł, gdy szli do recepcji.

– Niepokoi mnie jedna młoda mama – poinformowała ich położna Iris. – Ma na imię Janine. W ogóle nie okazuje zainteresowania dzieckiem, mimo że próbowałyśmy ją zachęcić.

– Depresja poporodowa? – zapytała Stephanie.

– Chyba jest w szoku. Ma dopiero szesnaście lat.

Jak moja matka, kiedy mnie urodziła, pomyślała ze współczuciem Stephanie.

– Chcesz, żebym ją nakłoniła do rozmowy, jak będę badać dziecko?

– Byłoby dobrze – odparła Iris. – Dzięki, Stephanie.

– Pójdę z tobą – zaproponował Daniel.

Podziękowała mu uśmiechem. Jak łatwo się z nim pracuje, pomyślała.

Do Janine zaszła na końcu, by mieć więcej czasu na rozmowę, nawet kosztem rezygnacji z przerwy na lunch.

– Nazywam się Stephanie Scott, jestem lekarką, a przyszłam tu zbadać twojego synka. – Od progu rzuciło się jej w oczy, że w pokoju nie ma kart z życzeniami ani kwiatów. – Chcesz, żeby jeszcze ktoś tu przyszedł, kiedy będę go badać?

Dziewczyna tylko wzruszyła ramionami, odwracając wzrok. Nieśmiała? W szoku czy to coś poważniejszego?

– Okej, będę mówiła, co robię i dlaczego. – Spojrzała na noworodka. Na niebieskiej kartce przypiętej do łóżeczka przeczytała: „Syn Rivers”. Uhm, Janine jeszcze nie wybrała imienia. – Jak dasz mu na imię?

– Nie wiem.

Czy tak samo czuła się jej matka, gdy każdy, kto wszedł do pokoju, poddawał ją ocenie i uznawał za przygłupią? Trzydzieści dwa lata temu musiało być jeszcze trudniej. Nie tylko dlatego, że nie miała ślubu z ojcem dziecka, ale i z powodu jej młodego wieku. Od tamtych czasów społeczeństwo stało się bardziej tolerancyjne, ale mimo to Janine i tak nie będzie miała lekko.

– To niełatwa decyzja – rzuciła swobodnym tonem. – Zacznę od obejrzenia jego główki. – Rozsunęła kocyk. – Widzę, że trzeba było mu trochę pomóc, żeby się urodził.

Janine ponownie wzruszyła ramionami.

– Widzę tu lekkie zasinienia po kleszczach, ale nie warto się tym przejmować, bo za dwa dni nie będzie śladu. – Zbadała ciemiączko. – Główka w porządku. Teraz kolej na oczy. Poświecę mu w oczy, żeby sprawdzić, czy źrenice się zwiężą, ale to nie boli.

Janine milczała.

– Wszystko jak należy – orzekła Stephanie. – Teraz usta. Karmisz go piersią?

Dziewczyna zaprzeczyła.

– Nie martw się, nie będę cię namawiała. Ale gdybyś chciała spróbować, położna cię nauczy, bo na początku to nie jest takie proste.

– Nie warto próbować, bo chyba go nie zatrzymam.

Stephanie wychwyciła drżenie w jej głosie. Janine chciałaby zatrzymać dziecko, ale ktoś jej kazał je oddać? Po raz kolejny Stephanie przypomniała sobie matkę.

Przysiadła na łóżku.

– Janine, jesteś bardzo młoda, to prawda, a dziecko to ogromna odpowiedzialność, ale jak chcesz go zatrzymać, możemy ci pomóc.

– Oni mi nie pozwolą – odparła dziewczyna.

Oni? Pewnie rodzice. Trudno im się dziwić, bo ciąża nastoletniej córki to dla większości rodziców szok, ale chyba zdają sobie sprawę, że ta mała potrzebuje wsparcia?

– Mamy ludzi, którzy mogą porozmawiać z twoją mamą oraz tatą i zapewnić ich, że otrzymasz wszelką należną ci pomoc – powiedziała łagodnym tonem Stephanie.

– To nie moja mama – wyszeptała Janine ze łzami w oczach. – Z nią jakoś bym się dogadała. To on.

– Tata?

Janine dumnie uniosła głowę.

– On nie jest moim ojcem, tylko jej mężem.

Ojczym. Zapewne nie układało się między nimi, jeszcze zanim Janine zaszła w ciążę. Ale niezależnie od jego osobistych przekonań, jest dorosły, a Janine to jeszcze dziecko. Stephanie posmutniała na myśl, że ktoś wywiera taką presję na dziewczynę w tak trudnych okolicznościach. Jedną ręką przytulając noworodka, drugą uściśnęła jej dłoń.

– Znam kobiety, które znalazły się w twoim położeniu. Ale ważne jest też to, czego ty sama chcesz. W szpitalu możesz liczyć na nasze wsparcie. Jak chcesz, mogę porozmawiać z naszym przedstawicielem opieki społecznej.

Janine pokręciła głową.

– Powiedział, że nie życzy sobie, żeby zyczliwi pętali mu się po domu i weszli tam, gdzie on nie chce.

Biedne dziecko. Ojczym ma sztywne zasady i na pewno dał się jej we znaki, gdy zaszła w ciążę. Mimo że do tego trzeba dwojga. Wsunęła noworodkowi palec do ust, by sprawdzić podniebienie oraz odruch ssania. Gdy zaczął ssać, uśmiechnęła się.

– Chyba jest głodny. – Na koniec zbadła palcem, czy wędzidełko języka nie jest za krótkie, po czym nałożyła słuchawki. – Świetnie. Obydwa płuca równomiernie napełnione powietrzem. Serce też pracuje jak należy. Ani śladu szmerów czy nieregularnego rytmu.

Janine milczała, za to do Stephanie wróciło wspomnienie, jak pierwszy raz usłyszała bicie serca swojego nienarodzonego dziecka. W tej magicznej chwili zapragnęła więzi z dzieckiem, mimo że w jej sytuacji było to niewskazane. Ostatecznie niewiele to zmieniło, bo straciwszy je, wylała morze łez jak każda matka.

Może w ten sposób można pomóc Janine? Dodać jej sił do walki o dziecko, które wyraźnie chce zatrzymać?

– Chcesz posłuchać?

Przez chwilę Stephanie myślała, że dziewczyna odmówi. Ale ona się rozpogodziła.

– Mogę?

– Oczywiście.

Słuchając bicia serca synka, Janine się uśmiechnęła, nareszcie okazała zainteresowanie. I wtedy wszedł do pokoju mężczyzna. Na ich widok stanął jak wryty.

– Co ty wyrabiasz?! – warknął.

Aha! Stephanie przybrała profesjonalny wyraz twarzy.

– Stephanie Scott, pediatra. Badam dziecko Janine.

– Nie pani, ona! – Popatrzył na Janine z nieskrywaną niechęcią. – Nie przyzwyczajaj się do niego. Dobrze wiesz, że nie pozwolimy, żebyś go zatrzymała.

Janine aż się skuliła.

To jej ojczym. Nic dziwnego, że go nie lubi. Wygląda na kaprała. Ubranie nieskazitelne, buty wyglansowane, włosy krótko ostrzyżone. Ale Janine nie jest poborowym. To młoda dziewczyna po porodzie zasługująca na odrobinę wrażliwości. Stephanie włożyła noworodka do łóżeczka. Reszta badania może poczekać.

– Jestem zmuszona poprosić, żeby pan wyszedł.

Spiorunował ją wzrokiem.

– Ja mam wyjść?! Kim pani jest, że mi rozkazuje?!

– Pediatrą – powtórzyła. – Pana zachowanie niepokoi Janine i dziecko.

Najeżył się.

– Niech się pani nie wtrąca do cudzego życia.

– Będę się wtrącać tak długo, jak długo są pod moją opieką – odparła lodowatym tonem.

Czuła, że za moment mężczyzna obrzuci ją wyzwiskami. To duży błąd, bo ona sobie z nim poradzi. – Przypominam panu, że w tym szpitalu nie tolerujemy przejawów agresji wobec personelu lub pacjentów. Ma pan wybór. Albo pan natychmiast wyjdzie, albo wezwę ochronę.

Spoglądał na nią spode łba, ale się nie ugięła. Nie pozwoli, by zastraszył Janine tak, jak wziął pod but jej matkę.

– Rozumiem, że ma pana wyprowadzić ochrona, tak?

W tym momencie weszła do pokoju kobieta, która dosłownie zdębiała na widok agresywnej postawy mężczyzny oraz wojowniczego spojrzenia Stephanie.

– Bernie, co się tu dzieje?!

– Ta kobieta chce mnie stąd wyrzucić.

– W tym szpitalu nie tolerujemy agresji – powtórzyła Stephanie.

Nagle w pokoju znalazł się Daniel. Najwyraźniej usłyszał to zdanie, bo dodał:

– To znaczy, że każdy, kto obraża lub zastrasza personel będzie poproszony o opuszczenie szpitala albo usunie go ochrona.

– A panu co do tego?! – zapienił się mężczyzna.

– Jestem ordynatorem tego oddziału – poinformował go spokojnym tonem. – Na drugim końcu oddziału słyszałem, jak pan krzyczy. Nie życzę sobie, żeby nęcano moje pacjentki albo członków zespołu. Ma pan wybór. Albo się pan uspokoi, albo wyjdzie.

Bernie wydał wargę, po czym szarpnął kobietę za rękę.

– Gail, wychodzimy!

Gdy zniknęli za drzwiami, Janine płakała.

– Janine... – Stephanie gładziła ją po ręce.

Dziewczyna milczała. Na pewno boi się konsekwencji tej sceny oraz tego, że ojczym się na niej zemści.

– Okej, teraz mogę dokończyć oględziny. Może wiesz, czy odkąd się urodził, zmoczył albo zabrudził pieluszkę?

– Jedno i drugie – wyszeptała Janine.

Badanie zakończyła sprawdzeniem odruchu Moro: chłopczyk gwałtownie wyprostował rączki oraz nóżki i zaniósł się płaczem.

– Co mu się stało? – zaniepokoiła się Janinie.

– Absolutnie nic – zapewniła ją Stephanie. – Sprawdziłam jego odruchy i wszystko jest, jak należy. – Ponownie owinęła maluszka kocykiem, po czym przysiadła na łóżku. – Bilans noworodka zakończony. Czy mam do kogoś zadzwonić, żeby cię odwiedził?

– Nie, dziękuję. Nie trzeba.

– Okej, ale pamiętaj, że położne są tutaj po to, żeby pomagać. Tak samo lekarze. Jak będziesz chciała z nimi porozmawiać, wysłuchają cię. Mieli do czynienia z wieloma

dziewczynami w twojej sytuacji, więc potrafią pomóc.

Janine przytaknęła bez przekonania.

– Trzymaj się – powiedziała Stephanie, czując się bezradna, po czym wyszła.

Przed opuszczeniem oddziału natknęła się na Daniela i Iris.

– Troje zdrowiutkich maluszków – zameldowała – i żadnych powodów do zmartwień.

– Super. Z przyjemnością wezmę się za wypełnianie dokumentacji – ucieszył się Daniel.

– Jeśli chodzi o Janine... – zaczęła Stephanie. – To ojczym naciska, żeby oddała dziecko.

I dlatego ona nie chce nawiązywać więzi z dzieckiem.

Daniel się skrzywił.

– Stephanie, nie mamy prawa ingerować.

– Wiem, ale nie zamierzam beczynnienie się przyglądać, jak on ją gnębi. Wiem, dziecko nie było planowane, ale to nie daje mu prawa do traktowania jej w ten sposób.

– Bądź ostrożna – ostrzegł ją. – Pamiętaj o zachowaniu dystansu.

Kurczę, zapomniał o współczuciu? Czasami trzeba się kierować sercem. Chyba jest bardziej zasadniczy niż Joe.

A to znaczy, że lepiej się z nim nie zadawać. Już raz miała partnera, który chciał kierować jej życiem, więc drugi raz tego błędu nie popełni. Mimo że randka z nim była bardzo sympatyczna, pora się wycofać.

– Nie omieszkam zapoznać się z dokumentacją – oznajmiła chłodnym tonem, po czym opuściła jego oddział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dzień później przed dyżurem odwiedziła Janine z bukietem kwiatów, kartką z gratulacjami oraz zabawką dla noworodka. Janine patrzyła na te dary ze łzami w oczach.

– Nie chciałam sprawić ci przykrości – tłumaczyła się Stephanie.

Janine chlipnęła.

– Tylko pani przyniosła mi kwiaty. Nie przyszła nawet moja najlepsza przyjaciółka. Posprzeczałyśmy się kilka tygodni temu i ona... – Przygryzła wargę.

– Wie, że urodziłaś?

Janine pokręciła głową.

– Zadzwoń do niej. Na pewno chciałaby to wiedzieć. Nieważne, że się pokłóciłyście.

– Mama też nic małemu nie dała. To jej pierwszy wnuk, ale ona nie chce go znać. –

Janine rozplakała się na dobre.

Stephanie przysiadła na łóżku, by ją przytulić.

– Mama uważa, że to była przygoda jednej nocy – wyjąkała Janine – i że ja nie wiem, kto jest ojcem tego dziecka. – Odetchnęła głębiej. – Ale to nieprawda. Ja nie jestem taka. Mama ma mnie za tanią dziwkę i uważa, że ją zawiodłam. On też tak myśli, ale ja taka nie jestem.

– Jasne. – Stephanie wzruszyła ramionami.

Janine wtuliła się w nią.

– To on nie chce, żebym małego zatrzymała.

Stephanie czuła, że pytanie, które chce zadać, należy do tych trudnych, ale jeśli jej podejrzenia są uzasadnione, Janine i jej dziecko nie mogliby wrócić do starego układu.

– Czy ojczym cię bije?

– Nie. Myślałam, że mnie uderzy, kiedy dowiedział się o ciąży, ale mama go powstrzymała. Tylko na mnie krzyczał i wyzywał od najgorszych.

– A ojciec dziecka? Znasz go?

Janine smętnie przytaknęła.

– Ale on nie chce o tym słyszeć?

– Mówi, że... nie ma dowodów, że to jego.

– To jest do udowodnienia – zauważyła Stephanie. – A wtedy musiałyby wam pomagać.

Janine pokręciła głową.

– Nie chcę, żeby miał dostęp do mojego dziecka.

Stephanie ściągnęła brwi.

– A to dlaczego?

– Bo on... bo on... – Janine znowu zalała się łzami.

Stephanie kołysała ją tak długo, aż się uspokoiła. I wtedy Janine wyszeptowała:

– On mnie... wziął siłą.

Biedne dziecko.

– Dlaczego nie powiedziałaś mamie?

– Bo... bo... miałam nie być na tej imprezie. Bernie dał mi szlaban, ale i tak tam poszłam.

– Rozumiem, mama pewnie byłaby na ciebie zła, ale gdybyś jej powiedziała, co się stało, pewnie by ci pomogła.

Janine przygryzła wargę.

– Ryan powiedział, że nikt mi nie uwierzy. Cała klasa wiedziała, że on mi się podoba.

Powiedział, że wszystkim powie, że go sprowokowałam. Czułam się taka brudna...

Stephanie współczuła jej z całego serca. Taka osamotniona i nie ma się do kogo zwrócić.

– Nie mogłaś o tym powiedzieć przyjaciółce albo nauczycielce?

– Nie. Potem nie miałam okresu. Wiedziałam dlaczego, ale bałam się komukolwiek powiedzieć. Miałam nadzieję, że któregoś dnia się obudzę i to wszystko minie. Ale w końcu dotarło do mnie, że naprawdę jestem w ciąży. Nie musiałam robić żadnych testów. Kiedyś zemdlałam na lekcji i pielęgniarka wszystkiego się domyśliła. – Westchnęła. – Mama się wściekła, Bernie jeszcze bardziej. Krzyczał, że oboje się na mnie zwiedli i że zszargałam ich nazwisko. Nie mogłam im powiedzieć, co zrobił Ryan, bo i tak by mi nie uwierzyli.

– Musisz powiedzieć im prawdę. Wtedy zrozumieją i zaczną ci pomagać.

– A jak nie? A jak wyrzucą mnie z domu? Jutro mam wyjść ze szpitala. Jak mnie wyrzucą, to nie mam gdzie się podziać.

Tak, to samo spotkało moją mamę, pomyślała Stephanie. Nie mogła więc zapewnić Janine, że tak się nie stanie, ale jednak coś się zmieniło od czasów jej matki.

– Mam nadzieję, że tak nie będzie, ale w najgorszym razie otrzymasz opiekę od państwa. Obiecuję tego dopilnować. – Zawahała się. – Zgadzasz się, żebym opowiedziała twoim rodzicom, co się stało? Na mnie mogą krzyczeć do woli.

Janine wzruszyła ramionami.

– Bernie nie zechce pani wysłuchać, bo będzie zły na panią za to, że chciała go pani wyrzucić z sali.

– Postaram się, żeby mnie wysłuchali.

– Ale i tak mi nie pozwolą zatrzymać dziecka.

– A ty chcesz małego zatrzymać?

Janine pokiwała głową.

– Może to głupie, ale myślę, że tylko moje dziecko będzie mnie kochało taką, jaka jestem. Ryan mnie nie kocha. Wykorzystał mnie... To było okropne. – Wzruszyła ramionami. – Mama przestała mnie kochać, od kiedy ma Berniego. A on mnie nie kocha, bo nie jestem cichą grzeczną dziewczynką, która się odzywa, dopiero jak ktoś się do niej zwróci. Nie lubi mnie, bo farbuję włosy na różne kolory i chodzę na prywatki, noszę za krótkie spódniczki i za wysokie obcasy.

Czy przez to samo przechodziła moja mama? – pomyślała Stephanie.

– Porozmawiam z nimi.

Jak na dany sygnał, do pokoju wkroczyli rodzice Janine. Zesztywnieli, widząc, że dziewczyna płacze.

– Znowu pani? – zapytał szorstkim tonem Bernie.

– Tak, to znowu ja. – Uścisnęła rękę Janine, po czym zwróciła się do rodziców. – Dobrze się składa, że państwa widzę. Chciałabym zmienić z państwem kilka słów.

– Dziecko chore? – zaniepokoiła się matka Janine.

– Proponuję, żebyśmy przeszli do innego pokoju.

Przez chwilę miała wrażenie, że ojczym się nie zgodzi, ale w końcu przytaknął.

Wychodząc z sali, dostrzegła Iris. Podeszła do niej.

– Czy mogę skorzystać z któregoś z waszych pokoi?

– Jasne. – Iris zerknęła na rodziców Janine. – Poprosić Daniela, żeby przyszedł ci z odsieczą?

Nie, zdecydowanie nie. Po rozmowie z nim poprzedniego dnia czuła, że nie może na niego liczyć.

– Nie, dzięki. Poradzę sobie.

– Możecie zająć pokój dla rodzin – powiedziała Iris.

– Podać państwu kawę albo herbatę? – zapytała Stephanie, gdy znaleźli się w pokoju.

– Nie, szkoda naszego czasu. – Bernie spoglądał na nią nieprzychylnie. – O co chodzi?

– Przepraszam, ale nie wiem, z kim mam do czynienia... Domyślam się, że noszą państwo inne nazwisko niż Janine, bo wiem od niej, że jest pan jej ojczymem. Pan...?

– Seeley.

– Dziękuję. Wiem, że chce pan, żeby Janine oddała dziecko do adopcji, ale ona chce je zatrzymać.

– To nie wchodzi w rachubę – odparł stanowczym tonem. – Popełniła już jeden błąd. Nie chcę, żeby było jeszcze gorzej, gdyby zatrzymała tego bękarta.

Oho, nie da małżonce dojść do słowa, więc należy przemówić mu do sumienia. Pod warunkiem, że je posiada.

– Mam rację, podejrzewając, że pracuje pan w policji albo w wojsku?

– Co pani do tego? – Bernie się nastroszył.

– O ile wiem, te formacje działają, gdy zbiorą fakty.

– Tak jest.

– Wydaje mi się, że w tej chwili nie zna pan faktów.

Wydał pogardliwie wargi.

– Puściła się na prywatce, na którą nie pozwoliliśmy jej pójść. I nie przyznała się, że jest w ciąży, aż było za późno, żeby się bachora pozbyć. Takie są fakty.

– Nie wszystkie – rzekła Stephanie półgłosem. – Janine się nie puściła.

– W dalszym ciągu się z nim spotyka?

– Nie. Trudno o tym mówić, przepraszam, że powiem prosto z mostu. – Odetchnęła głęboki. – On ją zmusił.

Pani Seeley ukryła twarz w dłoniach.

– Och, nie... – jęknęła. – On ją... Jak mógł skrzywdzić moje dziecko?!

Stephanie ponuro kiwała głową.

– Dlaczego nam nie powiedziała? – pytała pani Seeley.

– Była przekonana, że jej nie uwierzycie. Wiedziała, że czeka ją kara za to, że wbrew zakazowi poszła na tę prywatkę. Chłopak powiedział, że wszystkiego się wyprze. Wszyscy wiedzieli, że się jej podobał, więc uznaliby, że sama mu się oddała.

– Zamorduję go – wycedził przez zęby pan Seeley.

– Rozumiem pana gniew. Na pana miejscu czułabym to samo, ale to nie pomoże Janine – ciągnęła Stephanie. – Jest jeszcze jedna sprawa. Ona myśli, że nią gardzicie, bo w waszych oczach jest puszczalską. I że jej nie kochacie. To dlatego o niczym wam nie powiedziała. Wtedy bała się waszej reakcji, a teraz się boi, że jeżeli zatrzyma dziecko, wyrzucicie ją z domu, bo złamała wasze zakazy.

– Och, Bernie, straciliśmy jej zaufanie – jęknęła pani Seeley.

Bernie długo milczał.

– Boi się nas? – zapytał w końcu. – Powiedziała, że ją biję?

– Nie, tego nie powiedziała. Ale proszę pamiętać, że Janine ma dopiero szesnaście lat. I ma wiele obaw.

– Jest za młoda, żeby być matką. – Ściągnął brwi. – Zdecydowanie za młoda.

– Możliwe. – Stephanie rozłożyła ręce. – Ale może ze wsparciem bliskich dorośnie do tej roli.

– Dlaczego pani to robi? – zapytał, kręcąc głową. – Dlaczego pani jej broni?

– Bo znam kobietę, która znalazła się w podobnej sytuacji. Zmuszono ją, żeby oddała dziecko. I to ją zabiło. – Westchnęła. – Nie chciałabym, żeby coś takiego spotkało drugą kobietę.

Emocje malujące się na jej twarzy najwyraźniej poruszyły matkę Janine, bo zapytała:

- Naprawdę chce zatrzymać to dziecko mimo tego, co zrobił ten chłopak?
- Dziecko jest niewinne – zauważyła Stephanie. – Być może przykro będzie państwu to usłyszeć, ale uważam, że powinni państwo się dowiedzieć, jak ona to widzi. Że tylko to dziecko będzie ją kochało taką, jaka jest.
- Ale... to nieprawda. To moja córka. Ja ją kocham – wykrztusiła zrozpaczona pani Seeley.
- Być może powinni jej to państwo powiedzieć. – Ona tego się nie doczekała.
- Janine... jest dla mnie jak rodzona córka – odezwał się pan Seeley – ale to nie takie łatwe. Wiem, jak postępować z żołnierzami, a nie z nastoletnimi dziewczynami.
- Intuicja jej nie zawiodła, bo Bernie przyznał, że jest oficerem.
- Od samego początku, od kiedy poznałem Gail, nie układało się między mną i Janine. – Wzruszył ramionami. – Uważałem, że kryje się za tym zazdrość.
- Zapewne był w tym element zazdrości – przyznała Stephanie – ale ona ma dopiero szesnaście lat. To bardzo trudny wiek. Taka wrażliwa młoda osoba musi czuć, że jest kochana. Zrobiła błąd i zapłaciła za to bardzo wysoką cenę, ale mimo to powinna wiedzieć, że może liczyć na wasze wsparcie, bo jesteście jej rodziną.
- Ma pani rację – odezwała się pani Seeley. – Czuję się okropnie, że dopiero obca osoba uświadomiła mi to, co sama powinnam wiedzieć.
- Czasami łatwiej rozmawiać z kimś obcym – zauważyła Stephanie. – Z kimś, kto nas nie zna i nie jest emocjonalnie zaangażowany. – Tak było, pomyślała ze smutkiem, kiedy zawaliło się jej małżeństwo z Joem.
- Mamy pokój dla gości – oznajmił pan Seeley. – Niemowlak nie potrzebuje dużo przestrzeni.
- To się łączy z zarwanymi nocami – zaniepokoiła się pani Seeley. – Płacz dziecka może cię obudzić.
- One szybko uczą się przesypiać całą noc. – Wzruszył ramionami. – Wnuk. Chłopak.
- Chociaż tyle do niego dotarło, pomyślała Stephanie z satysfakcją. Nie obędzie się bez nieporozumień. Bernie Seeley nie zrezygnuje z ustalania reguł. Ale odniosła wrażenie, że będzie Janine pomagał, a ona dostanie to, czego pragnie. Z zupełnie nieoczekiwanej strony.
- Czy chcą państwo pójść do niej?
- Tak, oczywiście – powiedziała pani Seeley. – Do Janine i... naszego wnuczka.
- W pokoju Janine zatrzymała się tylko na chwilę, by zobaczyć, jak Gail przytula Janine, a Bernie bierze maluszkę na ręce. Pożegnała ich uśmiechem. Bez wątpienia czeka ich jeszcze wiele rozmów, ale czuła, że już zrobili dobry początek.
- Dan, u Harmony odeszły wody, ale chciałabym, żebyś tu przyszedł – powiedziała Iris.
- Pracował z nią wystarczająco długo, by się zorientować, że sprawa jest poważna. Już pobieżne badanie wykazało, że pępowina wysliznęła się jako pierwsza i jest uciskana przez główkę dziecka, odcinając przepływ krwi oraz tlenu.
- Harmony, nie denerwuj się, ale zmień pozycję.
- Co się stało?
- Pępowina chce się urodzić jako pierwsza, więc konieczne jest cesarskie cięcie. Wiem, to mało wygodna pozycja, ale w drodze na blok operacyjny Iris będzie ręką przytrzymywała główkę, żeby maluch nadal dostawał krew oraz tlen.
- Co mu jest? – wykrztusiła przerażona pacjentka.
- Konieczne jest cesarskie. Zdaję sobie sprawę, że się boisz, ale już to robiłem i dziecko przyszło na świat zdrowe. Staraj się myśleć pozytywnie. – Uścisnął jej rękę, po czym podszedł

do drzwi, by wezwać Paulę, drugą położną. – Ściągnij anestezjologa oraz zawiadom blok operacyjny. Natychmiast. I wezwij kogoś z pediatrii, żeby zbadał dziecko.

Znając swoje szczęście, przeczuwał, że będzie to Stephanie. Ale w takiej sytuacji należy zapomnieć o chłodzie, jaki między nimi zapanował, odkąd zwrócił jej uwagę, że nie powinna angażować się emocjonalnie w sprawie Janine.

Podniosła słuchawkę.

– Pediatria, Stephanie Scott.

– Mówi Paula z porodówki. Jesteś potrzebna na bloku. Natychmiast. Mamy wypadającą pępowinę.

Jasne, zaburzony przepływ krwi i tlenu, więc noworodek będzie wymagał reanimacji.

Oby na dyżurze był Theo Petrakis. Albo ktokolwiek inny, byle nie Daniel. Ale jak się okaże, że to on, to będzie zmuszona nie myśleć o sprawach prywatnych.

– Już idę.

Pomimo stroju operacyjnego, czepka i maski natychmiast rozpoznała te niebieskie oczy. Daniel.

Lekko skinęła mu głową. Noworodka przekazano w jej ręce, jak tylko wyjęto go z brzucha matki.

– Jak będę go badać, niech ktoś pobierze próbki krwi pępowinowej. – Jak się spodziewała, punktacja Apgar nie wypadła zadowalająco. – Nie jestem zadowolona – zwróciła się do Iris. Najbardziej niepokoiło ją oddychanie. Mimo podania stuprocentowego tlenu dziecko oddychało za szybko. – Przejdę do uciskania klatki piersiowej, a ty weź resuscytator.

Nie pozwoli, by stracili dziecko. Nie dopuści, by odzyskawszy przytomność, matka usłyszała, że jej maluszek nie żyje.

– No, maleńki, potrafisz... – szeptała. Po jakimś czasie zauważyła zmianę barwy skóry. – Robi się różowy. – W końcu maleństwo zaczęło kwilić.

– Udało się – sapnęła Iris.

Malec wprawdzie niewiele uzyskał w skali Apgar, ale trzy minuty później zaczął samodzielnie oddychać.

– Iris, dziękuję ci.

– Stephanie, to nie tylko moja zasługa.

– Gratuluję. – Podeszedł do nich Daniel.

– To moja praca. – Stephanie ledwie kiwnęła głową.

– Wiem, ale jestem pełen podziwu dla twoich umiejętności.

Trudno było jej uwierzyć w ten podziw, zważywszy, jak pouczał ją w kwestii dystansu wobec pacjentów.

– Jedziemy na tym samym wózku – zauważył, przyglądając się, jak rączka malca zaciskają się na jego palcu.

Nie była pewna, co bardziej ją rozbroiło: jego słowa czy wraz jego twarzy, gdy spoglądał na dziecko.

Może nie bez racji ostrzegął ją przed zbytnim zaangażowaniem. Może przesadziła, bo Joe nieustannie jej mówił, co ma robić, a ona oceniła Daniela tą samą miarą. Niesłusznie.

– To prawda. – Podała noworodkowi palec.

Gdy Harmony się wybudziła ze znieczulenia, Stephanie razem z Danielem przekazali jej dobrą wiadomość.

– Na kilka godzin zatrzymam twojego synka na neonatologii, żeby mu pomóc oddychać – ostrzegła ją Stephanie.

– Ta pępowina... Nic mu się nie stało?

Domyśliła się, czego Harmony nie chce powiedzieć.

– Jest dobrze. Trzeba było go reanimować, ale taka konieczność zachodzi bardzo często, a to znaczy tyle tylko, że dziecko miało trochę utrudniony start. Twój synek już jest na neonatologii i w każdej chwili możesz do niego przyjść.

– Dziękuję – wyszeptwała Harmony ze łzami w oczach. – Dziękuję i pani, i panu. Gdyby nie wy...

– Teraz już wszystko jest w porządku – powiedział łagodnym tonem Daniel.

– To ja już wrócę na pediatrię – rzekła Stephanie.

Dzień później, na początku przerwy na lunch, odwiedziła Janine, która sprawiała wrażenie zadowolonej.

– Dzisiaj wychodzę do domu.

To znaczy, że Gail i Bernie się jej nie wyrzekli.

– Mama i Bernie zmienili zdanie i pozwolili mi go zatrzymać. Bernie pójdzie do szkoły, żeby się dowiedzieć, co mam zrobić, żeby podejść do egzaminów.

– Super – ucieszyła się Stephanie.

– Dziękuję za pomoc. Nie wiem, co bym bez pani zrobiła.

– Po to tu jestem i bardzo się cieszę, że sprawa się wyjaśniła. – Przytuliła Janine.

– Dam mu na imię Peter Bernard. Bernie chyba się z tego ucieszył, a mama jest w siódmym niebie. – Nieśmiało się uśmiechnęła. – Wiem, że wolałaby, żeby wyszło inaczej, ale będziemy się starać. Nie ma nic przeciwko temu, żeby być babcią.

– Fantastycznie. – Stephanie uściśnęła jej dłoń. – Mam teraz spotkanie, więc się pewnie z tobą nie pożegnam, ale niezmiernie się cieszę z takiego obrotu sprawy.

– Pani jest wspaniała. Bardzo, bardzo dziękuję.

– Drobiazg.

Nadeszła pora, by teraz sama wzięła się za przerzucanie mostów. Zapukała do gabinetu Daniela.

– Cześć. – Od drzwi zorientowała się, że jest pogrążony w papierowej robocie. – Chciałam zaproponować wspólny lunch, ale widzę... – Wskazała na jego biurko.

– Dziwię się, że chcesz mnie oglądać.

Wzięła głębszy oddech.

– Nie o to chodzi. Jestem ci winna przeprosiny. Pomyślałam, że łatwiej będzie przy kanapkach.

– Za nic nie musisz mnie przeproszać, to raczej ja ciebie. Nie jestem twoim szefem, więc nie mam prawa cię pouczać.

– Ale jako kolega po fachu masz wszelkie prawo zwracać mi uwagę, jeżeli uważasz, że popełniam błąd.

– Okej. Oboje zawiniłszy. Zaproszenie w dalszym ciągu aktualne?

– Jasne. – To rzeczywiście takie proste?

Popatrzył za okno.

– Leje jak z cebra, więc chyba pójdziemy do bufetu.

Udało się im znaleźć wolny stolik.

– Okej, przepraszam. Udało ci się sprowokować Janine do rozmowy, czego nikt inny nie potrafił. I tak to rozegrałaś, że zatrzymała dziecko. Jakich użyłaś argumentów, żeby przekonać jej rodziców?

– Opowiedziałam im, co naprawdę się wydarzyło.

– Współczuję jej. – W pierwszej chwili sprawiał wrażenie wstrząśniętego, ale to odczucie wyparł gniew. – Gdyby ktokolwiek dotknął mojej córki...

- Rozszarpałbyś go na strzępy, wiem. Myślę, że Bernie chętnie by to zrobił z tym chłopakiem, ale przemoc niczego nie rozwiązuje.
- To prawda. – Zawahał się. – Masz dar przekonywania. Diametralnie zmieniłaś ich życie.
- Mam nadzieję. Myślę, że skoro zaczęli z sobą rozmawiać, że się przed sobą otworzyli, mają szansę zbudować prawdziwą rodzinną więź.
- Warto żyć dla takich dni, kiedy można zmienić coś na lepsze, prawda? – Posłał jej uśmiech.
- Zdecydowanie. Warte ciężkiej pracy oraz papierkowej roboty. – Nie musiała rozwijać tego wątku, bo doskonale ją rozumiał: dni, kiedy traci się pacjenta, niczego na lepsze nie zmieniają. – Ja też cię przepraszam. Słusznie mi przypomniałeś o konieczności zachowania dystansu.
- Z jakiego powodu zabrakło ci go w przypadku Janine?
- Z powodu matki. Ale nie miała ochoty mu się zwierzać.
- Empatia.
- Okej. Podobała mi się tamta nasza wyprawa.
- Mnie też.
- Pomyślałem więc, że może zechcesz umówić się ze mną po raz drugi.
- Powinna posłuchać rozsądku i odmówić. Bo nie sprawdza się w związkach. Ale coś ją w nim pociągało. Był pierwszym facetem od czasów Joego, który ją intrygował. Może powinna spróbować jeszcze raz?
- Okej. – Zawahała się. – Może w muzeum medycyny? Tym na poddaszu starego kościoła, z salą operacyjną?
- Od dawna chciałem tam pójść. Kiedy?
- W poniedziałek przed południem, bo dyżur mam dopiero później.
- Zajrzał do swojego planu dyżurów.
- To mi odpowiada. Potem pójdziemy na lunch. Spotkamy się na miejscu?
- Super. – Wolą nie myśleć, jak bardzo się cieszy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dobrze, że przez weekend musiała pracować, bo inaczej siedziałyby w domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. W poniedziałek rano przebrała się ze trzy razy, aż uznała, że to śmieszne, tym bardziej, że potem mieli iść do pracy. Podczas obchodu na dziecięcym w wystrzałowej kreacji wyglądałaby głupio. Ostatecznie zdecydowała się na czarne spodnie i dżersejowy top.

Zbliżał się koniec września, ale było na tyle ciepło, że zrezygnowała z kurtki. I nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Daniela. Umówili się przed muzeum. Przyszła pierwsza. Czekała, czuła w żołądku dziwne drżenie, a przecież mieli się nie spieszyć, zobaczyć najpierw, dokąd ich to zaprowadzi. Więc naprawdę nie ma czym aż tak się przejmować.

Czuła się głupio, stojąc przed muzeum. Jak nastolatka, która się zastanawia, czy kawaler przyjdzie, czy wystawi ją do wiatru. Miała sobie jeszcze bardziej za złe, że jej serce zabiło jak szalone, gdy zobaczyła go z daleka.

– Przepraszam za spóźnienie, ale zatrzymała mnie nauczycielka Mii, a potem metro się spóźniło. Długo czekasz?

Wydawało się jej, że kilka godzin.

– Nie, skądże.

– Ślicznie wyglądasz. – Pocałował ją w policzek, a ona się roześmiała.

– Daniel, oboje idziemy do pracy. Mam na sobie to co zawsze.

– Otóż to.

– O co ci chodzi? – Ściągnęła brwi.

– Ślicznie wyglądasz – powtórzył. – Tak jak w pracy.

– Aha. – Zrobiło się jej ciepło koło serca. – Dziękuję.

– Wcale ci się nie podlizuję.

– Rozumiem. – Dotknęła jego ramienia, by wiedział, że to doceniła.

– Wchodzimy? – zapytał, puszczając ją przodem.

Wspięli się po wąskich, krętych schodach prowadzących do muzeum na rozległym poddaszu dawnego kościoła.

Stephanie ze zdumieniem oglądała pod belkami stropowymi pęki ziół suszących się zapewne tak, jak suszyli je dawni aptekarze, setki eksponatów oraz gabloty z narzędziami dawno już nieużywanymi przez chirurgów.

– Przerazające – powiedziała, wskazując na słój z pijawkami. – Wyobraź sobie, ile trzeba by perswazji, żeby przekonać do nich dziecko.

– Mnie też trudno byłoby do tego przekonać – przyznał z obrzydzeniem.

Z pomieszczeń aptekarza przeszli do sali operacyjnej.

– Tego się nie spodziewałam. Wygląda jak normalna sala operacyjna z wąskim stołem operacyjnym niczym scena i galerią w kształcie podkowy dla obserwatorów.

– Zauważ, że nie było wtedy elektryczności, więc chirurdzy, żeby widzieć, co robią, byli zmuszeni polegać na świetle wpadającym przez świetlik w dachu.

– Łaska boska, że nie musieliśmy uczyć się chirurgii w takich warunkach. – Spojrzała na informację na ścianie. – Popatrz, tylko czeladnicy i asystenci mieli prawo stać wokół stołu, żeby widzieć, co robi chirurg. W pierwszym rzędzie stali asystenci innych chirurgów, a ostatnie trzy rzędy były przeznaczone dla uczniów.

– Obserwatorzy musieli uzyskać pozwolenie operującego. Podejrzewam, że bogaci sponsorzy chcieli zobaczyć, co lekarz robi za ich pieniądze.

– Możliwe.

– Asystenci zakładali opatrunki i opaski uciskowe, a czasami musieli przytrzymywać pacjenta.

– Szczęście, że to już za nami. – Skrzywiła się. – Co byśmy zrobili bez znieczulenia i środków antyseptycznych?

– Zdecydowanie mniej niż dzisiaj – zauważył. – Operacje na otwartych powłokach nie wchodziły w rachubę.

– Kiedy powstała ta sala, ludzie nie mieli pojęcia o środkach antyseptycznych. Pewnie nawet nie wycierali instrumentów między jednym a drugim pacjentem.

– Nic dziwnego, że z powodu gorączki połogowej umierało tyle kobiet. – Otrząsnął się. – Strach o tym myśleć. Cieszę się, że nie musimy pracować w takich warunkach.

Stephanie przeglądała katalog wystawy.

– Ale działali szybko. W ciągu minuty potrafili amputować kończynę i zaszyć kikut. Ale wcześniej usypiali pacjenta alkoholem albo opium. – Pokręciła głową. – Biedni pacjenci.

– Zaczynam doceniać narzędzia mojej pracy – wyznał.

Po wyjściu z muzeum przed dyżurem zostało im czasu tylko na szybki lunch.

– Bardzo mi się podobało – powiedział. – Może w przyszłym tygodniu wybierzemy się gdzie indziej?

– Super. Ale dzień ustalimy później.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się. – Chodźmy już, żeby się nie spóźnić na dyżur.

Dwie przecznice dalej nagle przystanął.

– Coś się stało?

– Tak i nie. – Zawahał się. – Mam ochotę na pożegnanie cię pocałować, ale jak zrobię to bliżej szpitala, ktoś mógłby nas zobaczyć i zaczęłyby się plotki. Podejrzewam, że wolałabyś tego uniknąć.

On chyba też. Zmienił zdanie na temat charakteru ich znajomości? Chyba się zorientował, o czym pomyślała.

– To w żadnej mierze nie znaczy, że zmieniłem zdanie na nasz temat, po prostu chcę, żeby na razie zostało to między nami. Nie chcę, żeby do Mii dotarły plotki i żeby zaczęła się martwić, że jej życie się zmieni.

– Już byłam tematem plotek i nie życzę sobie powtórki. Nie wiem, co gorsze: te szeptaki czy politowanie.

– Na pewno politowanie. – Zabrzmiało to wyjątkowo szczerze.

Jasne, doświadczył tego, gdy jego żona zginęła w tragicznych okolicznościach.

– Przepraszam, nie chciałam być niedelikatna.

– Wiem. – Pochylił się, po czym delikatnie musnął wargami jej usta, a ona aż zadrżała. Odsunął się na tyle, by spojrzeć jej w oczy. W odpowiedzi na jego nieme pytanie lekko kiwnęła głową, przysuwając się do niego.

Przygarnął ją do siebie. Zrobiło jej się gorąco, ale po jego rozszerzonych źrenicach zorientowała się, że i dla niego było to duże przeżycie.

– Chyba oboje jesteśmy zaskoczeni.

– Chyba tak. I nie mam odwagi pocałować cię jeszcze raz, mimo że bardzo bym tego chciał, bo skończylibyśmy w areszcie.

– Czuję się jak małolata. – Uśmiechnęła się.

– Ja też – przyznał. – Gdyby nie to, że mamy dyżur, zaproponowałbym, żebyśmy poszli na najbliższy festyn. Ale od takiego pocałunku serce bije mi szybciej niż na kolejce górskiej.

– Nawet szybciej. – Ten komplement sprawił jej przyjemność, bo czuła, że płynie z głębi

serca. – Dan, nie możemy iść na wagary. Tam na nas czekają.

– Wiem. – Westchnął. – Więc wejdziemy do szpitala jak zawodowcy. Dwoje lekarzy, którzy spotkali się po drodze. I nie w głowie im pocałunki, tak?

Przytaknęła. Niestety, łatwiej powiedzieć niż zrobić.

W trakcie kolejnych dwóch tygodni znacznie się do niej zbliżył. Nie spodziewał się, że razem może być im tak dobrze. W pracy podziwiał jej umiejętności oraz podejście do pacjentów, którym wszystko tłumaczyła bez zbędnego protekcjonalizmu. Po pracy było jeszcze lepiej. Ku swojemu zdziwieniu nie mógł się doczekać kolejnych spotkań. Przez ostatnie cztery lata unikał kobiet, koncentrując się na wychowywaniu córki, ale w Stephanie było coś, co od początku go pociągało.

Polubił ją. Cieszył go czas z nią spędzony. Na jej widok serce biło mu mocniej. Nadeszła pora zacząć nowe życie?

Stephanie jako pierwsza kobieta od czasów Meg sprowokowała go do opuszczenia jego strefy bezpieczeństwa. Jako pierwszą ją pocałował. Mimo to miał wrażenie, że ona stara się zachować rezerwę. Za dużo od niej oczekuje?

Jak zareagują inni? Mia chce mieć mamę, Lucy dała mu błogosławieństwo swoje i ich rodziców. A rodzice Meg?

W piątkowy wieczór zaszedł do Parkerów.

– Bez Mii? – zdziwiła się Hestia, matka Meg. – Coś się stało?

– Nie, nie. Chciałem tylko z wami porozmawiać bez świadków – wyjaśnił.

Teściowa nadal sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

– Zrobić ci kawę?

– O tak, dzięki. – Ruszył za nią do kuchni.

– O czym chcesz z nami porozmawiać? – zapytał Ben, jego teść.

Trudne pytanie. Można na nie odpowiedzieć tylko bez owijania w bawełnę. Może tylko nieco łagodząc, by nie sprawić im przykrości.

– Hm, nie wiem, jak to ująć... Chyba wiecie, że Meg była miłością mojego życia?

Hestia uniosła brwi.

– Poznałeś kogoś, tak?

– T...tak. – Odetchnął głęboko. – Jeszcze nikomu jej nie przedstawiłem, bo to dopiero początek...

– Ale jest na tyle wyjątkowa, że zacząłeś o tym myśleć? – zapytał Ben.

– Tak. – Westchnął. – Zawsze będziecie dla mnie jak rodzice, a Mia zawsze będzie waszą wnuczką... To się nigdy nie zmieni.

– Ale oczekujesz naszego błogosławieństwa, żeby spotykać się z kimś innym?

Zamierzał z nimi rozmawiać, a nie prosić o pozwolenie, ale ich błogosławieństwo też nie byłoby bez znaczenia.

– Czułbym się lepiej ze świadomością, że mnie rozumiecie i nie macie mi tego za złe – przyznał.

Hestia go przytuliła.

– Kochany, jesteś młody. Trzydzieści pięć lat to bardzo mało. Przed tobą długie życie.

Tak, smuci nas, że ktoś zastąpi naszą Meg, ale jesteśmy na to przygotowani.

– Meg nikt nie zastąpi – zapewnił ją pospiesznie. – Meg zawsze będzie mamą Mii i zawsze będzie w moim sercu.

– Nie możesz do końca życia być sam. Mia ma nas, twoich rodziców i twoją siostrę, ale to nie to samo, co mieć na co dzień mamę. – Hestia zawiesiła głos. – Ona lubi dzieci?

– Pracuje na dziecięcym, więc chyba tak. – Uśmiechnął się. – Mia już raz ją widziała...

ale tylko jako pacjentka. Nie wie, że się spotykamy.

– Aha. To dla niej były te babeczki? – zapytała Hestia.

– Ale wtedy jeszcze się nie spotykaliśmy. Była dla mnie zwyczajną koleżanką z pracy. Mimo wszystko mam wyrzuty sumienia.

– Z powodu Meg? Ona by nie chciała, żebyś żył samotnie. Chciałaby, żebyś kogoś pokochał. Z wzajemnością. – Hestia miała łzy w oczach. – Kochany, jeżeli jesteś z nią szczęśliwy, to się nie wahaj.

– Masz nasze błogosławieństwo – dodał Ben.

Daniel poczuł pieczenie pod powiekami.

– Dziękuję – wykrztusił wzruszonym głosem.

– Nie, to my tobie dziękujemy – odezwała się Hestia. – Nie musisz brać pod uwagę naszych uczuć. – Poglądziła go po ramieniu. – Meg trafnie cię oceniła. Jesteś dobrym człowiekiem. Troskliwym. I szanujesz innych. – Otarła oczy. – Prawdę mówiąc, spodziewałam się tego.

– Jak to? – zdziwił się.

– Jak ostatnio Mia była u nas, narysowała ciebie. Na tym rysunku uśmiechałeś się szeroko. Jak nigdy. Zapytałam ją, dlaczego tak cię narysowała, a ona powiedziała, że teraz chodzisz uśmiechnięty.

– Mam nadzieję, że nigdy nie byłem ponurym ojcem. – Bardzo się starał nie obciążać córki swoim smutkiem.

– Nie byłeś. Myślę, że Mii chodziło o to, że w twoim spojrzeniu nie ma już smutku.

Wiem, jak bardzo ci brakowało Meg... więc jeżeli ta kobieta... – Hestia westchnęła. – Tęsknota jej nam nie wróci. Ale dobrze widzieć, że jesteś szczęśliwy.

To była ostatnia poprzeczka, którą musiał pokonać. Wcześniej już miał pewność, że jego rodzice oraz siostra od razu zaakceptują Stephanie, Mia podobnie. Teraz nie pozostawało mu nic innego, jak namówić Stephanie, by poznała jego bliskich. Zauważył, że nie lubi rozmawiać o rodzinie, co zapewne miało związek z jej rozwodem. Nie pytał o to, bo nie chciał być niedyskretny. Może jednak powinien sprowokować ją do zwierzeń.

W następnym tygodniu dwukrotnie spotkali się na lunchu. Stephanie przyłapała się na tym, że w jego obecności czuje się coraz swobodniej.

Gdy się mu z tego zwierzyła, przytaknął.

– Ja też. Dawno nie spędzałem czasu tak... przyjemnie. To nie znaczy, że nie lubię go spędzać z Mią. Bardzo ją kocham i nie żałuję ani sekundy spędzonej z nią.

– Wiem, co chciałeś powiedzieć. Że robisz coś dla siebie i nie musisz się nikim innym przejmować.

W środę wybrali się na Galerię Szeptów w katedrze Świętego Pawła.

– Zostań tu – powiedział – a ja przejdę na drugą stronę.

Ku swojej radości zobaczyła, jak Daniel szepcze coś do ściany. Usłyszała: „Chcę cię pocałować”.

– Dan! – prychnęła, a on się roześmiał.

– Słuchaj dalej i powiedz mi, ile razy powtórzy się echo. – Klasnął w ręce. Jeden jedyny raz.

– Cztery – odparła szeptem. – Przeczytałeś o tym czy jesteś cyborgiem?

Wrócił do niej.

– Jedno i drugie. Chodźmy jeszcze wyżej.

Pokonawszy setki kamiennych stopni, znaleźli się na zewnętrznej galerii okalającej kopułę, skąd rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na cały Londyn.

– Popatrz, tam jest teatr The Globe, a tam muzeum Tate Modern.
– Nawet nie wiedziałam, że Tamiza jest taka szeroka. Fantastyczny widok – zachwycała się.

Objął ją w talii.

– Zgadnij, o czym myślę.

Rozejrzała się, czy nikt ich nie widzi.

– Jesteśmy tu tylko ty i ja, i stoimy tak wysoko nad miastem, że nikt nas nie zauważy, nawet jak uniesie głowę... Uważam, że możesz zrobić to, o czym myślałeś w Galerii Szeptów.

– Cieszy mnie taka jednomysłność. – Pocałował ją.

Czas stanął w miejscu, a ona czuła jedynie ciepło jego ramion, jego wargi oraz to, że temperatura podskoczyła o kilka stopni. Podniecający i obiecujący pocałunek.

Gdy się odsunął, czuła, że płonie.

– Okej? – zapytał Daniel.

Kiwnęła głową, bojąc się otworzyć usta.

– Nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna z takimi rumieńcami. – Poglądził ją po policzku.

Poczuła, że robi się czerwona.

– Komplementarz – burknęła.

– Nie, naprawdę jesteś śliczna. – Jeszcze raz musnął ją wargami. – Chyba powinniśmy zejść na dół, zanim ktoś nas tu przyłapie. Zachowujemy się jak małolaty.

– Chyba tak.

– Tak to sobie wyobrażałaś? – zapytał, gdy wyszli z katedry.

– Przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Dziękuję, że mi to pokazałeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Szli, trzymając się za ręce, a ona nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni czuła się z kimś tak swobodnie. Ale był pewien problem.

Będzie zmuszona opowiedzieć Danielowi swą historię, jeżeli coś z tego ma wyniknąć. Zapewne należy to zrobić teraz, bo gdyby miało to coś zmienić, jak w przypadku Joego, to przynajmniej nie ucierpi. Jeżeli będzie to odkładać do czasu, kiedy naprawdę go pokocha, spotka ją kolejny zawód.

– Dan, muszę coś ci wyznać.

– Słucham. – Rzucił jej czujne spojrzenie.

No właśnie. To może wszystko zmienić.

– Nie wychowywałam się w rodzinie, ale w domu dziecka, bo moją mamę pozbawiono praw rodzicielskich.

Wbrew temu, czego się spodziewała, dalej trzymał ją za rękę.

– I dlatego tak się zaangażowałaś w sprawę Janine?

Kiwnęła głową i wyjaśniła:

– Moja mama była mniej więcej w tym samym wieku, a rodzice wyrzucili ją wtedy z domu.

– A twój ojciec?

– Nie znam go. W metryce nie ma jego nazwiska. – Kaszlnęła. – Mam nadzieję, że ją kochał, a popsuło się między nimi, bo byli za młodzi, żeby poradzić sobie z tym, co się stało. Wolę nie myśleć, że spotkało ją to samo co Janine.

– Współczuję. I rozumiem, dlaczego tak się uparłaś, żeby przekonać jej rodziców. – Zawahał się. – Co się stało z twoją mamą? Skontaktowałaś się z nią, jak byłaś starsza?

Na moment opuściła powieki.

– Nie radziła sobie. Wtedy nie było takiego systemu wsparcia jak teraz. Wylądowałam

w placówce opiekuńczej, kiedy miałam dwa lata. Jak przez mgłę pamiętam kobietę w sukience w kwiaty i zapach róż. Ale przestała do mnie przychodzić. – Odwróciła wzrok. – Po latach dowiedziałam się, że przedawkowała. Nie mogła się pogodzić z tym, że odebrano jej dziecko.

– To strasznie smutne. – Objął ją. – Biedna dziewczyna. Nie dano jej szansy patrzeć, jak rośniesz.

Tak jak Meg odebrano szansę patrzeć, jak rośnie Mia.

Daniel to zrozumie. Był w podobnej sytuacji. Należało pomyśleć o tym wcześniej.

– Przepraszam, nie chciałam rozdrapywać twoich ran.

– Nie rozdrapujesz. – Przytulił ją mocniej.

– Żałuję, że nie znałam mamy. I że jej rodzice o nią nie zadbali. – Zamrugła. –

Przepraszam, nie zamierzałam psuć tego spotkania.

– Nic nie popsulaś. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym dorastać bez najbliższych. Z tatą rozmawiam głównie o piłce, jak to faceci, ale wiem, że gdybym miał kłopoty, zawsze mógłbym z nim o nich pogadać. Jak z mamą i siostrą. – Zawahał się. – Nie adoptowano cię?

– Chyba najpierw to sito mnie nie wyłapało, a potem byłam za duża. – Rodzina Joego tego nie rozumiała. Traktowała ją jak kogoś, kto nie zasłużył na miłość. – Ludzie są bardziej skłonni adoptować niemowlę niż zbuntowaną nastolatkę. Ale miałam szczęście, bo rodzice mojej szkolnej koleżanki okazali się super. Zaprosili mnie, żebym u nich zamieszkała na czas egzaminów. Oni są moją rodziną, chociaż nie jesteśmy spokrewnieni. Ale łączy nas to, że jestem matką chrzestną synka Trish.

– Szczęście, że miałaś chociaż ich. A dziadkowie? Próbowалаś ich odnaleźć?

– Tak. Jak miałam osiemnaście lat, już po egzaminach, kiedy wiedziałam, że dostałam się na medycynę. – Westchnęła. – Naiwnie wierzyłam, że będą ze mnie dumni, ale oni nie chcieli mnie znać. Nawet nie zaprosili mnie do środka. Oznajmili, że ich to nie interesuje i zatrzasnęli mi drzwi przed nosem.

– Idioci.

– Dan, to mnie nie boli. Nawet jestem zadowolona, bo nie chcę mieć bliskich tak zakłamanych i okrutnych. – No cóż, pomyślała, wżeniłam się w taką samą rodzinę, ale na szczęście już z niej wyszłam. Otrząsnęła się. – Ale to przeszłość. Oboje już nie żyją. O ile wiem, na całym świecie nie mam żadnych krewnych, ale wcale nie muszę ich mieć. Mam przyjaciół i pracę. – Wystarczy. – Koniec z uzalaniem się nad sobą. Chodźmy na lody.

– Stephanie, nie uzalasz się nad sobą. Jesteś odważna i silna. Nie jesteś zgorzkniała, a starasz się myśleć o dobru, które cię spotkało. Ciesz się, że cię poznałem.

Zrobiło się jej miło. Ale i strasznie. Dużo zaryzykuje, kontynuując tę znajomość. Sporo już o sobie opowiedziała, ale nie była gotowa na zwierzenia o Joem. Na razie Daniel okazał zrozumienie. To dobrze wróży.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ujrzawszy ją przed bufetem, gdzie mieli omówić szczegóły współpracy oddziałów, ściągnął brwi.

– Nie wyglądasz za dobrze – powiedział.

– Mieliśmy koszmarny poranek.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Westchnęła.

– Sama muszę sobie z tym poradzić. Nie mogę cię obarczać swoimi problemami.

– Stephanie, jesteś lekarzem, a nie superbohaterem. Każdemu z nas zdarzają się trudne dni. Mów.

– Rano przyniesiono mi niemowlaka ze złamaną nogą. Złamanie spiralne. Podobno spadł z przewijaka.

– To się zdarza – zauważył. – Myślisz, że dziecko jeszcze nie umie się obrócić, na moment odwracasz wzrok, żeby po coś sięgnąć i w tym samym momencie dzieciak niespodziewanie ląduje na podłodze.

– Powiedział człowiek doświadczony.

– I to jak. – Podniósł wzrok do nieba. – Na szczęście przewijak leżał na podłodze. Gdyby nie to, do końca życia miałbym poczucie winy, że nie potrafiłem dziecka upilnować. Pewnie rodzice byli przerażeni.

– Mama owszem, tata się nie pokazał. Dziewczyna z opieki społecznej uważa, że to nie mógł być wypadek, zwłaszcza że to nie było jedyne złamanie.

– Stwierdziłaś więcej złamań? – zdumiał się.

– Nie, nie. Przyszedł z nimi jego starszy brat. Z gipsem, bo miesiąc wcześniej złamał rękę.

– Aha. Nieprzyjemna sprawa. Kobieta z opieki społecznej podejrzewa przemoc? – Stephanie przytaknęła. – A ty masz inne zdanie?

– Dan, dobrze wiesz, że przemoc nie jest jedyną przyczyną złamań. Tak, jest taka możliwość, ale mam przecucie, że tym razem tak nie jest. Ta rodzina mieszka w wielopiętrowym bloku, gdzie często psuje się winda. Niełatwo zejść z wysokiego piętra z wózkiem i kilkulatkiem.

– Piekielnie frustrujące, jak przez cały dzień jest się uwięzionym w czterech ścianach.

– No właśnie. I taka mama wyładowuje frustrację na dziecku. Potrząsnęła nim za mocno i doszło do złamania. – Rozłożyła ręce. – To tylko moje domysły, ale jest jeszcze coś.

Przebywając przez cały dzień w domu, dziecko nie dostaje odpowiedniej dawki witaminy D.

– Podejrzewasz krzywicę?

– To niewykluczone. Brak tej witaminy powoduje skłonność do złamań.

– Są jeszcze wady genetyczne – zauważył. – Zaobserwowałaś coś u matki?

– Bardziej skupiłam się na dziecku – przyznała. – Może pamiętasz tę kobietę, bo rodziła w tym szpitalu. Nazywa się Della Goldblum.

Zastanawiał się.

– Tak, chyba ją sobie przypominam... Zdaje się, że gdy tu rodziła, starszym synkiem opiekowała się jej matka, a przy porodzie była koleżanka. Jej partner siedzi w więzieniu?

Stephanie przytaknęła.

– Siedzi. Za poważne uszkodzenie ciała. Ale dziecka jeszcze nie widział, więc nie mógł

być sprawcą obu złamań. Chyba opieka społeczna się z tą opinią pospieszyła.

– Myślisz, że on bije tę kobietę, jak nie siedzi?

– Nie wiem. – Przygryzła wargę. – Niemniej opieka społeczna chce im odebrać dzieci. Na razie trzymamy niemowlaka na oddziale, żeby go przebadać, a Della może go odwiedzać wyłącznie w obecności drugiej osoby. – Westchnęła. – Okropna sytuacja.

– Za to dzieci są bezpieczne.

– Owszem. Znam też sporo przypadków, kiedy dzieci wymykają się z tego systemu, a ich maltretowanie uchodzi sprawcy płazem. Nie chcę, żeby tak się stało. – Wzruszyła ramionami. – Zdaję sobie sprawę, że musimy zachować ostrożność, ale jednocześnie mam przeczucie, że Della ich nie bije. Dan, nadal trzymacie USG tego starszego?

– Oczywiście.

– Chętnie bym je obejrzała. Może są tam symptomy, które nam umknęły. Jakieś wygięcie kości długich albo niewyraźny obraz czaszki.

– Samoistna kruchość kości?

– Jest taka możliwość. Nie możemy wykluczyć przemocy, ale myślę, że powinniśmy rozpatrzeć wszystkie choroby kości. Zacznę od niedoboru witaminy D.

– Nie chcę podcinać ci skrzydeł, ale gdyby dostrzeżono oznaki kruchości kości w trakcie badań prenatalnych, rentgenolog zaalarmowałby położną albo lekarza prowadzącego.

– Masz rację – westchnęła. – Przepraszam, zagalopowałam się. Nie powinnam się tak angażować. Muszę zachowywać dystans.

– Otóż to. Ale jeżeli uważasz, że w czymś mogę ci pomóc, daj znać. Nie zapominaj o programie współpracy.

– Dzięki. – Potrafiła docenić fakt, że jej wysłuchał, mimo że mógł jej wątpliwości zlekceważyć.

Joe nie chciał słuchać o jej pracy, uważając, że swoje przypadki powinna zostawiać w szpitalu i nie zaprzętać sobie nimi głowy w domu. Ale czy którykolwiek lekarz potrafi się od tego odciąć?

Dzień później z ciężkim sercem zapoznawała się z wynikami badań. Ani śladu niedoboru witaminy D. Zdjęcia USG też niczego podejrzanego nie wykazywały.

W trakcie dyżuru miała tyle do roboty, że przestała o tym myśleć, ale w drodze do domu wróciła do tego przypadku, zastanawiając się, co mogła przeoczyć. Wysłała Danielowi wiadomość. „Nie miałam racji co do krzywicy. USG bez zmian”.

Pięć minut później odezwała się jej komórka.

– Jak się masz? – zapytał.

– Dobrze – skłamała.

– Chyba nie za dobrze.

– Przejdzie mi.

– Chcesz, żebym przyjechał?

Tak, teraz przydałby się ktoś, kto ją rozumie. Ale nie wolno być egoistą.

– Nie oczekuję tego. Musisz być z Mią.

– Mogłabyś przyjść tutaj.

– Nie... To nie w porządku wobec niej. Co jej powiesz, jak się obudzi i mnie tam zastanie? Zacznie zadawać pytania, a my jeszcze nie znamy odpowiedzi.

– Racja – odparł, wzdychając. – Stephanie, postaraj się tym nie zamartwiać. Zrobiłaś, co mogłaś.

– Tak, tak. Najważniejszy jest dystans. – Łatwo powiedzieć, ale są przypadki, które spędzają człowiekowi sen z powiek. – Dzięki, że chciałeś mnie wysłuchać.

– Nie ma sprawy.

Godzinę później usłyszała dzwonek domofonu. Kto to może być? O tej porze? Podniosła słuchawkę.

– Stephanie, to ja. Mogę wejść?

Dan? Co on tu robi?

– A Mia?

– Siostra jej pilnuje. Dlatego tyle to trwało, bo musiałem na nią poczekać.

Wpuściła go do środka, a gdy otworzyła mu drzwi, wręczył jej pudełko najdroższych lodów.

– Myślę, że dobrze ci zrobią.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się blado. – Nie oczekiwałam, że zaraz tu przybiegniesz.

– Drobiazg. Martwisz się o pacjenta, a o tym zawsze warto porozmawiać. – Przytulił ją. Od razu poczuła się lepiej.

– Mam nadzieję, że zjemy je razem – powiedziała.

– Taki był plan. – Uśmiechnął się szeroko.

Przyniosła dwie łyżeczki. Potem, obejmując się, leżeli na kanapie. Popatrzyła na niego. Pocałuje ją? Nie są już w miejscu publicznym, więc czy ten pocałunek byłby bardziej gorący? Poczowała łaskotanie w palcach, tak bardzo chciała go dotknąć.

Na spotkania z nią zawsze przychodził w garniturze, w sali operacyjnej widywała go w ubraniu ochronnym, ale tym razem po raz pierwszy zobaczyła go w dżinsach i T-shircie. Przeniosła spojrzenie na jego wargi, na kropkę lodów. Nie wytrzymała. Zlizwała ją czubkiem języka.

– Stephanie...

– To tylko lody.

Powoli powiódł palcem po jej wardze.

– Tu nie ma lodów.

– Są – odrzekła z szelmowskim uśmiechem. – Posłużyłeś się nie tym zmysłem.

– Naprawdę? – Zauważyła, jak rozszerzyły mu się źrenice.

– Tak – wyszeptała.

Pochylił głowę, by obsypać jej wargi pocałunkami.

Gdy wsunął dłonie pod jej T-shirt, odważyła się zrobić to samo. Miał taką gładką aksamitną skórę. Nagle poczuła, że to za mało, że pragnie więcej. Zaczęła wodzić dłońmi po jego torsie. Poczwała, jak w odpowiedzi jego palce przesunęły się wyżej, by rozpiąć biustonosz. Nareszcie znalazły się tam, gdzie chciała, na piersiach.

Czując jego wzwód, domyśliła się, że pragnie tego samego co ona.

– Dan, chodźmy do łóżka – wyszeptała.

– Stephanie, nie spodziewałem się, że to stanie się dzisiaj. Nie mam prezerwatyw.

– Jestem na pigułce. Nie z powodu antykoncepcji, po prostu bez niej mam koszmarne okresy. – Odetchnęła głęboko. – Ostrzegam cię, że ostatnio spałam z moim byłym kilka lat temu.

– A ja z nikim od śmierci Meg. Od czterech lat – wyznał. – Ty decydujesz.

Zdawała sobie sprawę, że Dan nie obawia się ciąży czy chorób, że ma na myśli coś więcej: czy jest gotowa kochać się z nim po tylu latach samotności. Miał ten sam jeśli nie większy problem, bo kochał Meg, dopóki mu jej nie odebrano, podczas gdy ona przestała kochać męża.

– Jestem gotowa, jeżeli ty jesteś – szepnęła.

– Jestem gotowy. – Musnął ją wargami.

Nie bardzo pamiętała, jak to się stało, ale gdy podnieśli się z kanapy, porwał ją na ręce.

I wtedy ogarnęło ją przerażenie. Dobrze robi? Nie za wcześnie?

– Przepraszam, zachowałem się jak jaskiniowiec. – Jego oczy się śmiały.

W tej samej chwili rozwiały się wszystkie jej obawy. To jest Dan. Będzie dobrze.

Roześmiała się.

– Może być i jaskiniowiec!

– Gdzie jest sypialnia?

– Obok.

Wyniósł ją z salonu, otworzył drzwi do sypialni, po czym delikatnie opuścił na łóżko.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie. – Pocałowała go.

– To dobrze, bo jak zaraz tego nie zrobimy, to chyba spłonę żywcem.

– Troglodyta dokona odkrycia ognia? – zażartowała.

– Stephanie... – Ściągnął z niej T-shirt, który opadł na podłogę razem z biustonoszem.

Wstrzymał oddech. – Stephanie, jesteś piękna.

Czuła, że płonie, gdy obsypał ją pocałunkami od szyi przez obojczyk i brzuch. Gdy zadrżała, rozpiął jej dżinsy. Stała przed nim naga, z dłońmi na biodrach.

– Mam wrażenie, że w tej chwili masz na sobie za dużo rzeczy – powiedziała.

– Co proponujesz?

Wydęła wargi.

– Sam się rozbierz, żeby mi się pokazać.

Po chwili wahania ściągnął T-shirt. Stłumiła westchnienie. Wyglądał oszałamiająco.

Mimo że wątpiła, by miał czas na siłownię, prezentował się modelowo.

– Dan, jesteś piękny.

– Ty też. – Cisnął T-shirt na podłogę. – Resztą ty się zajmij, bo chcę poczuć twój dotyk.

O tym marzyła. Drżącymi palcami rozpięła mu dżinsy, przez chwilę gładziła go po brzuchu, by na koniec ściągnąć spodnie niżej. Zrzucił je, po czym namiętnie ją pocałował.

– Jesteś absolutnie pewna?

Nie. Bała się, że się zbłąźni.

– Tak, absolutnie – skłamała.

Położył ją na łóżku, a sam ukląkł między jej udami.

– Jesteś piękna – powtórzył.

– Dan, pragnę cię. Tutaj i teraz – szepnęła, wstrzymując oddech, gdy wsunął palec pod koronkę jej majtek.

– Dobrze? – upewnił się.

– Bardzo dobrze – wykrztusiła ogarnięta pożądaniem.

Zamiast z niej zadrwić, delikatnie musnął ją wargami, nie przerywając pieszczot.

Stopniowo przestawała myśleć, aż jej ciałem wstrząsnął ekstatyczny spazm.

Tulił ją, dopóki nie ustały fale rozkoszy.

– Dziękuję, ja... – wyjąkała. – Przepraszam, nie mogę pozbierać myśli.

– Nie masz pojęcia, jak dobrze robi mojemu ego świadomość, że potrafię mądrą kobietę doprowadzić do takiego stanu – odparł z szelmowskim uśmiechem.

– Hm... Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Odgarnął jej włosy z policzka. – Staralem się, żeby ten pierwszy raz należał do ciebie.

Czy kiedykolwiek ktoś brał pod uwagę jej emocje? Na pewno nie Joe. Chciało się jej płakać. Żeby to ukryć, zaczęła całować go i pieścić.

– Teraz? – zapytała, gdy jego oddech przyspieszył.

– T...tak – Zabrzmiało to jak błaganie.

Kochał się z nią czule, powoli, cierpliwie. Nawet nie wiedziała, że tak można: słodko i stanowczo. Nagle ze zdziwieniem poczuła, jak wzbiera w niej nowa fala rozkoszy. Dlatego, że jej ciało jest tak bardzo spragnione przyjemności? Czy dlatego, że robi to Dan?

Eksploдовали razem, ale gdy rytm jej serca powoli wracał do normy, zorientowała się, że płacze.

– Stephanie, co ci jest? Dobrze się czujesz?

– Bardzo dobrze – wyszeptwała. – To już tyle czasu... Nigdy bym nie pomyślała, że może być tak cudownie, tak... – Zawahała się zawstydzona. Jednocześnie była zła na siebie. Wstydzić się Dana po tym, co przed chwilą robili?

– Też się tego nie spodziewałem. – Pocałował ją. – Stephanie, okropnie się czuję, bo może wyglądać, że dostałem to, czego chciałem, więc cię opuszczam, ale... – Westchnął. – Bardzo bym chciał zostać, ale nie mogę.

– Rozumiem. – Przyszło mu do głowy, że ona tego nie wie? – Czeka na ciebie Mia, a siostra nie może czuć przy niej przez całą noc. Pewnie i tak nie ma cię w domu dłużej, niż jej obiecałaś. – Przez jej niezaspokojony apetyt.

– Następnym razem... Kurczę, wcale nie uważam, że będziesz na każde moje skinienie. Chciałem powiedzieć, że pragnę to powtórzyć.

– Ja również – przyznała. Wyczuwając, jak jest speszony, poczuła się znacznie lepiej.

– Następnym razem nie będę się spieszył.

– Było cudownie, naprawdę.

– Zostań w łóżku. – Pocałował ją. – Sam wyjdę.

Obserwowała, jak się ubiera. Wspaniały facet. Niesamowite, że dał jej tyle przyjemności. Obojętne jak potoczą się ich losy, zostanie im to wspomnienie. Dzięki Danowi poczuła się wspaniale. Jak ktoś wyjątkowy.

Pocałował ją na pożegnanie.

– Do zobaczenia jutro, słonko. Pięknych snów.

– Tobie też. – Dzięki niemu na pewno będą słodkie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wyobraź sobie, że w szpitalnym kiosku są już świąteczne kartki z życzeniami – dziwił się Daniel. – A to dopiero październik!

– Supermarkety też już sprzedają ozdoby choinkowe – zauważyła. – Nie ma zmiłuj. Daniel westchnął.

– Nie powinienem z tego powodu marudzić, bo cudownie jest właśnie w święta witać nowe maluszki.

– Ale...? – Wyczuła, że nie do końca jest zachwycony tą perspektywą.

– Dla mnie Boże Narodzenie jest gorzko-słodkie. Gdyby nie Mia, na czas świąt pewnie uciekałbym za granicę.

Czekała, spodziewając się wyjaśnienia.

– Meg zginęła na początku grudnia. Tamtego roku tylko Mia trzymała mnie przy życiu. Dla niej musiałem się zmobilizować i zorganizować Boże Narodzenie.

Ale serce mu pękało. Mogłaby się założyć, że dostał wtedy mnóstwo kart z kondolencjami. Poza tym musiało mu być bardzo trudno cieszyć się świętami, gdy czekał go pogrzeb. Gdy się kogoś straci, Boże Narodzenia, urodziny i rocznice zawsze są trudne. Albo gdy nie ma się bliskich, z którymi można spędzić te szczególne chwile. Nawet serdeczni przyjaciele nie potrafią wypełnić tej luki. Braku rodziny.

Podzielił się z nią swoim smutkiem, więc chyba powinna powiedzieć, że nie jest sam.

– Moje małżeństwo rozpadło się tuż przed Bożym Narodzeniem. – Miesiąc później przypadała rocznica jej poronienia. Ten dzień zawsze głęboko przeżywała, mimo że dziecko nie było jej dzieckiem. – To trudny czas.

– Rozstania nigdy nie są łatwe – zauważył – ale w Boże Narodzenie jest jeszcze ciężiej. Wzruszyła ramionami.

– Ale był wtedy jeden plus. Nie musiałam spędzać świąt z rodziną Joego.

Wiedząc już, że wychowywała się w domu dziecka, był pewien, że nie lubi świąt.

I najwyraźniej wychodząc za mąż, nie weszła do takiej rodziny, o jakiej śniła.

Z jej spojrzenia wyczytał, że nie życzy sobie ciągnąć tego wątku, więc rzucił neutralnym tonem:

– Ale wiedz, że nie wszyscy teściowie są trudni.

– Pewnie masz rację – powiedziała bez przekonania.

– Moi są bardzo sympatyczni.

– Teściowie czy rodzice?

– Jedni i drudzy. Teściowie stanowią część naszej rodziny.

– Mimo że...? – zdziwiła się.

– Mimo że Meg nie żyje. Ale Mia jest ich wnuczką, a ja nadal ich zięciem. To się nie zmieni, nawet jak kogoś poznam. Nawet jak... – Zawahał się. Nie, jeszcze nie czas rozmawiać o przyszłości. Stephanie nawet nie poznała jego rodziców. Co więcej, unika tematu rodziny, jakby sprawiał jej przykrość. Może to rzucić cień na ich stosunki.

Należy rozładować atmosferę.

– Mam nadzieję, że pediatria już się przygotowuje do świąt.

– Tak jak w moim poprzednim szpitalu. Wielka choinka, niewielki prezent dla każdego dziecka oraz jego rodzeństwa ufundowany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szpitala. No i ktoś przebrany za świętego mikołaja. Pewnie Rhys.

– Nie zapominaj o parówkach i babeczkach. Rodzice przynoszą całe blachy. Oraz herbatniki w czekoladzie.

– Super, uwielbiam.

– Zapamiętam to sobie. – Uśmiechnął się.

– Muszę wracać do roboty. Za dziesięć minut mam poradnię.

– Okej, zadzwonię później.

W te dni, kiedy nie mogli się spotkać, często rozmawiali przez telefon. Sprawiało mu to przyjemność, ale i budziło niepokój. Czy powinien wiązać się ze Stephanie? Czy są w stanie wyzbyć się wątpliwości i zbudować coś razem?

Wezwano ją na położniczy, gdzie Daniel przeprowadzał operację cesarskiego cięcia z powodu nieprawidłowego ułożenia płodu, co stanowiło zagrożenie życia.

Badając noworodka, Stephanie zwróciła się do Iris:

– Nie podoba mi się, jak postępuje, oddychając, poza tym wypada trochę słabo w skali Apgar. Zabiorę maluszka na oddział specjalnej opieki.

Otuliła noworodka kocykiem, by pokazać go rodzicom. Zauważyła, że matka płacze.

– Macie śliczną córeczkę.

– Ale nie mogę jej przytulić, dopóki doktor mnie nie pozszywa – chlipnęła kobieta.

– To prawda, ale jak tata weźmie ją na ręce, może pani dać jej palec.

– Zdrowa? – spytał zatroskany ojciec.

– W tej chwili oddycha trochę za szybko. U noworodków nazywa się to przemijającym szybkim oddechem. Ten stan utrzymuje się przez dwa, trzy dni, ale możemy jej pomóc. Jak już się z nią przywitacie, zawieziemy ją na oddział opieki specjalnej.

– Dlaczego ona to ma? To wirus?

– Nie, to nie wirus. Kiedy dziecko jest w brzuchu, jego płuca są wypełnione płynem.

W trakcie porodu pochwowego ten płyn zostaje z płuc wyciśnięty, ale w przypadku cesarskiego cięcia tak się nie dzieje i część płynu zalega w płucach. Utrudnia to dziecku pobieranie tlenu i dlatego oddycha szybciej.

– To moja wina – przeraziła się matka.

– Nie. Zdarza się to całkiem często, więc proszę się nie denerwować. Na dwie godziny umieścimy ją pod namiotem tlenowym, żeby pomóc jej normalnie oddychać. Potem już nie będzie miała żadnych problemów.

– Będziemy mogli do niej zajrzeć? – zapytał ojciec.

– Oczywiście. Żeby ją przytulić i nakarmić.

– Ale wolałbym, żeby przestało działać znieczulenie lędźwiowe – wtrącił się Daniel. – Jak odzyska pani władzę w nogach.

– Ile to potrwa? – dopytywała się matka.

– Około dwóch godzin, więc może nawet mała wróci do was szybciej, niż wy się do niej wybierzecie.

– Zapewne zauważyliście, że oddychając, postępuje, że ruszają się jej skrzydełka nosa, że ma lekko sine wargi i że przy oddechu zapada się jej skóra między zębami. Takie są objawy przemijającego szybkiego oddechu u noworodków, ale po dwóch, trzech dobach ustępują. Gdyby coś państwa niepokoiło, proszę zwrócić się do położnych. Tak się składa, że jutro rano będę badać noworodki w pierwszym dniu ich życia, więc odpowiem na pytania. Nawet te pozornie naiwne. Wolę, żebyście pytali, niż gdybyście mieli się zamartwiać.

– Dziękuję – wyszeptała matka. – Chciałam ją karmić sama.

– Nie ma żadnych przeciwwskazań – zapewniła ją Stephanie. – Ma pani śliczną córeczkę. Proszę odpoczywać, a ja niedługo do pani zajrzę.

Wkrótce wróciła z oddziału neonatologicznego, by ponownie zapewnić rodziców, że mogą dziecko odwiedzić. Na korytarzu natknęła się na Daniela.

– Bardzo ładnie im wytłumaczyłaś, na czym polega przemijający szybki oddech. Bardzo ich to uspokoiło.

– To mój obowiązek – odparła, wzruszając ramionami.

– Pewnie tak. – Nieoczekiwanie ją pocałował. Na szpitalnym korytarzu!

– Dan!

– Nikt nie widział. – Mrugnął porozumiewawczo. – Do zobaczenia wkrótce.

Mimo że paliły ją policzki, uśmiechnięta wracała na swój oddział. Ucieszyła się jeszcze bardziej, gdy po dyżurze dostała wiadomość od Daniela: „Mam na dzisiejszy wieczór babysitterkę. Pójdziemy do kina?”.

„Z rozkoszą. Gdzie i kiedy? Tytuł nieważny”.

„Super. Leicester Square o 7.30”.

Stał pod kinem, kiedy wyszła z za rogu na plac. Zapomniał już, jak ważna jest bliskość z kochaną osobą. Nie tylko seks, ale też tulenie jej, uczucie ciepła, zaspokojenia, lekkie oszołomienie, rozmawianie o wszystkim i o niczym. Brakowało mu tego. Tęsknił za spacerami, za trzymaniem się za rękę. Za słodyczą wymienianych spojrzeń. Dzięki Stephanie odkrył to na nowo.

Pomachała mu z daleka. Gdy znalazła się blisko, porwał ją w ramiona i gorąco pocałował.

– Ktoś mógłby pomyśleć, że nie widzieliśmy się całe lata – zażartowała.

– Ja tak czuję. – Co dziwniejsze, taka była prawda.

– Biedactwo. – Zatrzepotała rękami.

– Jadłaś coś przed wyjściem?

– Kanapkę. A ty?

– Zjadłem z Mią. Przepraszam, powinienem był cię uprzedzić.

– Spoko. Domyślałam się, że tak będzie, więc się nie przejmuj.

Rozumie go. Akceptuje, że Mia stanowi ważną część jego życia i nie oczekuje, że będzie ważniejsza.

– To jest komedia romantyczna. Może być?

– Jasne. Lubię wszystkie filmy oprócz tych krwawych.

– Zanotowałem.

W trakcie filmu trzymali się za rękę i chrupali prażoną kukurydzą, przez co Daniel znowu poczuł się jak uczeń. Zapomniał, że są i takie rozrywki.

– Przyjdiesz do mnie? – zapytała po seansie.

Pocałował ją.

– Pogniewasz się, jak nie pójde? Namówiłem Lucy w ostatniej chwili i chociaż wzięła z sobą prace domowe do sprawdzenia...

– Nie powinieneś jej nadmiernie wykorzystywać. – Zdumiewające, jak ona mnie wyczuwa, pomyślał. – Nie szkodzi. Jestem szczęśliwa, że mogę być z tobą, a ten film to niespodziewany bonus.

– Ja też jestem szczęśliwy – powiedział cicho. – A już myślałem, że nigdy tego nie zaznam.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Też się tego obawiałam. Po rozwodzie.

Wpatrywał się w nią. Powiedzieć, że się w niej zakochał? A może sama się zorientuje po tym, co przed chwilą powiedział? Nie, nie dojrzał do takiego ryzyka. Mówiąc prosto z mostu, mógłby ją przestraszyć. Zamiast tego, znowu musnął ją wargami.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

Pogładziła go po policzku.

– W tej chwili życie jest piękne – szepnęła.

Innymi słowy, pomyślał, nie zepsuj tego, mówiąc, co do niej czujesz. Ha, trudno, jakoś to przeżyje. Na razie.

– Najwyraźniej poprzednim razem tego nie zauważyliście – stwierdziła pracownica opieki społecznej.

– To złamanie jest nowe – odparła Stephanie.

– Jakim cudem? Złamał rękę następnego dnia po zdjęciu gipsu? Chyba że rodzina zastępcza bez porozumienia z nami pozwoliła matce z nim się spotkać.

Stephanie zazwyczaj z łatwością porozumiewała się z przedstawicielami różnych instytucji, ale ta kobieta doprowadzała ją do szewskiej pasji. Jak się w jakiejś sprawie uparła, pozostawała głucha na wszelkie argumenty.

– To tylko przypuszczenie, na dodatek niepoparte faktami. Czy nie najważniejsze jest zdrowie i komfort psychiczny małego Oscara?

Pracownica opieki rzuciła jej spojrzenie spode łba.

– Pani wybaczy, muszę wracać do moich małych pacjentów – powiedziała Stephanie lodowatym tonem, mimo że miała wielką ochotę wykrzyknąć tej kobiecie, by w swojej pracy zdobyła się na obiektywizm.

Oscar Goldblum złamał rękę po raz drugi, a więcej czasu spędzał z nowymi opiekunami niż z matką, więc czy to nie podważa hipotezy, że to ona jest sprawczynią tego urazu?

Po pracy miała sposobność porozmawiać o tym z Danielem.

– Stephanie, nie zrozum mnie źle, ale może za bardzo się angażujesz?

– Jak to?

– Nie naskakuj na mnie. Ja cię nie oceniam. Ale wychowałeś się w domu dziecka i twoje dzieciństwo zapewne nie należało do najszcześniejszych, więc domyślam się, że trudno ci się pogodzić z ideą rozdzielania rodzin i oddawania dzieci obcym ludziom. Przypomnij sobie swoje zaangażowanie w sprawę Janine.

– Pamiętam, ale ostatecznie wyszło, że mam rację.

– To prawda, jednak czy tym razem też jesteś tego pewna? Tak szczerze, a nie że widzisz to, co chcesz zobaczyć?

To ją zabolalo, bo Joe zawsze podważał jej decyzje.

– Dan, jestem dobrym lekarzem.

– Nie przeczę. Chcę tylko powiedzieć, że trafiają się sytuacje, kiedy mylimy się w ich ocenie. Weźmy na przykład moje przerażenie z powodu kaszlu Mii.

– Miałaś prawo wpaść w panikę. Mia ma nadreaktywność oskrzeli i wymagała leczenia.

Dan jest dla siebie niesprawiedliwy, pomyślała.

– Mia jest twoim dzieckiem.

– Otóż to, a ja wcielam się w rolę obojga rodziców, więc spoczywa na mnie podwójny obowiązek dbania o nią. Podobnie jak twoja odpowiedzialność za pacjentów.

Spojrzała na niego urażona.

– Dan, tak nie można.

– Nie mówię, że popełniasz błąd, ale może powinnaś w większym stopniu uwolnić się od uprzedzeń.

Co takiego?! To nie ona ma ciasne poglądy, ale ta kobieta z opieki społecznej.

– Czy to możliwe, żeby za pierwszym razem wszyscy przeoczyli drugie złamanie? – zapytał.

– Nie. Przejrzałam zdjęcia rentgenowskie. To było złamanie typu Collesa. Z zeznań Delli wynikało, że Oscar się potknął i upadając, podparł rączkami. Jak doskonale wiesz, to najczęstsza przyczyna takich złamań. To nowe jest wyżej, ale wtedy też byłoby na zdjęciu widoczne.

– Podejrzewasz, że stoją za tym jego opiekuni?

– Niewykluczone, ale jakie jest prawdopodobieństwo, że najpierw rodzic, a potem opiekuni z urzędu będą bić dziecko? Oscar musiałby być wyjątkowym pechowcem.

W dzisiejszych czasach bardzo dokładnie sprawdza się rodziców zastępczych, więc chociaż teoretycznie jest to możliwe, nie wyjaśnia tego drugiego urazu. Moim zdaniem przyczyną jest jakieś schorzenie.

– Wiesz już jakie?

– Przyczyną może być kostnienie niezupełne. Nie zdziwię się, jeżeli za cztery miesiące zjawi się u nas Charlie, jego mały braciszek, z nowym złamaniem. Jeżeli jedno z rodziców jest obciążone tą chorobą, istnieje pięćdziesięcioprocentowe ryzyko, że dzieci ją odziedziczą.

– Łamliwość kości, powiadasz? U którego z rodziców?

Skrzywiła się.

– Jeszcze nie wiem. Della jest niższego wzrostu od średniej, ale to za mało na potwierdzenie moich podejrzeń. Musimy ją przebadać. Zobaczyć, czy ma niebieską twardówkę, wypytać o złamania, zbadać poziom napięcia mięśniowego. Oscara też chciałabym obejrzeć. Sprawdź, czy nie urodził się z niedowagą i obejrzę mu zęby.

– Wypytaj Dellę o przebyte choroby. Możesz ją też skierować na badanie gęstości kości.

– Densytometria pomoże zdiagnozować chorobę w przypadku Delli, ale nie u dzieci, bo są za małe. Niemowlak i trzylatek. – Ściągnęła brwi. – Należy zrobić biopsję skóry, żeby wykryć ewentualne zaburzenia w budowie kolagenu, co potrwa tygodniami, a badanie DNA kilka miesięcy.

Kiwał głową.

– I to cię martwi.

– Tak – przyznała. – Wcale nie uważam, że wszystkie placówki opiekuńcze są złe, ale jeśli nie ma poważnego powodu, żeby ich rozdzielać, to chyba lepiej, żeby byli razem. Od początku uważam, że to nie jest przypadek przemocy w rodzinie, a nowe złamanie utwierdza mnie w przekonaniu, że mam rację i że trzeba ich wszystkich przebadać. Dan, przysięgam, że nie patrzę na to z perspektywy swoich doświadczeń.

– Okej, nie mam więcej pytań. – Ucisnął jej dłoń. – Jeżeli do czegoś ci się przydam, daj znać.

– Dzięki.

Pocałował ją.

– Chciałem porozmawiać z tobą o czymś innym.

– Słucham. – Uniosła brwi.

– Pomyślałem... Może byśmy w sobotę wybrali się gdzieś razem z Mią?

Co takiego?! Chce, żeby poszli gdzieś razem jak rodzina? To właśnie nie wyszło jej z Joem.

– Stephanie...

Wzięła głęboki wdech.

– Jesteś pewien, czy...?

– Czy mogę cię jej przedstawić? – Przytaknęła. – Nie zapominaj, że już cię widziała. I się jej spodobałaś.

– Jako jej lekarz, a to co innego.

– Uważasz, że to za szybko? Spotykamy się od kilku tygodni. Lubię cię i ty chyba też

mnie lubisz.

Faktycznie. I tego się obawia.

– Jak Mia na to zareaguje? Na to, że wprowadzasz kogoś na... – Nie ma sensu owijać w bawełnę. – Na miejsce jej matki. – Przecież sama nie ma pojęcia, co to znaczy mieć matkę ani być matką. Mia ma sześć lat. Łatwo wyrządzić jej krzywdę. Nie, ona się do tego przyczyni.

Daniel ujął jej twarz i obsypał pocałunkami.

– Wypadek miał miejsce cztery lata temu. Mia pamięta matkę tylko dzięki zdjęciom i filmom wideo. Nie będzie robiła ci problemów.

– Nie sądzisz, że będzie potrzebowała czasu, żeby się oswoić z tą myślą? – W tej chwili ona sama potrzebowała czasu do namysłu.

– Możliwe, ale ona już jest gotowa na spotkanie z tobą. A może wolisz najpierw poznać resztę mojej rodziny?

Zamurowało ją.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, co się stało z twoim byłym i jego rodziną. Nie nalegam. Ale jak będziesz gotowa, wysłucham.

Ratunku! Co powiedzieć? Odkasznęła.

– Wiem tylko – ciągnęła – że było ci z nimi źle. Z moją rodziną tak nie będzie. – Musnął ją wargami. – Mogę powtarzać to bez końca, ale wiem, że mi uwierzysz, dopiero jak sama się przekonasz. Poznaj ich.

Poznać ich? Nie, nie i nie!

– Przepraszam... – Nie potrafiła wyzbyć się obaw. – Szkoda, że nie jestem inna.

– Prawdę mówiąc, lubię cię taką, jaka jesteś. Przemyśl to sobie, okej?

– Okej.

– Mam jeszcze czterdzieści minut – stwierdził, spoglądając na zegarek. – Oraz pomysły, jak je spędzić. – Z szerokim uśmiechem wziął ją na rękę. – Ja, troglodyta.

Odsunęła od siebie wszystkie łęki i ze śmiechem pozwoliła zanieść się do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Długo rozważała jego słowa. Przez całą drogę do pracy. Również w przerwach między pacjentami.

Poprosił, by wykonała ogromny skok wiary. Żeby mu zaufała. A zapraszając ją na spotkanie z Mią, okazał zaufanie. Zdobędzie się na to?

Zaryzykuje wejście do rodziny?

Jakby wyczuwając, że potrzebuje czasu do namysłu, Daniel nie zaproponował wspólnego lunchu ani nie przysyłał esemesów. A może i on czuł to co ona: zakłopotanie, strach, chęć wycofania się? Był jeden sposób, by się dowiedzieć. Wieczorem do niego zadzwoniła.

– Cześć. Co u ciebie? – zapytał.

– Wszystko w porządku – skłamała. – Hm... ja w sprawie tego wyjścia z Mią.

– Tak?

– Jeżeli nie masz w tej kwestii wątpliwości, to tak, chętnie się z wami spotkam.

– Co byś powiedziała na wyprawę do Muzeum Historii Naturalnej? To jej ulubione muzeum. Z radością cię po nim oprowadzi.

Neutralny grunt. Dużo ludzi. W razie czego zawsze może udać, że wezwano ją do szpitala, więc gdyby spotkanie nie wypaliło, nie będzie czuła się jak w potrzasku i nikomu nie stanie się krzywda.

– Z przyjemnością.

– Super. Spotkajmy się o dziesiątej przed wejściem.

– Okej. – Westchnęła.

– Nie obawiaj się – powiedział. – Będzie dobrze.

Oby się nie mylił.

W sobotę rano wyszła z metra na stacji South Kensington prosto na piękny budynek w stylu wiktoriańskim. Daniel z Mią już czekali. Pomachał jej na powitanie. Wyglądał super w fioletowym swetrze i džinsach. Całe szczęście, że też ubrała się na sportowo.

– Cześć, Mia. Pamiętasz mnie?

Dziewczynka przytaknęła.

– Dzień dobry, doktor Scott.

– Jeśli chcesz, możesz mi mówić Stephanie – zaproponowała z uśmiechem. – Dziękuję za zaproszenie, żebyśmy razem z twoim tatą obejrzeeli dinozaury. Jeszcze nigdy ich nie widziałam.

– One są wielkie i naprawdę straszne – odparła Mia. – Żebyś się nie bała, będę trzymać cię za rękę.

Stephanie wzruszenie ścisnęło za gardło. Mia oddziedziczyła po ojcu dobroć i wielkoduszność. Ale przecież już się z tym zetknęła, gdy po nocy na oddziale dziewczynka przyniosła ciastka dla personelu.

– Koniecznie.

W holu przystanąła oszołomiona rozmiarami diplodoka.

– Nie bój się – powiedziała Mia. – On nie zjadał ludzi tylko liście, więc by cię nie pożarł.

Rozmawiając z nią o dinozaurach, Stephanie nie mogła się nadziwić jej szerokiej wiedzy.

– Tata też lubi dinozaury i dużo mi o nich czyta – wyjaśniła Mia.

– Fajnie. – Wymienili się spojrzeniami. Wspaniały z niego ojciec, pomyślała, a Mia sprawia wrażenie dziecka pewnego wiary w siebie i radosnego.

Przechadzka po muzeum w ich towarzystwie sprawiała jej ogromną przyjemność.

Podziwiali dinozaury, szkielet płetwa błękitnego oraz ulubiony eksponat Mii: skamieniały piorunowiec.

To na tym polega bycie członkiem rodziny.

Na poczuciu przynależności do niej.

Było to dla Stephanie niczym słoneczny wiosenny poranek, gdy po miesiącach szarugi otwierają się żonkile.

Zapraszając ją do swojego życia prywatnego, Daniel dużo ryzykuje, bo jeśli się między nimi nie ułoży, nie tylko oni dwoje za to zapłacą emocjonalnie. Musi zrobić wszystko, by tym razem się udało.

Po muzeum udali się na późny lunch.

– Ja was zapraszam jako podziękowanie za to, że zabraliście mnie do muzeum. Dan, nie protestuj. – Groźnie na niego spojrziała.

Poszli do niewielkiej sieciowej restauracji wybranej przez Mię, która zamówiła kurczaka w chrupiącej panierce, frytki oraz koktajl owocowy; Dan, kurczaka po marokańsku z kuskusem, a ona sałatkę z kurczakiem, mango i krewetkami.

Gdy im podano, Mia spojrziała na jej talerz.

– Wygląda bardzo smakowicie – powiedziała.

– Chcesz spróbować? – zaproponowała Stephanie, ale nagle dotarło do niej, co zrobiła. – Jeżeli twój tata nie ma nic przeciwko temu. – Należało uzgodnić to z Danem.

– Czemu nie, pod warunkiem że i ja mogę spróbować.

Z uśmiechem pomyślała, że na szczęście niczego nie zepsuła. Podał jej na widelcu kawałek swojego kurczaka. Bardzo zmysłowe. Jednocześnie odniosła wrażenie, że tak wygląda normalny posiłek w rodzinnym gronie. Nigdy tego nie czuła przy wspólnym stole z rodziną Joego.

Potem poszli do parku, gdzie Mia kazała jej huśtać się z nią na różnych huśtawkach. Ileż to lat temu była na placu zabaw?! Kompletnie zapomniała, jaka to przyjemność. Ten dzień spędzony z Mią i Danielem był wyjątkowy.

– Skarbie – przemówił w końcu Daniel – pora wracać do domu. Robi się już ciemno.

– Stephanie, wracasz z nami? – zapytała Mia.

Stephanie nie chciała nadużywać ich gościnności, ale też nie chciała, żeby Mii było przykro. Bo to zabrzmiało jak propozycja. Skorzystać? Rzuciła Danielowi pytające spojrzenie, a on przytaknął.

– Z przyjemnością. Mia, dziękuję za zaproszenie.

Mimo że była to jej pierwsza wizyta w jego domu, wyglądał tak, jak sobie wyobrażała. Nieduży segment. W salonie pełno książek, wypasiony komputer oraz skrzynka z zabawkami Mii.

– To jest moja mama. – Mia wzięła ją za rękę, by podprowadzić do półki z fotografiami. – A to moje ulubione zdjęcie. – Wskazała na fotografię ciemnowłosej kobiety z małym dzieckiem na rękach na tle krzewu obsypanego niebieskim kwieciami. – W naszym ogródku.

– Śliczna. Bardzo podobna do ciebie – powiedziała Stephanie. Zauważyła też jej podobieństwo do Daniela. Ten sam ciepły uśmiech.

– Ty też jesteś podobna do swojej mamy?

Zaskakujące pytanie, zwłaszcza że Stephanie nawet nie miała fotografii matki.

Uśmiechem pokryła zmieszanie.

– Tak, ale niestety już nie mam mamy.

– Umarła?

– Tak. – Będzie kłamać, jeżeli to konieczne. Nie można przerzucać swojego smutku na

dziecko.

– To znaczy, że jesteśmy takie same – stwierdziła Mia. – Chociaż ty masz zielone oczy, a ja brązowe.

– Chyba tak – wykrztusiła Stephanie.

– Zagrasz ze mną w grę?

– Z chęcią. – Zdecydowanie bezpieczniejszy grunt.

Wchodząc do salonu z dwoma kubkami kawy oraz kubkiem czekolady dla Mii, Daniel usłyszał tę część ich rozmowy.

– Będziecie grały?

– Tato, możesz się do nas przyłączyć.

Zagrali w ślapjacka.

– Skarbie, na dzisiaj wystarczy – powiedział Daniel, gdy Mia wygrała po raz piąty.

– Stephanie, zostaniesz na podwieczorek? – zapytała.

Kusząca propozycja, ale nie można przesadzić.

– Myszko, nie mogę. Mam w domu sporo do zrobienia.

– Wiem, pranie. Tata zawsze robi pranie w sobotę wieczorem. – Wzniosła wzrok do nieba. – I narzeka, że prasowanie to kara za grzechy.

Wyobrazivszy sobie Daniela przykutego łańcuchem do deski do prasowania, stłumiła uśmiech.

– Zgadzam się z nim.

– Musimy w pracy porządnie wyglądać – tłumaczył Daniel. – Żeby pacjenci mieli do nas większe zaufanie.

Mia pokręciła głową.

– Tato, to nie garnitur budzi zaufanie, ale wyraz twarzy. Tobie dobrze patrzy z oczu, więc ludzie wierzą, że im pomożesz. – Zerknęła na Stephanie. – Tobie też. Bardzo się bałam w szpitalu, chociaż byłam z tatą i Fredem, ale jak cię zobaczyłam, przestałam się bać.

Stephanie zapiekło pod powiekami.

– Bardzo mi miło.

– Prawda przemawia przez usta niewinności – skomentował to Daniel, odprowadzając Stephanie do drzwi. – Mia ma rację. Jesteś dobra i mądra. – Zawahał się. – Dzięki tobie świat wydaje się lepszy.

Dzięki tobie też, pomyślała. W jej sercu zatliła się iskierka nadziei.

Zadzwoił jeszcze tego samego wieczoru.

– Byłaś wspaniała dla Mii.

– Dziękuję.

– Stephanie, ja cię nie ponaglam, ale przed zaśnięciem Mia mi przykazała, żebym do ciebie zadzwonił z pytaniem, czy za tydzień pójdziesz z nami do oceanarium.

– Naprawdę? – Nie wierzyła własnym uszom.

– Zażyczyła sobie twojego towarzystwa – potwierdził. – Ja też. Jeżeli... chcesz nas znowu oglądać. Bałam się, że speszły cię zdjęcia Meg. Nie chciałaś zostać na podwieczorek.

– Żeby nie nadużywać waszej gościnności. Dan, to rozumiałe, że trzymasz jej fotografie. Niczego innego się nie spodziewałam.

– Powinnaś wiedzieć, że to nie znaczy... – Westchnął. – To wymaga rozmowy twarzą w twarz.

Jego słowa ją zaintrygowały, ale i zaniepokoiły.

– Co chciałeś powiedzieć?

– To już cztery lata. Jasne, że tęsknię za Meg. I nigdy jej nie zapomnę. Ale znalazłem się

na takim etapie, kiedy muszę zacząć szukać nowych dróg. – Znowu westchnął. – A to znaczy, że nie będę wywierać na ciebie presji.

– Naprawdę uważasz, że jestem aż tak słaba?

– Nie. – Chyba nie był tego zbyt pewny.

– Dan...?

– Nie, nie jesteś słaba, ale myślę, że miałaś trudne dzieciństwo i nie miałaś okazji oswoić się z sytuacjami rodzinnymi. Cokolwiek robił twój były, sprawiło, że stałaś się nieufna. Nie mam prawa oczekiwać, że zostanę zaakceptowany z całym swoim bagażem.

– Nie zapominaj, że Mię poznałam w tej samej chwili co ciebie. Mia jest wspaniała, a tobie udało się ją wychować na osobę ciepłą i dobrą. Na swoje podobieństwo.

– Nie oczekiwałem komplementów – obruszył się.

– Wiem. I nie po to to powiedziałam.

– Czy jesteś gotowa zacząć nowe życie? – zapytał półgłosem. – Potrafisz sobie wyobrazić, że robisz krok naprzód?

– Pytasz, czy jestem gotowa poznać twoich rodziców?

– Nie, jeszcze nie. – Roześmiał się. – Nie proszę aż o tyle. Ale tak, chciałbym, żebyś za jakiś czas ich poznała. Nie spieszymy się, dobrze? Żyjmy z dnia na dzień.

Z dnia na dzień. Daje jej czas, by oswoiła się z tą myślą.

– To mi odpowiada.

W następny weekend zabrali Mię do oceanarium. Dziewczynka cały czas trzymała Stephanie za rękę i pokazywała jej ryby, które najbardziej się jej podobają.

W niedzielę zaprosiła ich do siebie na kolację, na którą podała pieczeń, a na deser truskawki z lodami.

– Lepiej gotujesz niż tata – stwierdziła Mia. – Tata bardzo się stara, ale najlepiej wychodzi mu kurczak w panierce i frytki z piekarnika.

– Lubię gotować – odparła Stephanie. Uczyła się sama metodą prób i błędów, a teraz wypróbowywała nowe przepisy i nawet eksperymentowała.

– To twoja siostra? – zapytała Mia, przyglądając się fotografiom na lodówce.

– Nie, to Trish, moja serdeczna przyjaciółka, a to Calum, jej synek i mój chrześniak.

– To znaczy, że trochę też jesteś mamą.

– W pewnym sensie. Lubię dzieci. – Z jej doświadczenia wynikało, że one nikogo nie osądzają. Biorą cię takim, jakim jesteś, a nie jakim by chciały, żebyś był.

– Lubię cię, Stephanie – oznajmiła z powagą Mia.

– To dobrze. – Stephanie ją przytuliła. – Bo ja ciebie też lubię.

Tydzień później, podczas kolejnego weekendu, ze ściśniętym gardłem rozpakowała niewielką paczuszkę. A tam ramka z makaronowych muszelek pomalowana srebrną farbą, w ramce zdjęcie, które ktoś zrobił im w oceanarium: Daniel, Mia i ona.

– Zrobiłam ją po szkole z ciotką Lucy – wyjaśniła Mia uroczystym tonem. – Ciotka trochę mi pomogła z tą farbą, ale resztę zrobiłam sama.

– Śliczne – westchnęła Stephanie. – Dziękuję ci z całego serca. Postawię je nad kominkiem, na widoku.

Mia promieniała.

– Naprawdę ci się podoba?

– Bardzo, bardzo.

Może jednak coś z tego wyniknie, pomyślała z nadzieją. Mia wyraźnie ją akceptuje, a ona coraz bardziej czuje się związana z Danielem. Jedyne problemy to czy spodoba się jego rodzinie. Oraz czy rodzice Meg poradzą sobie z tym, że inna kobieta zajmie miejsce ich córki. Czuli, że

kiedyś przyjdzie się jej z tym skonfrontować, ale na razie cieszyło ją, że są razem. Całą trójką.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po raz szósty zajrzała do kalendarza i po raz szósty z przerażeniem stwierdziła, że okres się spóźnia.

Dzięki pigułce antykoncepcyjnej nigdy się nie spóźniał. Zjawiał się regularnie co do godziny. Może to stres wywołany przypadkiem Delli Goldblum? No ale pigułka jest po to, by miesiączki uregulować, więc stres nie powinien mieć żadnego wpływu. Nie zdarzyło się, by miesiączka nie wystąpiła.

Ścierpła. To ciąża? Dwa tygodnie wcześniej pokusili się z Danielem na jakieś danie na wynos, które im zaszkodziło. Zatem nie jest wykluczone, że zaszła w ciążę. W przypadku zaburzeń trawienia pigułka może nie zadziałać. Przypomniała sobie, że po tym posiłku się kochali. Zanim się rozchorowała. Nasienie może przeżyć pięć dni, więc jeżeli tego dnia miała owulację...

Nie, nie i jeszcze raz nie! Ryzyko zapłodnienia było minimalne. Niemożliwe, żeby zaszła w ciążę. Byłaby to prawdziwa katastrofa. Jak poprzednim razem, kiedy chciała urodzić dziecko siostrze Joego.

Dlaczego musiało się to stać w tym samym tygodniu, kiedy przypada kolejna rocznica tamtego poronienia?

Musi zrobić próbę. Ale może okres tylko się spóźnia. Może jest za wcześnie i negatywne wskazanie testu okaże się fałszywe. Odczeka jeszcze kilka dni, tydzień. Może okres się pojawi.

Przez ten czas unikała Daniela, by nie obarczać go swoimi problemami. Może jest tchórzem, a może rację ma Trish, która zawsze radziła jej nie martwić się na zapas. Na razie nie ma sensu go w to wciągać.

Ale Trish też się nie zwierzyła, bo wiedziała, że Trish natychmiast by do niej przyjechała. Poza tym jej mężowi grozi zwolnienie z pracy. Na razie lepiej zachować to dla siebie. Całe szczęście, że są ferie i Daniel z Mią wyjadą, więc nie spotka go w pracy. Męczyło ją poczucie winy, bo planowali, że też weźmie wolne. Ale w tej sytuacji to niemożliwe. Można skłamać, zwłaszcza wysyłając wiadomość.

„Niestety, pomór wśród personelu. Jestem potrzebna”.

Sumienie zaczęło gryźć ją mocniej, gdy Dan zadzwonił z wyrazami współczucia.

– Pewnie nie wiesz, w co włożyć ręce, jak tyle ludzi jest na zwolnieniu. Przyjdź do nas na kolację po pracy.

– Niestety, Dan, mam dwa dyżury. – Znowu kłamstwo.

– Szkoda. Ale Mia prosi, żebym ci powiedział, że się za tobą stęskniła.

Kurczę, ona też się za nią stęskniła. I za Danem.

– Powiedz jej, że bardzo żałuję, ale obiecuję, że się poprawię. – Jeśli dostanie taką szansę.

– Przekażę jej, ale zaproszenie jest nadal otwarte. Nie musisz nas uprzedzać, po prostu przyjdź.

Naprawdę, naprawdę na to nie zasłużyła.

– Dziękuję – odparła łamiącym się głosem.

Jakoś przeżyła kilka kolejnych godzin, utrzymując dystans i tłumiąc poczucie winy. Ale przysłała wiadomość od Daniela.

„Jak każdy facet myślę powoli. Czymś cię uraziłem?”. Poczucie winy osiągnęło szczyt.

„Jeżeli tak, to przepraszam. Powiedz, co zrobiłem źle, żebym drugi raz tego nie robił”.

Jak można być tak okrutnym, by mu nie powiedzieć, o co chodzi, zwłaszcza że to nie jego

wina? Jak tak można?

Ale nie może mu tego powiedzieć, dopóki nie będzie miała pewności. Co mu odpisać?

To nie jego wina. Nie zrobił nic złego. To ona nie dojrzała do rozmowy o dzieciach i rodzinie. To by wszystko zmieniło. Chciałby mieć więcej dzieci? Nawet gdyby tak, to Mia na pewno potrzebowałaby czasu, by się z tą myślą oswoić. Owszem, nawiązała z nią nić przyjaźni, ale to wszystko dzieje się za szybko. Potrzebują więcej czasu.

Nie jest gotowa przejść do następnej fazy. Ujawnienia, że są razem. Panicznie się tego bała. Od tego punktu wszystko zaczęło się psuć między nią i Joem. Oboje byli zbyt uparci, by zwracać uwagę na to, że jego rodzina jej nie akceptuje. Drugi raz takiego błędu nie popelni.

Niezły pasztet. Odpisała:

„To nie przez ciebie. Mam teraz urwanie głowy”.

Tym razem nie mijają się z prawdą, ale czuła, że nie może się z nim spotkać. Dopóki nie dowie się, czy jest w ciąży. Po prostu nie może.

We wtorek rano po pracy wysiadła z metra na stacji West End, gdzie miała pewność, że pozostanie anonimowa, i udała się do pobliskiej, świątecznie udekorowanej apteki. Te święta mogą się okazać najokropniejsze w jej życiu. A w ciągu trzydziestu lat już kilka takich przeżyła.

Mdliło ją, ale łudziła się, że z powodu adrenaliny i stresu, a nie hormonów ciążowych. Gdyby był z nią Daniel... Szczyt egoizmu: nie ma prawa obarczać go swoimi zmartwieniami. On ma dość problemów.

Ze stacji metra do domu wlokła się krok za krokiem. Zamknąwszy za sobą drzwi, oparła się o nie.

– Weź się w garść – mruknęła.

Jeżeli test wypadnie negatywnie, może udawać, że nic się nie stało i spróbować ratować znajomość z Danielem. Jeżeli wskazanie będzie pozytywne...

Ten most pokona, gdy do niego dotrze. Odetchnęła głęboko, po czym poszła do łazienki. Miała wrażenie, że dwie minuty trwają wieczność. Przez ten czas zdążyła poprawić ubranie, umyć ręce i zrobić w łazience porządek, mimo że i tak panował tam idealny ład.

Dwie minuty minęły i nadeszła chwila prawdy.

W ciąży czy nie? Drżącą ręką podniosła pasek, by na niego spojrzeć. Te kreseczki mogą zmienić całe jej życie. Nie ma ciąży. Nogi się pod nią ugięły, aż musiała oprzeć się o umywalkę.

Nie jest w ciąży. Nic się nie zmieni. Może nadal spotykać się z Danielem na tych samych zasadach. Jest dobrze. Z drugiej strony wcale niedobrze, bo wróciły wspomnienia. Jak ważne było wtedy, by wynik okazał się pozytywny; ulga na twarzy Joego, gdy zabieg in vitro się udał, radość Kitty, która po latach otrzymała szansę na upragnione dziecko.

Także wspomnienie bezgranicznego rozczarowania kilka tygodni później, kiedy straciła to dziecko; rozpacz Kitty i to, jak radość na jej twarzy ustąpiła miejsca nienawiści.

Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że płacze. A jeszcze potem, że dzwoni domofon.

Niech ten ktoś sobie idzie.

Ale ten ktoś nie dawał za wygraną. Dzwonił i dzwonił, jakby wiedział, że Stephanie jest w domu. W końcu zrezygnowana przeszła do holu i zdjęła słuchawkę domofonu.

– Tak?

– Stephanie? – O nie.

– Daniel?

– Wpuścisz mnie?

Przez mętlik, jaki panował w jej głowie, nie zdołała wymyślić żadnego pretekstu, by go spławić.

– Okej.

Nie zdążyła oplukać twarzy wodą, więc pozostała jej tylko nadzieja, że nie ma podpuchniętych oczu. Ale pierwsza rzecz, jaką zrobił, wręczwszy jej piękny bukiet, na który nie zasłużyła, to bacznie się jej przyjrzał.

– Płakałaś.

– Hmm... tak.

– Co się stało?

– Trudne pytanie – westchnęła. – I trudna odpowiedź. Wstawię kwiaty do wazonu.

Napijesz się herbaty?

Zorientowała się, że Daniel wyczuł, że chce uniknąć wyjaśnień, ale na szczęście nie nalegał.

– Z przyjemnością.

Odczekał, aż postawi kubki na stole, po czym ją objął.

– Powiedz – poprosił.

Jest mu to winna, więc dlaczego milczy?

– Okej, zacznijmy inaczej. Dlaczego mnie unikasz?

– Bo... – Musi być z nim szczerą. – Bałam się, że to nas poróżni.

– Dlaczego?

No właśnie. W tym sęk. Nie miała pojęcia, jak on zareaguje.

– Niełatwo to wyjaśnić.

– Więc powiedz bez owijania w bawełnę.

– Bo myślałam, że jestem w ciąży.

– I jesteś?

Nie mogła się zorientować, czy jest w szoku.

– N...nie.

– I dlatego płakałaś?

Kolejne trudne pytanie, ale musi być szczerą.

– Tak.

– Bo ci ulżyło? – Zawahał się. – Bo jesteś rozczarowana?

Jedno i drugie.

– To skomplikowane. – Uwolniła się z jego objęć. – Usiądźmy. – Być może będzie łatwiej rozmawiać przez stół, zachowując choćby minimalny dystans.

Daniel czekał.

– Już raz mnie to spotkało – wyznała po chwili.

– Dlatego rozpadło się wasze małżeństwo? Bo zaszłaś w ciążę?

Pokręciła głową.

– Bo poroniłam. Martwiłam się też, że może pigułka nie zadziałała dlatego, że oboje mieliśmy sensacje żołądkowe po krewetkach. I wróciły tamte wydarzenia. – Prychnęła niezadowolona. – Mażę się z powodu czegoś, co wydarzyło się dawno temu.

– Ja cię nie oceniam.

– Wiem, ale dopuściłeś mnie do swojej przeszłości, a ja opowiedziałam ci o sobie bardzo mało. – Westchnęła. – Poznałam Joego na trzecim roku studiów, jak miałam dwadzieścia jeden lat. On był starszy o pięć i już pracował w banku. Zakochałam się w nim, więc kiedy się oświadczył, zgodziłam się. Myślałam, że jako dwoje młodych ludzi oddanych karierze zawodowej dobrze się rozumiemy. Myślałam, że wejdem do rodziny. – O czym marzyła od zawsze.

Daniel słuchał w milczeniu. Czekał cierpliwie, gdy zapatrzyła się w swój kubek.

– Ale jego rodzina mnie nie zaakceptowała. Chyba dlatego, że byłam wychowanką domu dziecka. Wyczuwałam ich podejrzliwość. Nie zadawali pytań, ale zastanawiali się, co takiego złego zrobiłam, że rodzice się mnie wyrzekli, że nikt nie chciał mnie adoptować.

Daniel bez słowa ujął jej rękę.

– Nie czułam się mile widziana. Nigdy nie wiedziałam, co powiedzieć. Być może uważali, że zadzieram nosa, bo nic nie mówię. – Wzruszyła ramionami. – Nie zadzieralam nosa. Po prostu nie potrafiłam znaleźć się w sytuacjach rodzinnych.

– Ale z Mią świetnie się dogadujesz.

– To co innego.

– Jak to?

– Po prostu co innego.

– Masz dobre podejście do wszystkich – powiedział cicho. – Widziałem cię przy pacjentach i w kontaktach z personelem.

– To moja praca, szpital to moja specjalność. Wiem, jak funkcjonuje. Ale rodzina? To bardziej skomplikowane. Nie pojmuję jej dynamiki. – Jeszcze nikomu nie próbowała tego wyjaśnić, nawet Trish. – Nie wiem, co wobec siebie czuje rodzeństwo, bo nie miałam rodzeństwa. Nie wiem, co to rywalizacja ani co znaczy powiedzenie „koszula bliższa ciału” i tym podobne. – Westchnęła. – Staralam się, naprawdę. Kitty, starsza siostra Joego, bardzo chciała urodzić dziecko, ale stwierdzono u niej zespól policystycznych jajników.

– Bardzo poważna sprawa.

– Miała trzydzieści pięć lat, więc czas naglił. Próbowała wszystkich terapii, ale bez skutku. Z każdym miesiącem popadała w coraz większą depresję. – Stephanie zamknęła oczy. – Za którymś razem powiedziała, że myśli o matce surogatce. In vitro, żeby jajeczko było jej, a plemniki jej męża, tak że byłiby biologicznymi rodzicami. Pomyślałam, że mogę coś dla niej zrobić, że może to nas zbliży. Że pomoże jej mnie zaakceptować jako partnerkę Joego.

– Rodziłaś wcześniej?

– Nie, wiem, że takie jest jedno z kryteriów, ale w szczególnych przypadkach da się je obejść. Rozmawialiśmy z Joem poważnie, przewidzieliśmy wszystkie możliwe komplikacje, prawie wszystkie. Nie przyznałam się, że chcę to zrobić, żeby mnie zaakceptowali, bo zdawałam sobie sprawę, że to szczyt egoizmu. Powiedziałam jedynie, że widząc, jak Kitty cierpi, chcę jej pomóc. – Umilkła na chwilę.

– Dan, to była święta prawda. Naprawdę chciałam pomóc. My z Joem jeszcze wstrzymywaliśmy się z zakładaniem rodziny, ale uznaliśmy, że możemy pomóc Kitty i Robinowi, nie zmieniając swojego życia. Joe był szczęśliwy. – Kaszlnęła. – Kitty była szczęśliwa. Rozpłakała się, gdy na monitorze zobaczyła dziecko. A ja? Dan, oni zaczęli mnie akceptować. Nawet się z Kitty zaprzyjaźniłyśmy. Zdaję sobie sprawę, że moje motywy nie do końca były altruistyczne, bo myślałam też o sobie, ale bardzo chciałam zostać przyjęta do rodziny.

– Ja to rozumiem – powiedział cicho Daniel.

Stephanie westchnęła.

– Ale sprawiłam im potworny zawód. Straciłam to dziecko.

– Poronienie?

– W dwunastym tygodniu. Dzień przed tym, jak Kitty miała zamiar oznajmić całemu światu, że ona i Robin zostaną rodzicami. To była moja wina.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Gdybym nie poszła na dyżur...

– Nie, tak nie można. – Potrząsnął głową. – Mnóstwo ciężarnych pracuje i rodzi

w terminie. Stephanie, to nie była twoja wina. I nie dlatego, że pracowałam.

– Kiedy Kitty i Robin dowiedzieli się o ciąży, namawiali mnie, żebym do rozwiązania wzięła urlop. Ale nie chciałam, bo kocham tę pracę. Może gdyby nie moja egoistyczna postawa, donosiłabym tę ciążę.

– Albo nie. Pamiętaj, że znam się na tym. Są setki przyczyn poronień. Tak się kończy jedna na pięć ciąży, większość przed trzynastym tygodniem. Czy lekarz powiedział, dlaczego poroniłaś?

– Nie.

– Przyczyną większości poronień jest nieprawidłowy rozwój płodu. To nie twoja wina. Nie miałaś na to wpływu.

– Poprzedniego dnia miałam nieznaczne plamienie. Należało wziąć zwolnienie.

– W pierwszym trymestrze plamienie zdarza się całkiem często. Obfite i bolesne?

– Hm... nie.

– Więc nie było powodu do zmartwienia.

– Poroniłam następnego dnia. W pracy – wyznała. – Myślę jednak, że było czym się martwić.

– Skarbie, i tak nie mogłabyś temu zapobiec. – Przynął się do niej, po czym wziął ją na kolana. – Jestem z tobą szczerzy, nie próbuję cię pocieszać. Położnik ci tego nie powiedział?

– To nie było moje dziecko, więc nie powinnam rozpaczać.

Pogładził ją po włosach.

– Miałaś powód do rozpaczki, tak jakby było to twoje dziecko. Twoja rozpacz jest zrozumiała.

– Kitty kompletnie się rozsypała. Dan, zrujnowałam jej marzenie. Nie mogła mi tego wybaczyć.

– Myślę, że na początku obwiniała cię, bo cierpiała i łatwiej było mieć do ciebie pretensję, niż pogodzić się z myślą, że po prostu poroniłaś. Ale w końcu na pewno do niej dotarło, że nie miałaś jak temu zapobiec.

Stephanie pokręciła głową.

– Nie, nie mogła mi tego wybaczyć. Joe też.

– Twój mąż też cię obwiniał? – Daniel nie krył zdumienia.

– To miałam na myśli, wspominając o koszuli bliższej ciała. Nie stanąłbyś po stronie swojej siostry?

– Gdyby miała rację, to bez dwóch zdań. Ale gdyby jej nie miała, starałbym się przemówić jej do rozumu. Kocham Lucy i nie chciałbym, żeby utwierdzała się w błędzie. Bardzo współczuję, że coś takiego cię spotkało.

Wzruszyła ramionami.

– Już cię ostrzegałam, że rodzina to nie moja specjalność.

– Skarbie, nie na tym polega rodzina. Rodzina trzyma się razem i nawzajem wspiera.

– Pod warunkiem że się do niej należy.

– Mam wrażenie, że wszyscy oni byli nieszczęśliwi, a tobie przypadła rola kozła ofiarnego. Nie mieli prawa cię obwiniać. Tym bardziej ty nie możesz mieć do siebie pretensji. Zwłaszcza że jesteś lekarzem i rozumiesz, co przed chwilą powiedziałem. – Gładził ją po włosach. – Widzę, że muszę ci przypominać o tym, co i tak wiesz.

– Możliwe.

– Wiesz, że to nie twoja wina, prawda?

– Dan, jest różnica między tym, co się wie, a tym, co się czuje. Przypominałam sobie wszystko, co robiłam w poprzedzających tygodniach, próbując dojść, czy zrobiłam coś, co

doprowadziło do poronienia.

- I nic takiego nie znalazłaś.
- Może gdybym wzięła zwolnienie...
- I tak byś poroniła. Kiedy to się stało?
- W zeszłym tygodniu minęły cztery lata.
- Och, Stephanie. To ta rocznica obudziła tamte wspomnienia. Szkoda, że mi nie

powiedziałaś.

- Masz wystarczająco dużo własnych kłopotów.
- Musnął ją wargami.
- Ale dla ciebie miejsce zawsze się znajdzie.

Zamrugła. Dlaczego on musi być taki miły? Dlaczego jak Joe nie ma bzika na punkcie kontrolowania wszystkiego? Jak na oddziale. Wówczas byłoby jej o wiele łatwiej odejść. Bała się odezwać.

- Dlatego się rozwiedliście? – zapytał.

– Nie mogłam znieść jego spojrzenia pełnego wyrzutu. Doszło do tego, że bałam się wracać do domu. – Wróciwszy ze szpitala niedługo po poronieniu w ich wcześniej wymarzonego domu, poczuła się jak intruz. – Koniec końców wyprowadziłam się tydzień przed Bożym Narodzeniem. Zabrałam tylko ubrania. Kilka dni spędziłam u koleżanki, dopóki czegoś nie wynajęłam.

– W głowie mi się nie mieści, że pozwolił ci odejść. Nie zdawał sobie sprawy, że cierpisz?

– Nie tylko ja straciłam nadzieję. Nie mógł mi wybaczyć, że nie dotrzymałam obietnicy złożonej jego siostrze.

- Nie ze swojej winy.

– Ale obietnicy nie dotrzymałam, to fakt.

– A jego obietnice złożone tobie? Przecież był twoim mężem.

- Poczucie winy, wyrzuty, wzajemna niechęć... Nie zostało już nic, o co warto walczyć.

Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Rozwód z powodu niezgodności charakterów. – Uśmiechnęła się smutno.

- Od tej pory się z tobą nie kontaktował?

– Tylko za pośrednictwem adwokata. Nawet nie poszliśmy na rozprawę. Wiedzieliśmy, że to koniec. Niczego od niego nie chciałam. – Prócz tego, czego nie potrafił jej dać: rodziny, w której czułaby się kochana.

– Przykro słuchać, przez co przeszłaś. I trudno ci się dziwić, że unikałaś bliższych kontaktów. Na twoim miejscu każdy by się bał.

– Ty miałaś gorzej – zauważyła. – Straciłeś żonę, musiałeś radzić sobie z własnym smutkiem i smutkiem Mii.

– To prawda, ale miałem ludzi, którzy mi pomagali, a odnoszę wrażenie, że ty byłaś sama.

- Niezupełnie. Miałam Trish, serdeczną przyjaciółkę. To ona jest moją rodziną z wyboru.

– Całe szczęście, że ją miałaś. – Poglądził ją po policzku. – Dlaczego przedtem nie chciałaś się przede mną otworzyć? Kiedy pomyślałaś, że jesteś w ciąży?

- Bo wpadłam w panikę.

– Bałaś się, że odejdziesz?

– Nie. Ale tego, że poczujesz się w potrzasku. Pomyśl o Mii. Dopiero mnie poznaje. – Westchnęła. – Nie wyczuwam rodzinnych układów. Nie wiedziałam, jak zareagujesz. – Bała się na niego spojrzeć. – A gdyby się okazało, że jestem w ciąży?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Znaleźlibyśmy jakieś rozwiązanie. Porozmawiali o tym, czego pragnie każde z nas. Przeróżające, pomyślała. Jakby chodziło o coś więcej niż romans. O trwałe związku.

O przyszłość.

– Stephanie, czego pragniesz? – zapytał.

Ciebie, Mii, rodziny.

Ale za nic w świecie się do tego nie przyzna, tym bardziej że nie wie, co on o tym myśli. Być może wysyłał jakieś sygnały, ale ona nie umie ich interpretować. Praca, okej, przyjaźń też, ale prawdziwy związek to jak poruszanie się w ciemnościach z zatkanymi uszami. Zamiast omijać przeszkody, wpada się na nie.

– Nie wiem.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w oczy.

– Nie zapytasz, czego ja pragnę? – Poczuli się jak ryba wyciągnięta z wody. – Zapytaj – poprosił.

– Czego pragniesz? – wykrztusiła.

– Ciebie – szepnęła. – Pragnę cię, Stephanie. Nie tylko z powodu seksu. Po prostu chcę być z tobą.

To znaczy, że należy do tego podejść poważnie.

– Mam rozumieć, że chcesz, żeby nasza znajomość przeszła na wyższy poziom? –

Przytaknęła. – Chcesz, żebym poznała... – poczuła suchość w ustach – twoją rodzinę?

– Tak. Oni nie są tacy jak bliscy Joego. Nie będą cię oceniać ani doszukiwać się wad.

– Skąd wiesz? Nie pasuję do tego modelu. – Westchnęła. – Nigdy nie dorównam Meg.

Ona była doskonała.

– Nie, nie była doskonała. Była po prostu człowiekiem. Klóciliśmy się jak każde inne małżeństwo. Bardzo ją kochałem i nigdy jej nie zapomnę, ale miłość to nie ciastko, które można zjeść i już go nie ma. Nasza miłość rozrasta się i zmienia wraz z nami.

Nie doświadczyła tego, więc jak ma mu uwierzyć?

– Stephanie, nie proszę cię, żebyś została substytutem Meg. Pragnę cię takiej, jaka jesteś i chcę, żebyś w mojej rodzinie znalazła swoje miejsce.

Jej własne miejsce. W rodzinie. To naprawdę takie proste? Poza tym czy on rzeczywiście tak dobrze zna swoich bliskich? Joe myślał, że jego rodzina ją zaakceptuje, ale tak się nie stało. Dlaczego rodzina Daniela miałyby być inna? Być może Mia ją lubi, ale niewykluczone, że ona, Stephanie, źle te sygnały odczytuje.

– Będę szczerą. To mnie przeraża.

– Nie przesadzaj. – Pocałował ją. – Wiem, że wydaje ci się to straszne. Teraz, kiedy opowiedziałas o swoim byłym, to rozumiem. Ale ja w każdej chwili będę przy tobie.

Joe też to obiecywał. I się z tego wycofał. Nawet jeśli Daniel mówi szczerze, to skąd ma pewność, że się z tego wywiąże? Że okoliczności nie ulegną zmianie. A jak ona nie spodoba się jego rodzinie? Nie zażąda od niego, by między nimi wybierał. Więc będzie zmuszona odejść i znowu poniesie porażkę.

– Mia bardzo cię lubi – dodał, by rozwiać jej obawy.

– Ale to jeszcze nie oznacza, że miałabym zostać jej mamą – wykrztusiła.

– Powiedziała, że chce mieć mamę.

Dlatego się z nią spotyka? Bo szuka matki dla Mii, a nie dlatego, że ona mu się podoba?

Najwyraźniej te pytania odmalowały się na jej twarzy.

– Nie dlatego zacząłem się z tobą spotykać.

– To dlaczego? – Musi to usłyszeć.

– Bo mnie zainteresowałaś – odparł. – Jesteś pierwszą od czterech lat kobietą, którą zauważyłem. Pierwszą, z którą chcę być.

A ona chce być z nim, ale nie potrafi rozstać się z przeszłością.

– Muszę się nad tym zastanowić.

Kiedy nie będzie jej obejmował, będzie się jej myślało zdecydowanie łatwiej. Jakby czytając w jej myślach, pogładził ją po policzku.

– Okej, dam ci czas do namysłu, ale pod warunkiem, że o tym porozmawiamy, jak już będziesz wiedziała, czego pragniesz. Porozmawiamy wtedy poważnie.

– Obiecuję. – Pokiwała głową.

– Wobec tego pogadamy, powiedzmy, za tydzień? W przyszły czwartek?

Jasne, że nie może go w nieskończoność trzymać w niepewności, tym bardziej że jest cierpliwy.

– Okej, za tydzień. – Siedem dni to sporo, by podjąć decyzję. – Porozmawiamy za tydzień. – Zsunęła się z jego kolan, powstrzymując się, by nie zaproponować, żeby został dłużej, ale chyba to wyczuł, bo wstał od stołu.

– Nie będę ci przeszkadzał.

– Dan, przepraszam. Żałuję, że nie jestem inna.

– Nie musisz przepraszać. – Pocałował ją tak czule, że o mało się nie rozplakała.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

– Tato, kiedy znowu gdzie się wybierzemy ze Stephanie? – zapytała Mia.

– Niedługo, skarbie. – Taką miał nadzieję. Czas oczekiwania na decyzję Stephanie dłużył mu się w nieskończoność, bo nie mógł się doczekać, kiedy znowu znajdzie się w jego ramionach.

– Już się nie przyjaźnicie?

Prawda przemawia przez usta niewinności. Ratunku. Zawsze starannie ukrywał swoje troski, ale Mia wyraźnie wyczuła, że stało się coś niedobrego.

– Ma teraz bardzo dużo pracy. Jak ja, kiedy muszę opiekować się ciężko chorym pacjentem, a do ciebie przychodzi któraś z babć.

– Ja czasami się kłócę z Ashley – wyznała z powagą Mia. – Ale potem się przepraszamy i znowu przyjaźnimy.

Dziecko udziela mu rad w kwestii stosunków międzyludzkich? Z jednej strony go to rozbawiło, z drugiej wzruszyło. To bardzo mądre słowa w ustach sześciolatki. Przytulił ją.

– Bardzo jesteś kochana.

– Ty, tato, też. Jeżeli się pokłóciłeś ze Stephanie, to ją przeproś. Ona też cię przeprosi. Jak ja i Ashley. I znowu będziecie się przyjaźnić. I razem pójdziemy do babci na pokaz fajerwerków.

Jego rodzice raz w roku wydawali przyjęcie połączone z pokazem ogni sztucznych. Zatem Stephanie spotkałaby od razu całą jego rodzinę. Trudno tego od niej wymagać.

– Zobaczmy, skarbie. Może się okazać, że akurat wtedy będzie na dyżurze.

Jednak gdy Mia zasnęła, ogarnęło go poczucie winy. Nie miał pojęcia, czy Stephanie da jego bliskim szansę, bo może ją to przerosnąć. Bo przez to, czego doświadczyła ze strony rodziny byłego męża, nie zdobędzie się, by zaufać jemu. Gdyby odeszła, Mia głęboko by to przeżyła. Westchnął. Postąpił jak idiota. Nieostrożnie. Wymusił na Stephanie, by poznała Mię, zanim do tego dojrzała, a teraz przez swój egoizm być może naraża córeczkę na cierpienie.

Oczekiwał zbyt dużo, wyobrażając sobie, że Stephanie wejdzie do rodziny? Że zapomni o przeszłości, by wraz z nim i Mią wyruszyć w podróż w przyszłość?

Być może powinien pozwolić jej odejść. Być może tak byłoby najuczciwiej.

Gdy w poniedziałek rano skierowała się do recepcji oddziału ratunkowego, by wywołać kolejnego pacjenta z listy, minęli ją ratownicy z kimś na wózku. Rozpoznała Dellę Goldblum. Co się stało?

Gdy ratownicy przekazywali pacjentkę pielęgniarce, padło słowo „pobicie”. Ktoś Dellę uderzył? Przyszło jej do głowy, że to sprawka partnera Delli, który wrócił z odsiadki, a dowiedziawszy się, że dzieci oddano obcym ludziom, rzucił się na nią z pięściami. Nie miała jednak czasu na zadawanie pytań. Poza tym nie Della była jej pacjentką, ale jej dzieci. Mimo to pod koniec dyżuru wróciła do recepcji, by dyskretnie wypytać o Dellę.

– To pani pacjentka? – zapytała recepcjonistka.

Przypomnienie, że to nie jej sprawa.

– Jej dzieci są moimi pacjentami i w tej sprawie chciałam z nią zamienić słówko – zablefowała.

Recepcjonistka zajrzała do komputera.

– Przyjęta na oddział chirurgii ogólnej.

– Dzięki. Zajdę tam i zapytam, czy pozwolą mi z nią porozmawiać.

Na oddziale chirurgicznym obowiązywał zakaz wnoszenia kwiatów, więc przysłała do Delli z pustymi rękami.

– Dzień dobry, pani doktor... – Na posiniaczonej twarzy Delli malowało się zmęczenie.

Leżała podłączona do kroplówki.

– Co się stało? – zapytała półgłosem Stephanie.

– Starcie z sąsiadami.

Stephanie szeroko otworzyła oczy.

– Sąsiedzi tak panią urządzili?

– Dowiedzieli się o złamaniach i że odebrano mi dzieci. – Zawahała się. – Uznali, że je biję i postanowili dać mi nauczkę.

Stephanie była zszokowana. Bez żadnych dowodów sąsiedzi wymierzili jej sprawiedliwość. Samosąd.

– Della, to straszne... Brak mi słów.

– Lekarz mówił, że jakiś czas tu poleżę. Mam połamane żebra. Powiedział też, że mam zapadniętą klatkę piersiową.

Jesteś w pracy, zapomnij o emocjach.

– To znaczy, że pęknięte są co najmniej dwa żebra, które uciskają płuca.

– Boli, jak oddycham – przyznała Della. – Dostałam znieczulenie zewnątrzoponowe. Jak wtedy, kiedy rodziłam chłopców. – Po policzku spłynęła jej łza. – Bardzo mi ich brakuje.

– Co powiedziała lekarka w izbie przyjęć?

– Jak mi zrobili prześwietlenie, stwierdziła, że mam na żebrach ślady po wcześniejszych złamaniach. Powiedziała, że jakiś czas temu ktoś musiał mnie mocno uderzyć i że jako ofiara przemocy mam skłonność sama ją stosować.

Tak, ludzie, którzy w dzieciństwie padli ofiarą przemocy, w życiu dorosłym często posługują się przemocą.

Della ciężko westchnęła.

– Ale ja nigdy ich nie uderzyłam. Mnie też nikt nie bił, dopóki sąsiedzi nie dopadli mnie na korytarzu. I nigdy nie miałam połamanych żeber. Chyba bym o tym wiedziała?

Może to jednak przypadek wrodzonej łamliwości kości. A to wiąże się z niższym progiem odczuwania bólu. Musiała bardzo cierpieć, skoro podano jej takie znieczulenie.

– To prawda, że mój facet siedzi za pobicie, ale mnie nigdy nie uderzył. Puściły mu

nerwy i rzucił się na jakiegoś gościa. Wie, że nie powinien był tego zrobić, i w więzieniu zgłosił się na terapię kontroli złości.

Stephanie gryzło sumienie, że osądziła tego mężczyznę, nie znając faktów, przez co poczuła się prawie tak samo złym człowiekiem jak sąsiedzi Delli.

– Już nigdy nie odzyskam dzieci, a tak bardzo je kocham. Nie wyobrażam sobie, żeby dorastały beze mnie. Tak nie powinno być. – Rozpłakała się.

Moją matkę zapewne spotkało to samo, pomyślała Stephanie. Kiedy mnie zabrano, została samotna i zrozpaczona. Nikt jej nie pomógł. Czy Della pójdzie tą samą drogą i odbierze sobie życie?

– Proszę, niech pani nie płacze. Będzie mniej bolało.

– Wisi mi – zaszlochała Della. – Już nic mnie obchodzi.

Czy można beczynn timer patrzeć na coś takiego?

– Postaram się porozmawiać z lekarzem prowadzącym. Niech pani postara się nie martwić. Coś wymyślimy.

Odszukała doktora Hamiltona, lekarza pełniącego dyżur.

– Doktorze, czy mogę z panem porozmawiać na temat jednej z pacjentek?

– Krewna? – Ściągnął brwi.

– Nie. Nazywam się Stephanie Scott, jestem pediatrą na dziecięcym. Leczę jej dzieci.

Podejrzewam, że ich przypadek może rzucić pewne światło na jej obrażenia. Chodzi o Delle Goldblum.

– To ta pobita – powiedział po chwili namysłu.

– I ta, która nie bije dzieci – dodała – mimo że jej synkowie przyszedli tu ze złamaniami.

– Niezdary? – zapytał bez przekonania.

– Czy możemy przejść gdzieś, gdzie będziemy mogli szerzej o tym porozmawiać?

Przestraszyła się, że Hamilton odmówi, ale po chwili wahania zaprosił ją do gabinetu.

– O co chodzi?

– Wiem już, że Della została pobita, ale złamania nie muszą świadczyć, że użyto wobec niej siły. Na jej zdjęciach rentgenowskich widać kilka starszych złamań.

– Po poprzednich pobiciach.

– Ona twierdzi, że nie. I nie przypomina sobie żadnych złamań. Nie wydaje mi się, żeby to wyparła. Mam wrażenie, że ma wysoką tolerancję bólu.

Doktor Hamilton ściągnął brwi.

– Czuję, że koleżanka ma jakąś teorię.

– Podejrzewam wrodzoną łamliwość kości. Doktor Connor z położniczego jest podobnego zdania. Skierowałam jej dzieci na pobranie próbek skóry, żeby zbadać poziom kolagenu, ale jak kolega wie, wyhodowanie tych komórek trwa co najmniej sześć tygodni.

– A badanie DNA?

– Nie. To trwa ponad trzy miesiące, poza tym chyba niewiele by to pomogło. Pomyślałam o densytometrii... ale nie mogę tego zlecić, bo nie jest moją pacjentką.

– Wrodzona łamliwość kości, hm... – Spojrzył na zegarek. – Za późno, żeby posłać ją na radiologię. Ale to, co koleżanka mówi, brzmi sensownie. Jutro rano zrobimy densytometrię. Jeżeli łamliwość kości zostanie potwierdzona, to trzeba wdrożyć fizjoterapię i jak najszybciej tę kobietę uruchomić. Bo długie leżenie może jeszcze bardziej osłabić kości i mięśnie. – Zasepił się.

– Martwi mnie, że po znieczuleniu zewnątrzoponowym nie może się teraz ruszać. Porozmawiam z nią o innych rodzajach znieczulenia. Jasne, że nie skażę jej na silny ból, ale jeśli to kruchość kości, to jak najszybciej musi zacząć się ruszać.

Stephanie przygotowała się na zaciekłą walkę, a to, że praktycznie o nic nie musiała

walczyć, sprawił, że nagle poczuła, jak nogi robią się jej jak z waty.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję. Gdybym wiedział, że jej dzieci też się łamią, zapaliłoby mi się ostrzegawcze światełko. Lekarka, która badała ją rano, przyjęła, że ślady starych złamań na zdjęciach to skutek... – westchnął – no cóż, przemocy w rodzinie. Na razie nie można tego wykluczyć, ale trzeba też potwierdzić albo wykluczyć samoistną kruchość kości, żeby ją odpowiednio leczyć.

– Oczywiście. – Odetchnęła głębiej. – Doktorze, oddziały dziecięcy oraz położniczy łączą program współpracy. Może warto, żeby ordynatorzy innych oddziałów także opracowali zasady takiej współpracy między oddziałami.

– Żebyśmy wymieniali się przydatnymi informacjami na temat pacjentów? Dobry pomysł. – Uśmiechnął się. – Poruszę ten temat za tydzień, na zebraniu oddziału i poproszę naszego ordynatora, żeby porozmawiał z Rhysem Morganem i Theem Petrakisem.

– Dziękuję. Obiecałam Delli, że z kimś porozmawiam, żeby się za nią wstawił – wyznała. Hamilton kiwał głową.

– Zajrzę do niej, żeby powiedzieć, co ustaliliśmy.

Nie wypadało, by mu towarzyszyła, bo byłoby to ingerencją w sprawy innego oddziału, ale czuła, że doktor Hamilton doskonale się wywiąże z zadania. Okazał się człowiekiem o szerszych horyzontach niż jego koleżanka, która Dellę od razu zaszufładowała.

– Nie rozmawiałam z nią o densytometrii.

– Proszę się nie niepokoić. Wszystko jej wytłumaczę.

Przez całą drogę do domu rozmyślała o tym, jak druzgocząca jest dla Delli rozłąka z dziećmi. Podobnie jak dla niej brak rodziny. Próbowwała się tym nie przejmować, ale zawsze z tego powodu krwawiło jej serce. Ma w sobie coś, co sprawia, że nie można jej pokochać? Dlaczego do tej pory nie udało się jej znaleźć w prawdziwej rodzinie?

Zaczęła analizować swoje uczucie do Daniela. Pragnie go, bo chce mieć rodzinę czy po prostu go pragnie?

Jedno i drugie. Ale przede wszystkim pragnie jego.

– Tato, już się przeprosiłeś ze Stephanie?

– Wcale się nie pogniewaliśmy. – Czuł się głupio z powodu tak powściągliwej odpowiedzi, ale sytuacja była za bardzo skomplikowana, by tłumaczyć ją dziecku.

– Tęsknię za nią – westchnęła Mia.

On też.

– Niedługo się z nią zobaczę.

– Mógłbyś wysłać jej esemesa – nalegała Mia.

– Później. – I na pewno nie w jej obecności, bo od razu chciałaby się dowiedzieć, co Stephanie odpisała.

Był w połowie szykowania kolacji, kiedy zapiszczała jego komórka. „Zgadzasz się przesunąć czwartkowy wieczór na wcześniej?”

Dojrzała do poważnej rozmowy? Zalała go fala nadziei.

„Gdzie i kiedy?”

„Teraz. U mnie. Kolacja?”

O kurczę. Nie może jej zbyć, zwłaszcza jeśli ma zamiar powiedzieć, że da szansę jego rodzinie, ale też nie może tak od razu wszystkiego rzucić.

„W tej chwili robię Mii kolację”.

Telefon milczał tak długo, że pomyślał, że znowu się zamknęła w sobie. W końcu jednak rozległ się sygnał zwiastujący wiadomość.

„Jutro wieczorem, jak załatwisz babysittera?”

„Okej. Wpół do ósmej?”

Odpowiedź nadeszła kilka minut później.

„Super”.

Przez cały dzień chodził podminowany. Kolacja, napisała. Gdyby chciała z nim zerwać, to chyba nie proponowałaby kolacji?

Naciskając guzik domofonu, był kłębkiem nerwów.

– Cześć, zapraszam.

Powitała go w drzwiach, a on wręczył jej butelkę wina.

– Nie wiem, czy wolisz białe czy czerwone, więc nie zaszalałem.

Spojrzała na etykietę.

– Przepadam za chablis. Dzięki. Pasuje do tego, co przygotowałam. Kurczę, powinnam była zapytać, czy lubisz ryby.

– Nawet gdybym nie lubił, to dzisiaj zjem.

– Dan, jak nie lubisz, to powiedz. Mam w lodówce mnóstwo innych rzeczy.

– Nie, nie, ryba jest w porządku.

Przez chwilę myślała, że ją pocałuje, ale tego nie zrobił. Zmienił zdanie? Nie. Nie przyszedłby, gdyby nie chciał. Po prostu nie wywiera presji. I za to go kocha.

Co takiego?! Zakręciło się jej w głowie. Kocha go!

Żeby nie myśleć, energicznie zajęła się przygotowaniem kolacji: przegrzebki w maśle limonkowo-czosnkowym z komosą ryżową, brokułami i szparagami na parze. Deser zrobiła wcześniej: mus z białej czekolady z malinami.

Mimo że przy stole rozmawiało się im bardzo przyjemnie, unikali głównego tematu. Dopiero przy kawie Daniel zapytał:

– Możemy podjąć ten trudny temat?

– Właśnie dlatego wczoraj do ciebie esemesowałam. Po rozmowie z jedną z pacjentek dotarło do mnie, czego chcę najbardziej.

Nie odrywał od niej wzroku.

– Stephanie, czego chcesz najbardziej?

– Szczerze?

– Szczerze.

– Ciebie. Ciebie i Mii. – Odetchnęła głęboko. – Ale, Dan, strasznie się boję, że się nie uda. Już raz wszystko schrząniłam. Nie mogę zrobić tego po raz drugi. Tym razem nie chodzi tylko o ciebie i o mnie. Jest jeszcze Mia. Nie chcę, żeby przeze mnie cierpiała.

– Ja ciebie też pragnę. I tak samo się boję. Straciłem ukochaną osobę. W idiotycznym wypadku, któremu nie mogłem zapobiec. Ale gdybym miał na każdego, kogo kocham, do końca życia chuchać i dmuchać, chyba wszyscy byśmy oszaleli. Muszę zaufać, że piorun nie trafia dwa razy w to samo miejsce. – Zawahał się. – Stephanie, powiem ci prawdę.

– Jaką prawdę? – Zdrętwiała. Że się rozmyślił?

– Kocham cię.

– Ty mnie kochasz?

– Dzięki tobie świat staje się lepszy – wyjaśnił z prostotą. – Dawno nie byłem taki szczęśliwy.

– Ani ja. I tego też się boję. Skąd mam mieć pewność, że tak jest naprawdę, że to będzie trwało?

– Nikt nie ma takiej pewności. Trzeba ufać.

– Łatwo powiedzieć.

– Owszem. Jeżeli ci to pomoże, to pamiętaj, że i ja się boję. Tym bardziej że nie wiem, co ty do mnie czujesz.

Nie powiedziała mu?

– Dan, ja cię też kocham.

Podszedł do niej, by ją objąć i pocałować. Nie namiętnie, ale słodko i czule. Dając raczej, niż biorąc. Zadrzała.

– Co się dzieje?

– To z nadmiaru emocji. Ale najsilniejszy jest strach.

– Czego się boisz najbardziej?

– Że cię zawiodę. – Jak zawiodła oczekiwania Joego.

– Tak się nie stanie.

– Dlaczego?

– Bo ci ufam. – Poglądził ją po policzku. – Myślę, Stephanie, że sama musisz sobie zaufać. Tamta rodzina stłamsiła twoje poczucie wartości, ale oni się na tobie nie poznali.

W pracy masz do siebie zaufanie, prawda?

– Oczywiście.

– Te same wartości możesz wnieść do rodziny: dobroć, opiekuńczość, umiejętność słuchania.

– A jak twoja rodzina mnie nie zaakceptuje? – zapytała ze łzami w oczach.

– Mało prawdopodobne – zapewnił ją. – Mia cię uwielbia i za tobą tęskni.

– Mnie też jej brakuje. I ciebie – dodała, patrząc mu w oczy. – Ale jak oni będą czuli co innego?

– Razem przekroczymy ten most. Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Poznać ich. Już chyba nie ma wyboru.

– Jak będzie ci łatwiej? Spotkać się ze wszystkimi naraz czy po kolei? Najpierw z Lucy, a potem z rodzicami?

– W tej chwili ze strachu nie mogę pozbierać myśli.

– Okej, zaczniemy od Lucy. Jak oboje będziemy mieli popołudniowy dyżur, umówimy się z nią na kawę podczas jej przerwy na lunch. – Musnął ją wargami. – Będzie dobrze.

Przysięgam, że oni są bardzo sympatyczni, a ja dotrzymuję słowa.

Wystarczy, by mu uwierzyła, a przynajmniej spróbowała uwierzyć. Westchnęła.

– Okej, przed popołudniowym dyżurem. W piątek?

– Dobrze. – Przytulił ją. – Dziękuję. I obiecuję, że nie będziesz żałowała.

Mogła jedynie mieć nadzieje, że Dan się nie myli.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia rano zadzwonił doktor Hamilton, by przedstawić wyniki badania Delli.

– Miała koleżanka rację. Mamy więcej zdjęć. Na ich podstawie stwierdzono lekkie wygięcie kości długich, kilka zgniecionych trzonów oraz gęstość kości poniżej normy, *T-score* wynosi minus dwa.

Ponieważ wcześniej zapoznała się z literaturą na ten temat, wiedziała, że taki wynik wskazuje na zagrożenie osteoporozą.

– Musimy postępować rozważnie – mówił. – Nie chcę skazywać jej na ból, ale z drugiej strony, nie chcę, żeby unieruchamiało ją znieczulenie, więc trzeba wybrać inny rodzaj kontroli bólu.

– Dziękuję za te informacje. Umówię się z pracownicą pomocy społecznej, ponieważ będą miały wpływ na los jej dzieci. Najpierw jednak trzeba poczekać na wyniki badania poziomu kolagenu, żeby udowodnić, że i chłopcy są też dotknięci tą chorobą.

Wychyliła się, to prawda, ale tego nie żałowała. Rodzina Delli ma szansę na szczęśliwe życie razem.

Już miała wyjść do przychodni, gdy zadzwonił telefon.

– Przepraszam, to znowu ja – kajał się doktor Hamilton. – Wiem, że to nie koleżanki oddział, więc nawet nie powinienem o to prosić, ale Della pyta, czy może pani być przy rozmowie o jej chorobie. Odniosłem wrażenie, że tylko do pani ma zaufanie.

– Może dlatego, że przed panem tylko ja chciałam jej wysłuchać. Teraz mam przychodnię, ale zajdę do was w przerwie. Za dwie godziny.

– Zgoda, dzięki.

– Ma pan jutro dyżur?

– Tak.

– Przysługa za przysługę. Jutro po południu spotykam się z opieką społeczną w sprawie dzieci Delli. Ponieważ jest kolega jej lekarzem prowadzącym, przydałaby się również pana obecność.

– Nie ma sprawy – obiecał.

– Doktor Scott, dziękuję, że pani przyszła – powiedział, gdy zjawiała się na chirurgii.

– Pracujemy w tym samym szpitalu, więc chyba możemy zwracać się do siebie po imieniu. Stephanie.

– Ross. Chodźmy do niej.

Della leżała z obojętnym wyrazem twarzy, ale na widok Stephanie się rozpogodziła.

– Przyszła pani.

– Oczywiście. Doktor Hamilton wie więcej niż ja o twoim schorzeniu, ale pytaj, jeśli czegoś nie zrozumiesz.

Ross pokrótce wyjaśnił, na czym polega jej przypadłość.

– Jest to choroba dziedziczna, więc możliwe, że pani dzieci na nią cierpią.

– To jest pewne?

– Pewność będziemy mieli po otrzymaniu wyników badań – odparła Stephanie. – Ale biorąc pod uwagę, że chłopcy też już mieli złamania, myślę, że to możliwe.

– Gdybym wiedziała... Nie chcę się z synkami rozstawać, bo za bardzo ich kocham, ale jestem zła, że im to przekazałam.

– Skąd miała pani o tym wiedzieć? – odezwał się doktor Hamilton. – Dałoby się to

wykryć, gdyby zgłosiła się pani ze złamaniem.

Della przygryzła wargę.

– Co to znaczy dla nich? Można to wyleczyć?

– Nie, ale można nad tym panować. Jak już Stephanie powiedziała, musimy czekać na wyniki badań.

– Długo?

– Niestety kilka tygodni – odrzekła Stephanie.

– W takich przypadkach zaleca się fizjoterapię, ćwiczenia oraz pływanie. Z czasem konieczny może się okazać zabieg operacyjny. Gdyby przytrafiło się im dużo złamań, kości długie kończyn górnych i dolnych można wzmocnić stalowym prętem.

– To w niczym nie umniejsza ich zdolności intelektualnych. Będą mogli prowadzić całkiem normalne życie i założyć rodziny – uspokajała ją Stephanie. – Naszym zadaniem będzie zminimalizowanie ryzyka złamań.

– Podamy pani kontakt z grupą wsparcia – dodał Ross.

– Niewiele się zmieni. Musisz tylko uważać, jak trzymasz malca, kiedy go przebierasz i przewijasz.

– Powinni to wiedzieć jego opiekunowie – zaniepokoiła się Della. – Nie chcę, żeby coś mu się stało.

– Porozmawiamy z nimi. Jutro spotykam się z tą kobietą z opieki społecznej, żeby poinformować ją o twojej chorobie. Doktor Hamilton będzie mnie wspierał.

– Czy to znaczy, że mi oddadzą dzieci? – zapytała Della z nadzieją w głosie.

– Twoje rozpoznanie jest dowodem, że źle cię oceniono. Możesz na mnie liczyć.

– Na mnie też – dodał Ross. – Zrobimy, co w naszej mocy.

– Dziękuję, dziękuję – wzruszyła się Della. – Bałam się, że już nigdy ich nie zobaczę.

– Jeszcze nie wyszliśmy na prostą – zauważyła Stephanie. – A jeżeli zajdzie taka konieczność, pójdziemy z tym do samej góry.

Szkoda, że nie mam takiej żelaznej pewności w życiu prywatnym, pomyślała ze smutkiem. Ale to mój problem, nie Delli. Muszę się z nim uporać.

W piątek ze ściśniętym żołądkiem szła z Danielem do kafejki na spotkanie z jego siostrą. Bo mogło się to skończyć źle, bardzo źle. Daniel trzymał ją za rękę.

– Nie przejmuj się, będzie dobrze.

– Uhm. – Na pewno dobrze jej życzył, ale mimo to się bała. Kitty jej nie polubiła. Jeżeli nie spodoba się też Lucy? Nie miała wątpliwości, że Daniel jest tak samo mocno zżyty z Lucy jak Joe z Kitty.

– Lucy zdaje sobie sprawę, że się denerwujesz i wie, że nie było ci łatwo w rodzinie Joego. Oczywiście oszczędziłem jej szczegółów, to zostanie między nami. Ale uznałem, że powinna wiedzieć o twoich obawach.

– Pewnie tak.

– Ty drżysz. – Ściągnął brwi.

– Wiem, jestem tchórzem. Ale wchodzę na nieznanie terytorium.

– Gdybyś nie wiedziała, że to moja siostra, gdybyś poznała ją na jakiejś imprezie, podejrzewam, że byście się zaprzyjaźniły.

Joe też był przekonany, że zaprzyjaźni się z Kitty. Czy Dan ma takie same klapki na oczach, gdy idzie o jego siostrę? Ale może to ona zamartwia się niepotrzebnie?

– Wejźmy do środka i usiądźmy. – Znaleźli wolny stolik. – Przyniosę kawę.

– Poproszę latte. – Zajmie się czymś, by jakoś przetrwać to koszarne oczekiwanie. I równie koszarne przecucie zbliżającej się katastrofy.

Ilekróć otwierały się drzwi, podnosiła wzrok, spodziewając się Lucy. Ale dopiero gdy wypila połowę kawy, ujrzała kobietę o takich samych ciemnych włosach i niebieskich oczach jak Daniela.

Pomachał jej na powitanie, a Stephanie poczuła, jak adrenalina spływa jej do koniuszków palców. Klamka zapadła. Kobieta podeszła do stolika, uściskała Daniela, po czym podała jej dłoń.

– Cześć, jestem Lucy.

– Witaj, miło cię poznać. – Skłamała tylko częściowo: nie przyznała się, jak bardzo się boi. – Przynieść ci kawę?

– Dan się tym zajmie. – Pchnęła brata w kierunku baru, a sama zajęła miejsce obok Stephanie. – Dziękuję, że zgodziłaś się przyjść. Wyobrażam sobie, jak nieswojo się czujesz.

– Dan na pewno ci o mnie opowiadał.

– Niewiele. Sama jestem w podobnej sytuacji. Od jakiegoś czasu spotykam się z Jeffem i jesteśmy na tym etapie, kiedy powinniśmy poznać naszych rodziców. Z tym, że wiem, że jego rodzice bardzo lubili jego byłą żonę. Boję się, że mogą pomyśleć, że przeze mnie Jeff i jego żona się nie zejdą.

Stephanie pokiwała głową.

– Masz poważny problem.

– Tym bardziej, że im nie powiedział o faktycznej przyczynie rozstania z obawy, że wygadają się przed ich synkiem. Jeff dostał prawo do opieki nad nim, ale... Oni uważają, że to jego wina, chociaż to ona miała romans i odeszła.

– Trudna sprawa. Dla ciebie i dla niego.

– Taa... – Lucy westchnęła. – Mam nadzieję, że skoro ci o tym powiedziałam, zrozumiesz, że nie będę cię oceniać, bo sama się boję, że rodzice Jeffa mnie osądzą i uznają, że nie jestem go warta. – Uśmiechnęła się. – Na pewno niepokoi cię duch Meg. Nie przeczę, wszyscy ją uwielbialiśmy, ale z drugiej strony Dan nie może być sam. Cieszę się, że cię poznał. Miło jest widzieć, jak się uśmiecha i już nie jest taki samotny. Poza tym opowiadała mi o tobie Mia. Jako nauczycielka nauczania początkowego wiem, że dzieci mają dar wyczuwania dobrych ludzi.

Jako pediatra Stephanie poczyniła takie samo spostrzeżenie. Nagle sytuacja stała się prosta.

Zanim Daniel wrócił z kawą, Stephanie zrelaksowała się na tyle, by swobodnie gawędzić z Lucy. Odkryły, że lubią podobne książki i muzykę.

W pewnej chwili Lucy spojrzała na zegarek.

– Muszę wracać. Stephanie, gdybyśmy się przypadkiem natknęły na siebie w klubie czytelniczym czy w sali gimnastycznej, od razu byśmy się polubiły. Mam nadzieję, że przestaniesz się przejmować, że jestem siostrą Dana, i się zaprzyjaźnimy.

– Z przyjemnością.

– Fajnie. – Lucy ją przytuliła. – Zrobimy razem coś babskiego. Bez Dana. Muszę lecieć, ale weź od niego mój numer i zadzwoń do mnie. Naprawdę, zadzwoń.

– Obiecuję.

Jej i Danielowi zostało jeszcze trochę czasu do dyżuru.

– Było tak strasznie, jak się spodziewałaś? – zapytał.

– Nie. Lucy jest przesympatyczna. Miałaś rację, że gdybyśmy się spotkały gdzie indziej, to byśmy od razu przypadły sobie do gustu.

– I nie jest taka jak siostra twojego byłego?

– Nie. Z Kitty nigdy nie czułam się tak swobodnie, nawet przez tych kilka tygodni, kiedy

okazała mi trochę serdeczności. – Przygryzła wargę. – Dan, prawdę mówiąc, mam wrażenie że to za piękne, żeby było prawdziwe.

– Po prostu uwierz. W siebie oraz w nas.

Stać ją na takie ryzyko? Czy tym razem rzeczywiście znajdzie swoje miejsce?

W piątkowe popołudnie w spotkaniu z pracownicą opieki społecznej oprócz Stephanie wziął udział Ross Hamilton. Na szczęście kobieta wysłuchała ich cierpliwie, po czym obiecała porozmawiać z rodzicami zastępczymi.

W przerwie Stephanie zaszła do Delli.

– Doktor Hamilton już ci przekazał dobrą nowinę?

– Oddadzą mi dzieci?

– Dopóki nie wyjdiesz ze szpitala, nadal będą w rodzinie zastępczej. Jeżeli badania wykażą u nich wrodzoną łamliwość kości, wrócą do ciebie.

– Te badania to wykażą?

– Jestem tego prawie pewna.

Na wtorkowy lunch z rodzicami Daniel zarezerwował stół w pobliskim lokalu.

– Wiem, że będziesz się denerwować, ale, proszę, daj im szansę i niczego nie zakładaj.

Wytrzymaj pół godziny, a jeżeli dalej będziesz czuła się źle, wybawię cię z tej pułapki. Udam, że dzwonią po ciebie ze szpitala i że jak najszybciej musisz się tam stawić. Wyjdę razem z tobą, okej?

– Dzięki. To żalosne, że tego od ciebie oczekuję.

– To zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę, przez co przeszłaś... ale pamiętaj, że z Lucy poszło ci bardzo dobrze. Z naszymi rodzicami też się dogadasz.

– Oni wiedzą?

– Że przez byłych teściów stałaś się przesadnie ostrożna? Tak. Szczegóły zachowałem dla siebie, ale pomyślałem, że powinni wiedzieć, że obawiasz się tego spotkania.

– Okej. Dan, postaram się. – Uścisnęła jego rękę.

– O nic więcej nie proszę.

Rodzice już na nich czekali.

– Mamo, tato, poznajcie Stephanie. Stephanie, oto moi rodzice, Hayley i Neville.

– Miło mi państwa poznać. – Podała im dłoń. Jaki ciepły zdecydowany uścisk! Boże, oby okazali się podobni do syna, pomyślała.

Walcząc ze strachem, przysiadła na krześle.

– Dan, Nev, zajmiecie się napojami? – zapytała Hayley.

Ratunku! To znaczy, że zostanie sam na sam z jego matką.

– Dziękuję, że zechciałaś się z nami spotkać – zagaiła Hayley.

Stephanie przygryzła wargę.

– Przepraszam, pewnie masz mnie za dzikusa.

– Skądże. Dan nas uprzedził, że trafili ci się koszmarni teściowie. Po takich doświadczeniach każdy straciłby zaufanie do ludzi. – Uśmiechnęła się ciepło. – Mnie się poszczęściło, bo moja teściowa była fantastyczna. Ale moja serdeczna przyjaciółka miała teściową z piekła rodem. Zawsze starała się być w centrum uwagi. Przy niej nawet święty straciłby cierpliwość.

– Aha. – Stephanie podniosła na nią wzrok. – Mogę być z tobą szczerą?

– Oczywiście. – Hayley wyglądała na lekko zaniepokojoną. – Słucham.

– Jeżeli nie spodoba ci się to, co powiem, powiedz szczerze, a odejdę od Dana.

Hayley przytaknęła.

– Żeby było jasne, nie oczekuję litości. Takie są fakty z mojego życia. Wychowałam się

w domu dziecka. Moja matka była bardzo młoda, kiedy mnie urodziła i nie dawała sobie rady, więc mnie jej odebrano. Ale i z tym nie umiała się pogodzić. Niedługo potem odebrała sobie życie. Najwyraźniej system adopcji w jakiś sposób mnie przeoczył, więc... nie znam życia w rodzinie.

– I dlatego teściowie cię nie akceptowali?

– To nie ich wina. Ja ich rozumiem. Zastanawiali się, dlaczego nikt mnie nie polubił.

– Niejeden miał taki trudny start, ale ty sobie z tym uporałaś i ukończyłaś trudne studia.

Ja też pozwolę sobie na szczerość – powiedziała Hayley. – Uważam, że twoim teściom należy się kopniak w tyłek. To zakute łby i dobrze, że się od nich uwolniłaś.

Stephanie zamurowało. Nie spodziewała się, że Hayley z taką stanowczością stanie po jej stronie. Zwłaszcza że dopiero co się poznały. Hayley nakryła ręką jej dłoń.

– Jesteś pierwszą kobietą od śmierci Meg, z którą Dan się spotyka. I po raz pierwszy od bardzo dawna widzę, że się uśmiecha. Mia nie przestaje o tobie mówić. Na razie, jeśli o mnie chodzi, cieszę się, że zaistniałaś w jego życiu. I jestem pewna, że rodzice Meg czują to samo.

Wstrząsające. Rodzice Meg na pewno nie chcą, by ktokolwiek zajął miejsce ich córki.

– Rozmawialiście o tym? – wychrypiła.

– Przyjaźnimy się i tak, rozmawialiśmy. Martwiliśmy się, że Dan zamknął się w sobie.

Czuliśmy, że coś jest na rzeczy, bo zaczął się uśmiechać i jest bardziej zrelaksowany, jeśli chodzi o Mię. Nie wpada w panikę, że coś źle robi albo że coś się jej stanie. – Znowu uściśnęła jej dłoń.

– To wszystko dzięki tobie. Jesteśmy ci za to wdzięczni.

– Jak to?! Nie zrobiłam niczego szczególnego.

Hayley się uśmiechnęła.

– Właśnie to, że sama tego nie widzisz, kochana, sprawia, że jesteś wyjątkowa.

Bezwarunkowa akceptacja. Stephanie nie mieściło się to w głowie. Bardzo pragnęła stać się częścią rodziny Joego, ale nic z tego nie wyszło. A teraz rodzina Dana ją zaprasza.

Bezwarunkowo. Może jej marzenie o rodzinie się ziści? Wystarczy to zaakceptować.

W trakcie lunchu odkryła, że Neville jest tak samo akceptujący jak Hayley. Miał specyficzne poczucie humoru, co bardzo się jej spodobało. Gdy przyszła pora się pożegnać, rodzice Daniela mocno ją uściśnęli.

– Mam nadzieję, że niedługo znowu się spotkamy – powiedziała Hayley.

– Z przyjemnością.

Gdy szli do szpitala, Daniel milczał, co znaczyło, że czeka na jej komentarz. W końcu się poddała.

– Miałaś rację, oni są bardzo mili.

Uniósł dłonie w pojednawczym geście.

– Ja nic nie mówię.

– Wiem, że masz ochotę powiedzieć „a nie mówiłem”.

– Tylko trochę. – Oczy mu się śmiały. – Cieszę się, że ich polubiłaś. A oni ciebie.

– Ja też się cieszę.

Przed wejściem do szpitala przystanął.

– Doktor Scott, czy to znaczy, że jesteśmy razem? Oficjalnie?

W odpowiedzi go pocałowała.

– Mam w nosie wszystkie plotki. – W nagrodę otrzymała promienny uśmiech oraz pocałunek.

Gdy Stephanie weszła na oddział, Katrina powitała ją szerokim uśmiechem.

– Cześć. Jesteś gotowa na przejęcie dyżuru?

– Jasne. – Odwzajemniła uśmiech.

- Podobno widziano cię z pewnym niebieskookim położnikiem.
- W porze lunchu? W związku z projektem Rhysa.
- Nie byłabym taka pewna, że to na polecenie Rhysa tak namiętnie się całowaliście przed wejściem do szpitala.
- Hm... – Stephanie się zaczerwieniła.
Katrina poklepała ją po ręce.
- Żartowałam. Ale cieszę się, że jesteście razem. Dan to miły facet. I na pewno zasłużył na trochę szczęścia. – Zawahała się. – Tobie też by się przydało.
- Możliwe, ale to dopiero początek. – Uznała za stosowne to zbagatelizować.
- Mimo wszystko. Ostatnio jesteś radosna. Teraz już wiem dlaczego. Życzę wam wszystkiego, co najlepsze.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W trakcie następnych tygodni jeszcze bardziej zbliżyła się do jego rodziny. Lucy namówiła ją, by poszły razem na zajęcia z pilates, a potem spotkały się z Hayley przy kawie.

– Mamo, powinnaś z nami chodzić na pilates – oznajmiła Lucy. – To by ci dobrze zrobiło.

– Pozostanę przy spacerach z psem. Okej... święto Gya Fawkesa i fajerwerki. Stephanie, z tej okazji co roku wydajemy dla Mii przyjęcie ze sztucznymi ogniami w ogrodzie, a potem jest kolacja. Mała zapewne już wierceła ci dziurę w brzuchu z tego powodu, ale przyjdiesz?

– Hm, jeśli jesteś pewna...

Hayley podniosła wzrok do nieba.

– Kochana, nie gdybym nie chciała cię oglądać, to bym cię nie zapraszała. Masz wtedy dyżur?

– Dokładnie w ten dzień czy w najbliższą sobotę?

– W dniu Fawkesa. W tym roku będzie pieczeń wieprzowa z fasolką i ziemniakami w mundurkach.

– Mogę coś przynieść? – zapytała Stephanie. – Mam świetny przepis na ciasteczka z suszonymi jabłkami. Obiecałam Mii, że kiedyś razem je upieczemy.

– Super. – Hayley promieniała. – Dan cię przywiezie.

– Przy okazji poznasz Jeffa – wtrąciła Lucy. – Przyjdzie z Mikeyem.

– Zawsze zapraszałam rodziców Meg... – Hayley się zasępiła. – Jak będziesz się z tym czuła?

– W porządku. – Że minęła się z prawdą, to mało powiedziane.

– Oni bardzo chcą cię poznać. – Hayley nakryła dłonią jej rękę. – Już wiedzą, że my cię lubimy.

Ku jej zaskoczeniu rodzice Meg okazali się nie mniej serdeczni niż rodzice Dana. Przyjęcie też uznała za bardzo udane. Gdy mężczyźni odpalali ogień sztuczny, trzymała Mię za rękę, a potem pomagała w kuchni przy kolacji.

– Twoje ciasteczka są rewelacyjne – zachwyciła się Lucy. – Jak będziemy w szkole organizować kolejną imprezę dobroczynną, poproszę, żebyś ich napiekła.

– Nie ma sprawy.

– Dobrze było? – zapytał Daniel, gdy Mia już zasnęła, a oni pili wino.

– Nawet lepiej. Byłam już na kilku pokazach fajerwerków z okazji tego święta, ale zawsze z pracy. Nigdy w ogródku. Bardzo mi się podobało – wyznała. – Rodzice Meg byli bardzo mili. Aż trudno mi w to uwierzyć.

– Oni są fantastyczni. – Uśmiechnął się. – Jak pomagałem w kuchni, Hestia zamieniła ze mną kilka słów. Powiedziała, że cię akceptuje i że Meg też by cię polubiła.

– Ciągle mam wrażenie, że powinnam się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to prawda.

Pochylił się, by musnąć ją wargami.

– Wierz mi, to najprawdziwsza prawda.

W połowie listopada cały Londyn był już przygotowany na powitanie Bożego Narodzenia. Na oddziale dziecięcym ustalono, że Rhys zjawi się tam w przebraniu mikołaja, by rozdać prezenty ufundowane przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szpitala. Czy będzie to pierwsze szczęśliwe Boże Narodzenie w jej życiu?

– Co robisz w święta? – zapytał Daniel.

– Mam dyżur. – Uciekła się do tego wybiegu po ślubie z Joem, by unikać konfrontacji

z jego rodziną. – A ty?

– Idę z Mią do rodziców. Miło by było, gdybyś dołączyła.

– Dzięki, ale, hm...

– Myślałem, że już przestałaś bać się mojej rodziny.

– Przestałam. – Zdawała sobie sprawę, jak nonsensowna jest jej obawa, że w święta wszystko się zmieni: że poczuje, że nie pasuje do tej rodziny i że to wszystko było snem.

– Okej, nie nalegam.

Odetchnęła z ulgą. Do lunchu z Lucy i Hayley.

– Przyjdiesz do nas w święta? – zapytała Hayley.

Ratunku!

– Stephanie – odezwała się Lucy. – Nie myśl sobie, że jesteśmy tacy bezinteresowni.

Mamy swoje powody.

– To znaczy...?

Lucy ją przytuliła.

– Nie przejmuj się, żartowałam. Doszły nas słuchy – ciągnęła Lucy – że jesteś gwiazdą quizów oddziałowych, więc byłoby znakomicie, gdybyś zagrała w Trivial Pursuit, żebyśmy po raz pierwszy ograły Dana i tatę. Musisz przyjść! Jesteś nam potrzebna!

– Jesteście pewne?

– Oczywiście! – zapewniła ją Hayley.

– Przyjdzie Jeff z Mikeym – dodała Lucy – więc nie będziesz jedyną osobą odwiedzającą nas po raz pierwszy.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale wzięłam wtedy dyżur – tłumaczyła się. – Uważam, że ten dzień należy się kolegom, którzy mają dzieci.

– Nie ma problemu – odparła Hayley. – Obiad świąteczny możemy przełożyć na wieczór. Stephanie rzuciła jej przerażone spojrzenie.

– Niczego przeze mnie nie zmieniajcie.

Lucy dała jej kuksańca.

– Steffie, nie przyszło ci do głowy, że my chcemy?

– No... nie.

– Czujesz się do czegoś zmuszana?

– Nie umiem znaleźć się w rodzinie.

– W naszej umiesz – zauważyła Hayley. – Czego się boisz?

– W domu rodziców Joego ściśle trzymano się tradycji.

– Na przykład?

– Kiedy można rozpakować prezenty, co się je, a potem... wszyscy się rozsiadali na kanapach, żeby wspominać minione święta.

– A ciebie ignorowali? – domyśliła się Lucy.

– Myślę, że nie taki mieli cel – usprawiedliwiała ich.

– U nas jest inaczej – oświadczyła Hayley. – Owszem, do pewnego stopnia trzymamy się tradycji, ale to zmienia się wraz z nami. – Skrzywiła się. – Widzę, że twoi teściowie niejedno mają na sumieniu. Ale teraz jesteś z nami, a my chcemy, żebyś z nami zasiadła przy stole. Bez ciebie to nie będzie świąteczny obiad.

Poczuła się pokonana.

– Jak wam pomóc?

– Nie trzeba. Po prostu przyjdź.

– Ale ja nie mam nic przeciwko temu, żebyś upiekła te ciasteczka – rzuciła Lucy.

– Okej, będą ciasteczka. Mia mi pomoże.

– Tata jest dzisiaj smutny – wyznała jej Mia.
– Dlaczego?
– Bo dzisiaj jest rocznica mamy. W ten dzień zawsze zanosi jej kwiaty na cmentarz. To dlatego ciocia Lucy miała mnie dzisiaj odebrać ze szkoły. Ale nagle wypadło jej jakieś zebranie. Babcia Hestia też jest dzisiaj smutna, a babcia Hayley pojechała do siostry w Szkocji...
– I dlatego ciocia poprosiła mnie, żebym po ciebie przyszła?
Mia przytaknęła.
– Pomożesz mi sprawić, żeby tata się uśmiechał?
Stephanie przykucnęła, by ją przytulić.
– Spróbuję. Ale, widzisz, czasami człowiek nie potrafi się cieszyć, bo za kimś bardzo tęskni. A dzisiaj twój tata tęskni do twojej mamy.
– Ja jej nie pamiętam, ale wiem, jak wygląda, bo mamy jej fotografie. – Podniosła na Stephanie wzrok. – A ty masz taki dzień, kiedy tęsknisz do swojej mamy?
– Tak. I wtedy tak jak twój tata idę do niej na cmentarz z kwiatami. W kwietniu, kiedy kwitną żonkile.
– Lubię żonkile, bo żółte kwiatki są wesołe. – Mia ściągnęła brwi. – Ale one taty nie cieszą.
– Zróbmy mu coś wesołego na podwieczorek – zaproponowała Stephanie. –
Uśmiechniętą pizzę.
– Fajnie! On przy tobie się uśmiecha. – Przytuliła się do Stephanie. – Ja też jestem z tobą szczęśliwa.
Stephanie gwałtownie zamrugwała.
– Płaczesz? – zdumiała się Mia.
– Ze szczęścia. Bo dzięki tobie i twojemu tacie ja też jestem szczęśliwa.
Zagniotła ciasto na pizzę, a Mia je udekorowała. Dyskretnie wysłała do Daniela wiadomość, że jest z Mią i by się nie martwił. Zostanie z Mią, jak długo będzie to konieczne. Wrócił pół godziny później, kiedy położywszy Mię do łóżka, przeczytała jej trzy bajeczki.
– Dziękuję, że tu jesteś. – Objął ją.
– Nie ma sprawy. – Po tym wieczorze z Mią poczuła, że być może potrafi być jej mamą.
– Na pewno nie chcesz, żebym już sobie poszła? – zapytała, gdy zaproponował jej kieliszek wina. – Wiem, jaka to dzisiaj rocznica.
– Zostań jeszcze. Poczulem się dużo lepiej, wiedząc, że wrócę do was, do ciebie i do Mii. Nadal jest mi ciężko, ale ta rana powoli się goi. Dzięki tobie.
Pogładziła go po twarzy.
– Nie byłabym tego taka pewna.
– Nienawidzę tej pory roku. Ty pewnie też.
– Kiedy trzeba szeroko się uśmiechać, kiedy wszyscy dostają karty z życzeniami, a wszyscy moi mali pacjenci nie mogą się doczekać świętego mikołaja... – Przytaknęła. – Ale w tym roku nie jest źle. Dzięki tobie i Mii.
– Dopiero dzisiaj bez przykrości myślę o ubieraniu choinki. W weekend wybieramy się z Mią po drzewko. Pojedziesz z nami?
Wyprawa po choinkę. Jeszcze nigdy tego nie robiła, bo Jeff miał sztuczną. Żeby igły się nie sypały.
– Z przyjemnością – odpowiedziała.
W sobotę rano pojechali po choinkę, a potem ją ubierali.
– Twoja choinka już ubrana? – zainteresowała się Mia.
– Hm... nie. Nie mam choinki.

- Jak to?
- Nie miałam kiedy jej kupić – skłamała.
- Możemy pomóc ci wybrać.
- Ja... – Westchnęła. – Okej.
- Jutro?
- Twój tata nie ma innych planów?
- O czym rozmawiacie? – zapytał, wróciwszy do pokoju.
- O tym, że trzeba Stephanie kupić choinkę.
- Nie ma sprawy.
- Postanowione – rzekła Mia, przytulając się do niej.
- Jaka ona podobna do Lucy i Hayley.
- Tak jest.

Na dekorowaniu jej choinki upłynęło im pół wieczoru. Na koniec Stephanie wzięła Mię na rękę, by dziewczynka na samym czubku umieściła aniołka.

– Fantastycznie. – Stephanie pocałowała ją w czubek nosa. Mia bacznie się jej przyjrzała, po czym objęła.

- Pocałowałaś mnie.
- To źle? – Znowu nie umiała się znaleźć?
- Nie. Ale całuje się tego, kogo się kocha.
- T...tak...
- Ja ciebie kocham – powiedziała Mia, po czym pocałowała ją w czubek nosa.
- Ja cię też kocham – wykrztusiła Stephanie.
- Niedługo potem Mia zasnęła na jej kanapie.
- Pora, żebym ją zabrał do domu.
- Jeszcze nie. Dan, jak już mam choinkę, powinnam wyprawić święta.
- Dla naszej trójki?
- Myślisz, że już za późno, żeby zaprosić twoich bliskich w wigilię?
- Genialny pomysł! Zadzwoń do nich.
- Teraz?
- Tak, teraz.

Gdy rozłączyła się z Hayley, Daniel się uśmiechał.

- Chyba pół Londynu słyszało, jak moja matka i siostra piszczą z zachwytu.
- To tylko skromna kolacja. Lucy przyniesie deser, a twoja mama czekoladki. Do kawy.
- Czujesz się przez nie przytłoczona?
- Nie – powiedziała cicho. – One chcą brać w tym udział i chcą, żebym dołączyła... do waszej rodziny.
- Już do niej należysz. – Pocałował ją. – Jestem z ciebie dumny, bo wiem, że nie było ci łatwo.
- Krok po kroku. – Mając przy sobie jego oraz Mię, zorientowała się, że te kroki są łatwiejsze, niż myślała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kilka dni później zabrali Mię na spotkanie ze świętym mikołajem.

– Młoda damo, jaki prezent chciałabyś dostać? – zapytał.

Skinęła ręką, by się pochylił.

– Chcę dostać mamusię – szepnęła mu do ucha.

– Nie przyszłaś tu z tatusiem i mamusią?

– To tylko mój tatuś, bo mamusia jest w niebie.

– Wiesz już, kto mógłby nią zostać?

– Stephanie – odparło dziecko. – Tatuś ją kocha i ja też. I wiem, że ona mnie kocha.

Chciałabym, żeby pokochała tatusia i żeby się pobrali.

– Zobaczę, co da się z tym zrobić – obiecał. – Ale na razie moje elfy zrobiły coś specjalnie dla ciebie. – Wręczył jej paczuszkę. – Wesołych świąt! Ho, ho, ho!

– Wesołych świąt.

Gdy Mia do nich wróciła, mikołaj skinął na Stephanie.

– Mogę z tobą zamienić dwa słowa?

– Oczywiście. Dan, zaczekajcie na mnie. – Podeszła do mikołaja. – Coś się stało?

– Niezupełnie. – Westchnął. – Nie powinienem się wtrącać, ale jest Boże Narodzenie, a ja mam córeczkę trochę młodszą od Mii. Skoro dostałem szansę zadziałać jak prawdziwy święty, nie mogę jej zaprzepaścić.

– O co cię poprosiła?

– O mamę.

– Aha. Tak powiedziała?

– I jeszcze, że ona i jej tata cię kochają. Mia chce, żebyś pokochała jej tatę i za niego wyszła.

Nogi się pod nią ugięły.

– W prezencie. Rozumiem.

– Przepraszam, że się wtrącam. Nie chciałem nikogo urazić. Ale... jej prośba chwyciła mnie za serce.

Stephanie się uśmiechnęła.

– Nie czuję się urażona. Dziękuję. Teraz już wiem, co dzieje się w jej główce. Jak pójdzie spać, porozmawiam o tym z jej tatą.

– Powodzenia. Wesołych świąt.

– O czym chciałaś porozmawiać? – zapytał Daniel późnym wieczorem.

– O świętym mikołaju.

– Nie rozumiem.

– Mia pod choinkę chciałaby dostać mamę.

Daniel prychnął.

– Jedna z jej koleżanek niedawno dostała nową mamę – wyjaśnił. – Nie czuj się ponaglana. Pewnie jej przejdzie.

– Nie. Mia chce, hm, żebym to ja nią została. – Powtórzyła mu słowa mikołaja. – Dan, myślę, że mnie zaakceptowała.

– Nawet więcej. Ona cię kocha. Cała moja rodzina cię kocha. – To, że zamiast zachować sekret Mii dla siebie, podzieliła się nim, napawało go nadzieją. Być może dojrzała do rozstania z przeszłością. – Mia się nie myli, bo ja cię kocham. – Poglądził ją po twarzy. – Zapewne

powiniennem zaczekać i zrobić to w bardziej romantycznym miejscu niż ten pokój, ale... – Przykłąk! – Stephanie, jesteś naszym promykiem szczęścia... Wyjdiesz za mnie?

Ujrzał w jej oczach łzy i poczuł, że nie powie „tak”.

– Dan, muszę się zastanowić – wyszeptala.

Bo nadal się boi, że skończy się to porażką?

Jak jej pomóc przeskoczyć tę ostatnią przeszkodę?

– Okej, przemyśl to sobie. Ale pamiętaj, że Mia i ja cię kochamy i nie zamierzamy cię rzucić.

Nie przestawała o tym myśleć. Myślała także w pociągu do Manchesteru, jadąc na spotkanie z Trish. Przyjaciółka powitała ją na dworcu, po czym zawiozła do siebie. Jednak dopiero gdy mały Calum zasnął po lunchu, Stephanie podzieliła się z nią nurtującym ją problemem.

– Dan mi się oświadczył.

– Co takiego?! Cudownie! – ucieszyła się Trish. – Będę honorową druzną!

– Nie przyjąłam tych oświadczeń.

– Jak to?! Oszalałaś?! Ale po kolei. Dan cię kocha i chce się z tobą ożenić, a Mia chce, żebyś została jej mamą.

– Tak.

– Chcesz tego?

Stephanie przytaknęła, a Trish przytuliła ją do siebie.

– Steffie, przestań myśleć o tym, co było. Z tego, co mi opowiadałaś o jego rodzinie, wnioskuję, że są super.

– Tak. Ale ja ciągle się boję.

– Dlatego że mama cię porzuciła, a potem nikt cię nie adoptował, uważasz, że na to nie zasługujesz, że masz w sobie coś, co sprawia, że nie można cię pokochać?

– Przychodziło mi to do głowy.

– Podejrzewam, że się tym zadręczasz. Durna baba. – Trish przytuliła ją mocniej. – Musisz więcej rozmawiać, a mniej się martwić. Twoja mama cię kochała, ale była bardzo młoda i niezaradna. Jej rodzice... no cóż, nie byli jej biologicznymi rodzicami, prawda? Dla nich najważniejsza była pozycja społeczna. Nie byłabyś u nich szczęśliwa.

– Wiem.

– A Joe... Jego rodzice uważali, że żadna kobieta na niego nie zasługuje. A on sam miał za mało ikry, żeby cię bronić. Jak Dan by postąpił na jego miejscu?

– Stanąłby po mojej stronie. Ale do tego by nie doszło, bo jego rodzice mnie lubią.

– Lubią? – naciskała Trish.

– Kochają. A ja kocham ich. I Mię, i Dana.

– Nie pozostaje ci nic innego, jak przyjąć oświadczenia. Przecież chcesz.

– Ale go skrzywdziłam. Otworzył przede mną serce, mimo że stracił żonę w tragicznych okolicznościach, a ja go zwodziłam. Dopuściłam do głosu przeszłość.

– Napraw to. Będziesz się z nim widziała wieczorem, jak wrócisz do Londynu?

– Nie, bo będzie bardzo późno.

– Nieważne. Zrób mu niespodziankę.

Rozważała to przez całą podróż powrotną.

Zrób mu niespodziankę. Tak, tyle może zrobić. Pokazać, że mu ufa i że wierzy we wspólną przyszłość. Ale przydałaby się jej jeszcze odrobina wsparcia.

Sięgnęła po komórkę, by zadzwonić do Lucy.

– Muszę się spotkać z tobą i twoją mamą.

– Dlaczego?
– Żeby o czymś porozmawiać... ale ani słowa o tym Danowi.
– Intrygujące. Okej, jutro o siódmej w winiarni za rogiem.
– Dzięki, Lucy.
Zgodnie z obietnicą we trzy spotkały się w winiarni.
– Mów, pękamy z ciekawości – powiedziała Lucy.
– Okej. – Opowiedziała im o mikołaju. – Dan poprosił mnie o rękę.
– Super! Będę miała siostrę!
– A ja drugą córkę. – Hayley ją przytuliła. – Strasznie się cieszę.
Stephanie przygryzła wargę.
– Czuję się jak najgorsza, bo nie powiedziałam „tak”.
– Dlaczego? – Lucy była wstrząśnięta.
– Bo jestem głupim upartym tchórzem – wyznała.
– Kochasz go? – zapytała Hayley.
– Tak. Poprosiłam, żeby dał mi czas do namysłu. Ale czuję, że muszę mu pokazać, że mu ufam. I ile dla mnie znaczy. Myślałam o tym przez całą drogę z Manchesteru. – Przedstawiła im swój plan. – Uda się?
– Genialny – odezwała się Lucy. – Myślę, że takiej tajemnicy potrafi dotrzymać nawet Mia. Powiesz jej?
– Będzie moim pomocnikiem. Macie milczeć.
– Ach, te sekrety – westchnęła Hayley, uśmiechając się. – Zanosi się na najlepsze od lat Boże Narodzenie.
– Dlaczego nie mogę wejść? – jęknął Daniel pod kuchennymi drzwiami w wigilię Bożego Narodzenia.
– Bo to dziewczyńskie zajęcie – oznajmiła Mia, biorąc się pod boki. – Nie jesteś dziewczynką.
– Przyniosę ci herbatę i kanapkę – odezwała się Stephanie, tłumiąc śmiech – bo masz zakaz wstępu do kuchni.
– Jak je zobaczy, przestanie się gniewać – powiedziała Mia teatralnym szeptem, wskazując na babeczki.
– Jesteś najlepszym pomocnikiem – pochwaliła ją Stephanie.
– A ty pieczesz najlepsze ciasta. Razem stanowimy zgrany zespół.
To prawda. Oraz z Danem.
Potem Stephanie pomogła Mii włożyć wyjściową sukienkę i pomalowała sobie paznokcie tym samym lakierem co ona.
– Pięknie – zachwyciła się Mia.
Daniel witał gości, a gdy się zeszli, Mia oznajmiła:
– Już czas.
– Na co? – zainteresował się Daniel.
– Stephanie chce cię o coś zapytać.
Stephanie i Mia na trzy czwarte odsłoniły paterę z babeczkami.
– Dan, musisz to przeczytać – szepnęła Stephanie. – To dlatego nie mogłeś wejść do kuchni.
Na każdej babeczce była inna litera. Razem składały się na: „Ożenisz się ze mną?”.
Ze wzruszenia odebrało mu głos. Był przekonany, że strach nie pozwolił jej przyjąć jego oświadczenia, a że poprosiła o czas do namysłu, milczał.
Teraz to ona mu się oświadcza!

- Ja ci się oświadczyłem pierwszy. Nie wypada na pytanie odpowiadać pytaniem.
 - To jest moja odpowiedź. Kocham cię.
- W jej spojrzeniu nie doszukał się strachu.
- Ja też cię kocham. Tak, Stephanie, ożenię się z tobą. To dla mnie wielki zaszczyt.
 - A ja będę waszą druhną razem z ciotką Lucy i Trish, koleżanką Stephanie – zapiszczała

Mia.

Jego dziewczyny, jego rodzina.

- Nie obejdzie się bez szampana – stwierdziła Lucy.
- Tak się składa, że przyniosłam – rzekła Hayley.

Po ich uśmiechach zorientował się, że były wtajemniczone w plan Stephanie. Zaufała im, zaakceptowała. Znalazła z nimi wspólny język.

- Dostałam od mikołaja to, co chciałam – cieszyła się Mia. – Mamusię.
- Moje marzenia też się spełniły. Mam rodzinę. Najlepszą rodzinę pod słońcem.

